

**Lawrence Kim**

## ***Powrót do Grecji***

*Grecki milioner, Angolos Constantine, żeni się z młodą Angielką. Wkrótce Georgie spodziewa się dziecka. Sądzi, że Angolos będzie uszczęśliwiony. On jednak brutalnie wyrzuca ją z domu, podejrzewając o zdradę. Uważa bowiem, że jest bezpłodny. Dopiero po trzech latach postanawia zobaczyć syna Georgie i uświadamia sobie, że jednak mógł się mylić. Stara się ze wszystkich sił odzyskać zaufanie żony...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Oczywiście byłam pewna, że to się rozpadnie
- doszedł ją z wnętrza domku głos babci, Ann Kemp.

Georgie stanęła jak wryta. Nagłe myślami cofnęła się w przeszłość o cztery lata.

To było niezwykle upalne lato. Tak zazwyczaj chłodna i wilgotna Anglia rozkoszowała się tropikalną aurą, a dla Georgie był to czas wielkiej życiowej zmiany. Dopiero co skończyła dwadzieścia jeden lat i miała zamiar zostać nauczycielką. Do końca studiów pozostał jej tylko rok i przed powrotem do college'u spędzała wakacje nad morzem. Jej najbliższe plany nie wybiegały poza kupno samochodu, na który odkładała pieniądze.

Niedawno zatrzymała ją na ulicy ankieterka, zbierająca wypowiedzi do programu telewizyjnego.

- Wierzy pani w małżeństwo?
- Nie jestem jego przeciwniczką.
- A więc wyszłaby pani chętnie za męża?
- Och, jestem chyba za młoda, żeby o tym myśleć
- zaśmiała się Georgie. - Chciałabym przedtem nacieszyć się swobodą.

Trzy miesiące później wzięła ślub z człowiekiem, którego znała zaledwie miesiąc.

Tak, to prawda, babcia mówiła, że ten związek długo nie potrwa, ale nie była pod tym względem

## 6

### KIM LAWRENCE

oryginalna. Mało kto wówczas uważał, że małżeństwo Georgie ma przyszłość.

Ona sama zaś wysłuchiwała z uśmiechem przestroóg, lekceważąc katastroficzne wróżby. Krytyczne głosy umacniały ją tylko w powziętym zamiarze, przydając mu nawet pewnej romantycznej otoczki. Wykrzywiła usta w szyderczym grymasie na wspomnienie rozkosznej wizji małżeńskiej idylli, jaką podsuwała jej wówczas wyobraźnia.

- Mamusiu!

Georgie odwróciła się. Mały czarnowłosy cheru-binek o różowych policzkach wyciągał ku niej pulchną rączkę z jakimś nowym skarbem znalezionym na plaży.

Jej nieszczęsne małżeństwo nie było jednak całkiem przegrane. Mam Nicka, wesołe, pogodne, wspa-  
niałe dziecko - pomyślała, otrzepując z piasku trzymane w ręku sandały o żeliwny stół na patio.

Wywołany tym hałas nie przyniósł spodziewanego efektu. Obie panie były tak pochłonięte rozmową, że nie zwróciły uwagi na obecność Georgie.

- Jak długo byli razem? - spytała Ruth Simmons, emerytowana dyrektorka szkoły, wynajmująca sąsiedni letni domek.

- Pół roku - odrzekła babka tonem sędziego, który ogłasza wyrok.

- Myślisz, że mogliby się znowu zejść? Może... gdyby oboje bardzo się postarali?

- Postarali? Jaki by to miało sens? Sprawa jest przesądzona.

Georgie rzadko przyznawała rację babci, ale tym razem całkowicie zgadzała się z jej punktem widzenia.

## POWRÓT DO GRECJI

7

Mogłaby stawać na głowie, żeby zmiękczyć Angołosa, ale nic by to nie dało. To on zresztą brutalnie zdecydował o rozstaniu; sentymentalizm nie leżał w jego charakterze.

- Tylko pół roku. Biedna Georgie...

Niekłamany smutek w głosie Ruth sprawił, że Georgie poczuła ucisk w gardle. Niewiele współczucia doznała, gdy powróciwszy z Grecji, schowała dumę do kieszeni i stanęła na progu ojcowskiego domu.

Och, nasłuchiwała się wtedy! „A nie mówiłem?” albo: „Uparłaś się, więc masz za swoje”.

- To, że się rozejdą, było tylko kwestią czasu. Albo on się znudzi, albo ona zrozumie, że należą do biegunowo różnych światów. Dobrze się stało, że to poszło tak szybko. On tylko się nią bawił - perorowała babcia.

Georgie nie odnosiła wówczas takiego wrażenia, ale być może, babcia ma rację? Bawiłeś się tylko, Angolos? - chciałyby go zapytać. Czemu postąpił z nią w ten sposób?

- Podobno jego pierwsza żona była bardzo rozrywkowa. Piękna, ognista, z ikrą, mogłaby zrobić karierę jako pianistka, gdyby nie wkładała tyle energii w zabawy.

- Moim zdaniem po rozwodzie z nią szukał, prawem kontrastu, kogoś spokojniejszego. Pech chciał, że trafił na Georgie... Cicha i uległa, prędko mu się znudziła.

- Uważam, że ją krzywdzisz - zaoponowała Ruth. - To bystra, inteligentna dziewczyna.

- Bez wątpienia, ale pozwól, że ci coś pokażę. Georgie posłyszała szelest papieru i natychmiast domyśliła się, co babcia bierze do ręki: niedzielny

## 8

### KIM LAWRENCE

magazyn, który schowała przed nią pod poduszki kanapy.

- Patrz, to jest właśnie Angolos Constantine.

Na kolorowej rozkładówce widniała fotografia An-golosa, wysiadającego z auta na czerwony dywan przed premierową galą w kinie. U boku miał swoją byłą żonę, Sonię. Czy znów byli razem?

Powodzenia, pomyślała zjadliwie Georgie. Dobrali się jak w korcu maku.

- A niech to! - zdumiała się Ruth. - Naprawdę całkiem, całkiem... Nawet bardzo! A powiadają, że przeciwieństwa się przyciągają.

- Owszem, ale nie zawsze, jak wskazuje przykład Georgie i pana Constantine. To od początku nie miało sensu. Nic ich ze sobą nie łączyło, może z jednym wyjątkiem - babcia zniżyła głos do teatralnego szeptu - seksu albo kochania się, jak wołała to określać moja wnuczka. Widzę w tym wpływ tych wszystkich romansideł, którymi zaczytywała się jako nastolatka.

- Ja też lubię sięgnąć po dobry romans - wyznała miękko Ruth.

- Tak, ale nie jesteś głupią młodą kozą, która marzy o rycerzu w lśniącej zbroi.

- Och, nie jestem młoda, ale nie straciłam tak całkiem nadziei.

Georgie nie dosłyszała oschłej repliki babki. Rozcierała w roztargnieniu ramiona, które mimo upału pokryły się nagle gęsią skórą. Przed oczami pojawił się jej obraz Angolosa; mrugała oczami, chcąc się go pozbyć, ale nie mogła. Zawsze był nieustępliwy, głuchy na jej prośby i błagania.

Pod koniec, oszołomiona i wystraszona, tracąc po-

## **POWRÓT DO GRECJI**

### **9**

czucie godności, błagała go, by zmienił zdanie. Dlaczego ma odejść? - pytała. Przecież są szczęśliwi. Będą mieli dziecko.

Angolos nie wyrzekł słowa. Patrzył tylko na nią wzrokiem twardym i wzgardliwym.

Zadziwiające jak jedna drobna decyzja potrafi odmienić życie.

Gdyby wtedy nie uległa naleganiom przyrodniego brata i nie zabrała go na plażę, nigdy nie spotkałaby Angolosa. Nie ma co jednak płakać nad rozlanym mlekiem. I tak wyszła z tego w miarę obronną ręką. Ma niezłą pracę, własny kąt i wspaniałego syna.

Nie ma w jej życiu mężczyzny, ale to jej wybór. Nie wyklucza, że kiedyś kogoś spotka; na razie próbowała sobie tylko wyobrazić, że dotyka jej inny mężczyzna, tak jak Angolos. Pomyślała o tym nawet teraz. Niepotrzebnie. Od razu zaczęła drętwieć jak zawsze, gdy poczuła na skórze jego długie, chłodne palce.

Każdy szczegół ich fatalnego spotkania tamtego lata zostawił w jej pamięci niezatarte piętno.

Siedziała na kocu i czytała książkę, zerkając raz po raz na brata, który bawił się w pobliżu z innymi chłopcami. Najpierw zobaczyła jego buty. Drogie, skórzane, ręcznej roboty, a nad nimi długie nogi w ciemnych spodniach. Podniosła wzrok, osłaniając oczy dłonią od słońca, żeby zobaczyć, kto tak głupio ubrany wybrał się na plażę - i zamarła.

Właściciel długich, a nawet bardzo długich nóg, prezentował się w całości nawet lepiej niż dobrze.

Właściwie niemal doskonale jak na kobiecy gust, zwłaszcza jeśli chodzi o sylwetkę - szczupłą i mocną zarazem. Ale dopiero gdy dotarła spojrzeniem do

## 10

twarzy, odeszła ją ochota do kpin. Doznała kompletnego zauroczenia i tak jej zostało, aż do chwili, gdy powiedział jej, żeby zniknęła mu z oczu.

- Mam odejść? - spytała. - Na jak długo?

- Na zawsze - odparł i tyle go widziała.

Ale tamtego letniego popołudnia nic jeszcze nie wskazywało, że jest zdolny do tak okrutnej bezwzględności. Jego ciemne, głęboko osadzone oczy, ocienione absurdalnie długimi rzęsami, emanowały cynizmem - a ona w swej naiwności uznała to za fascynujące. W ogóle wszystko ją w nim zachwycało, wspominała posepnie. Rysy jak spod dłuta rzeźbiarza, oliwkową cera, jedwabista czerń włosów, zmysłowy wykrój ust. Stanowił uosobienie męskiej urody. Zarzucona niedbale na ramię marynarka była jedynym odstępstwem na rzecz gorąca, które nie zdawało się robić na nim wrażenia.

- Dzień dobry! - rzucił z uroczym uśmiechem. Mówił z lekkim akcentem, fascynująco podkreślającym jego supermęskość.

Georgie oblała się potem. Rozpaczliwie próbowała powiedzieć coś inteligentnego, ale udało jej się wydy-szeć tylko anemiczne „dzień dobry”. Serce Georgie biło tak donośnie, że nie słyszała własnego głosu.

Zdawała sobie sprawę, że się na niego gapi, ale nie potrafiła się temu przeciwstawić. Po prostu nie mogła oderwać od niego wzroku. Tacy mężczyźni istnieli jedynie na kartach popularnych powieści. Nagle pomyślała z ciekawością, jak by ten nieznajomy wyglądał nago. Czy to oznaka zepsucia? Nigdy przedtem nic takiego nie przyszło jej do głowy. Więc może wpływ upału? Podobno upał bardzo wzmacnia libido. Dotąd jej libido raczej nie dopominało się o swoje prawa. Podejrzewała nawet, że jest cokolwiek niedorozwinięte.

- Nie znam dobrze tych stron - powiedział.

- Tak, widzę.

Nieznajomy uniósł ciemne brwi.

- To mała miejscowość - wyjaśniała pospiesznie. - Obcych od razu się zauważa.

- A więc pani tu mieszka?

Mówi do mnie. Ta nieziemska istota odzywa się do mnie. Boże, co się ze mną dzieje!

- Przepraszam?

- Mieszka tu pani? - powtórzył.

- Tak... Nie.

- Więc tak czy nie?

Och, dobrze, facet wraca na swoją planetę. Ma dosyć pobytu na Ziemi i kontaktów z jej zapóźnionymi umysłowo mieszkańcami. Georgie sprężyła się, przywołując na ratunek cały zasób swej inteligencji.

- Jestem tu z rodziną na wakacjach. - Z największym trudem stłumiła chęć opowiedzenia mu wszystkiego o sobie. Ale przecież jej biografię dałoby się zamknąć w kilkunastu zdaniach, więc znudziłby się nią śmiertelnie.

W całym życiu zdarzyła się jej tylko jedna rzecz godna uwagi i to wtedy, gdy była niemowlęciem. Jej matka uciekła z greckim kelnerem i odtąd ojciec nie ruszał się z Anglii. Co roku Georgie przyjeżdżała tu na lato, najpierw tylko z nim i babcią, a potem jeszcze z macochą i przyrodnim bratem.

- To znaczy, że zna pani dobrze okolicę. I miejsca, które warto zobaczyć.



**KIM LAWRENCE**

- Chyba tak. Podobno wycieczka do rezerwatu na przylądku jest cudowna, ale idzie się pod górę. Mniej uciążliwy byłby szlak przez moczary. Dobrze oznakowany i są tam zakątki, skąd można obserwować przez lornetkę dzikie ptactwo. Okres lęgowy już minął, ale...

- Nie interesuje mnie podglądanie ptaków. Wolałbym coś aktywniejszego.

Przyszło jej na myśl, że jest jednym z tych ryzykantów uprawiających ekstremalne, niebezpieczne sporty.

- Och, powinien pan być bardzo ostrożny.

- Polecono mi stanowczo relaks - rzekł gardłowym głosem, którego brzmienie przyprawiło Georgie o ciarki. - I uważam, że to całkiem rozsądna rada.

Czy on ze mną flirtuje? - naszła ją myśl, ale odrzuciła ją, zanim zdążyła się ukształtować.

- Mam raczej na względzie tak zwane życie nocne - dodał.

- Nocne? - powtórzyła, koncentrując się z wysiłkiem.

- Ściślej biorąc, nocne lokale.

- Nocne lokale? - powtórzyła znów, jakby mówił w obcym języku. - Tutaj?

- Powiedzmy restauracje. Potrząsnęła głową.

- Chyba trafił pan w niewłaściwe miejsce. W herbaciarni obok poczty można się napić świetnej herbaty. Jest także sklepik sprzedający ryby z frytkami. To wszystko. Śmieje się pan?

- Jest pani urocza. I zwierzę się pani, że od dawna nie było mi tak lekko na duszy.

Georgie zastanawiała się na tym zagadkowym wy-

## POWRÓT DO GRECJI

### 13

znaniem, gdy nagle - trafiona piłką - padła nieelegancko na wznak.

- Jack! - krzyknęła ostro, odrzucając piłkę podchodzącemu do niej wyrostkowi. - Co ty wyprawiasz?

- Przecież cię nawet nie zabolalo - odparł lekceważąco.

- Mógłbyś trochę uważać. Za pięć minut wracamy. Dziś moja kolej robienia kolacji.

- Dobra, Georgie. Jasne - mruknął młodzik, odbiegając w stronę morza.

- Georgie?

- Na imię mi Georgette, ale rodzina nazywa mnie Georgie. To był mój przyrodni brat. Ma dwanaście lat.

Przyglądał się jej tak, że przeszedł ją dreszcz. Zaczerwieniona, sięgnęła z zażenowaniem po przyciśniętą tubą kremu koszulkę i prędko wciągnęła ją na siebie.

- Będę panią nazywał Georgette - oświadczył. Więcej już go na pewno nie zobaczy, ale dobrze pomyśleć, że ów mężczyzna mógłby ją nazywać, tak jak mu się podoba.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ile ma pani lat, Georgette?

- Dwadzieścia jeden.

- Zje pani ze mną kolację?

- Ja? Z panem? - Zrobiła wielkie oczy.

- Tak.

- Nie mówi pan chyba poważnie? - rzekła podejrzliwie, zwilżając językiem suche, słonawe wargi.

- Co w tym dziwnego? Na tej plaży nie ma kobiety powabniejszej od pani.

- Bo jestem jedyną poniżej sześćdziesiątki, bez męża i dzieci - odparła szorstko. - Nie dam się nabrać na ten komplement.

Komu on chce mydlić oczy? Zawsze miała się za przeciętną dziewczynę, owszem, niczego sobie, ale czy ktoś zwrócił na nią uwagę? A tu nagle zjawia się wystrzałowy facet i wmawia w nią, że jest atrakcyjna! Próbowала przybrać rozbawioną minę, ale przygwożdżona jego powłóczystym spojrzeniem, skapitulowała żałościwie.

- Nie wiem nawet, jak się pan nazywa... Uśmiechnął się z odcieniem arogancji, naturalnej u kogoś jego pokroju. Po czterech latach z nim już wiedziała, że Angolos Constantine przywykł do stawiania na swoim. Od chwili gdy doszedł do pełnoletności, kobiety padały mu do stóp.

- Akurat tę przeszkodę można łatwo pokonać. Już

## **POWRÓT DO GRECJI**

**15**

wiem, że pani ma na imię Georgette. - Wymówił jej imię z taką zmysłową nutką, że poczuła w dole brzucha niepokojące mrowienie.

Wlepiała w niego zamyślony wzrok.

- To tylko kolacja - powiedział.

Dlaczego się waha? Wszystkie znane jej dziewczyny nie dałyby się prosić. Wiedzą, czego chcą, i idą po swoje. Georgie podziwiała je, ale nie była pewna, czy w gruncie rzeczy nie są tak samo niepewne siebie jak i ona.

Otworzyła usta, żeby się zgodzić; ale ojciec wpajał jej od dziecka ostrożność, więc w ostatnim momencie powstrzymała się. Przecież to zupełnie obcy człowiek. Może psychol?

- Dziękuję, ale niestety nie mogę. Nie spodobałoby się to mojemu chłopakowi.

- Odmawia pani? - W jego głosie zabrzmiało zdziwienie. Było jasne, że nie jest oswojony ze słowem „me”.

Skinęła głową.

- Pani wola - rzekł z nutą poirytowania.

Jego irytacja podbudowała Georgie. Pozwoliła jej odzyskać normalną równowagę, wolną od erotycznej aury, jaką promieniował ten człowiek, czyniąc z niej speszoną młodkę. Z jakiej racji zakładał z góry, że uda mu się ją poderwać?

Rzuciła mu prawie przepaszające spojrzenie. Nie zamierzała ruszać do boju pod sztandarem kobiecej godności. Nie była na tyle odważna. Chciała tylko ulotnić się jak najprędzej i nie robić z siebie większej idiotki niż do tej pory.

- Jack! - wezwała głośno brata, pakując się do

**KIM LAWRENCE**

płóciennej torby. Z westchnieniem ulgi zaciągnęła suwak.

- Zapomniała pani tego.

Odwróciwszy się, ujrzała w ręku Angolosa tubę z emulsją przeciwsłoneczną.

- Dziękuję - powiedziała, wyciągając dłoń.

Ich palce spotkały się tylko na chwilę, lecz to wystarczyło, by przebiegło ją elektryczne drzenie.

Podniosła na moment wystraszony wzrok i dostrzegła od razu, że domyślił się jej stanu.

Nie czekając na Jacka, pobiegła po piasku w kierunku kamienistego brzegu, cały czas walcząc z szalonym odruchem, by obejrzeć się za siebie.

- Patrz, mamó! - Okrzyk Nicka przywrócił ją do rzeczywistości. Chłopiec pokazywał jej z dumą ułożony na patio stosik kamyków.

I ona bawiła się tak samo, będąc dzieckiem. Miała dobre dzieciństwo, lecz nie było w nim matki.

Teraz Nick wychowuje się bez ojca. Na szczęście nie dziedziczy się odrzucenia. To zwykły pech, że tak się stało. W każdym razie postara się, żeby Nick oceniał wnikliwiej ludzi niż jego matka.

Dziwne, jak bardzo jest dzisiaj inna od dziewczyny uciekającej tamtego dnia po plaży. Plaża się nie zmieniła, ich domek i miasteczko również są takie same. Zupełnie jak gdyby wszystko tu zastygło w czasie. Miasteczko uparcie rzucało wyzwanie modnym trendom. Nie było w nim restauracji z owocami morza, zbyt małe fale zniechęcały surferów, lecz Georgie zawsze miała sentyment do tego miejsca.

Nie była tu od owego feralnego lata. Przyjechała znów, po części dla pozbycia się upiórów przeszłości,

## POWRÓT DO GRECJI

17

a po części dlatego, że nie stać jej było na lepsze wakacje.

Wciąż nie była pewna, czy to pierwsze jej się udało.

Wciągnęła w płuca haust słonego powietrza. Jak trudno uciec od wspomnień! Byle szczegół może je sprowokować. Ot, choćby zwykłe oczyszczanie stóp z piasku przed włożeniem sandałów.

Pamięta, jak w jednej sekundzie jej stopa znalazła się w dłoniach pochylonego nisko Angolosa.

Usunawszy piasek spomiędzy jej palców, podniósł głowę i nie spuszczał Georgie z oczu, zaczął ssać jej paluch.

- Nie rób tego! - sapnęła, wrywając stopę z jego rąk i podciągając kolana pod brodę.

- A dlaczego nie? - zdziwił się.

- Bo to mnie strasznie podnieca - wyznała urywanym głosem.

Popatrzył na nią głodnym wzrokiem. Drapieżny błysk w jego oczach sprawiał, że topniała jak wosk.

- Nie będziesz długo czekać, *yineka mou* - przypomniał. - Jutro będziemy mężem i żoną.

Georgie otworzyła zaciśnięte pięści. Białe w skórę paznokcie zarysowały na dłoniach małe półksiężycy. Z westchnieniem otarła dłonie o szorty. Czy zawsze, gdy o nim pomyśli, musi wpadać w panikę? Znow wróciła myślą do rozmowy starszych kobiet.

- Powiadam ci, bez przerwy się obłapiali - mówiła babka. - Nie jestem świętoszką, ale ona po prostu nie mogła utrzymać rąk przy sobie.

To były intymne detale, ale Georgie musiała przyznać, że babcia zasadniczo nie mijała się z prawdą. Zawsze nieco krytyczna wobec płytkich i żenujących w jej opinii miłostek koleżanek, sama była

## 18 KIM LAWRENCE

zupełnie nieprzygotowana na pierwotne emocje, jakie rozbudził w niej ten mężczyzna. Była mu hipnotycznie podporządkowana.

- Przeważnie nie zgadzam się z Robertem, ale w tym przypadku byłam z synem jednego zdania. Powtarzał stale Georgie: „Spij z nim, jeśli musisz, zamieszkajcie razem, ale nie wychodź za niego, bo to szaleństwo!”.

- Jednak wszystkie poddajemy się takiemu szaleństwu - zauważyła smętnie Ruth.

Myśl, że obie starsze panie mogły tak samo jak ona paść ofiarą niepohamowanej lubieżności, napełniła Georgie zdumieniem.

- Drogo zapłaciła za swoją głupotę - stwierdziła babka takim wzgardliwym tonem, że Georgie krew napłynęła do twarzy. Niewątpliwie popełniła wielki błąd, ale czasem miała wrażenie, że według swojej rodziny powinna się kajać do późnej starości.

- Była bardzo młoda - broniła jej Ruth.

- Tak. I uważała, że zjadła wszystkie rozumy.

- Młodzi zawsze tak myślą. Ten jej Grek na zdjęciu w magazynie wygląda na sporo starszego od niej.

- Miał chyba wtedy trochę ponad trzydziestkę. A Georgie była nie tylko bardzo młoda, ale i pod wieloma względami naiwna. Za to on już był w niejednym ogródku. Z drugiej strony trzeba przyznać, że jest nieprzeciętnie przystojny. Nic dziwnego, że zakochała się po uszy.

Zdumiewające! Dotychczas babcia nie okazywała jej żadnej wyrozumiałości.

- Uważasz, że wykorzystał sytuację?

- A jak myślisz? Miał już na koncie nieudane małżeństwo, a poza tym to przecież Grek.

## POWRÓT DO GRECJI

### 19

Z tonu babci nie mogła wywnioskować, co zasługiwało na większe potępienie - poprzedni związek Angolosa czyjego narodowość.

- Od pierwszej chwili nie budził we mnie zaufania - ciągnęła babcia. - Powiedziałam jej to. Wszyscy ją ostrzegali, ale nie chciała słuchać, tak była zakochana.

- Ale dała ci potem powód do dumy. Potrafiła się podnieść i stanąć na własnych nogach. I dziecko jest śliczne.

- Nigdy nie widziało ojca.

- Naprawdę nigdy? - zdziwiła się Ruth.

- On postawił sprawę jasno.

Mimo upływu lat ta prawda pozostała niezabliź-nioną raną. Georgie przeniosła wzrok na postać idącego do niej malca i podszyty gniewem ból targnął jej sercem. Od momentu gdy podano jej w szpitalu ciepłe ciało Nicka, ogarnęła ją z bezmierną siłą fala macierzyńskiej miłości. Marzyła kiedyś, że radość tej magicznej chwili podzieli z Angolosem.

Niestety, stało się inaczej.

Rodziła samotnie. Nie było przy niej męża, nie trzymał jej za rękę, nie towarzyszył w bólu.

Czy przestał ją kochać? Albo - co bardziej prawdopodobne - nie kochał jej nigdy.

Po co te znaki zapytania? Gdyby żywił do niej jakieś głębsze uczucia, czy potraktowałby ją tak okrutnie?

Pogodziła się z tym.

Musiała.

Ale jak mógł się wyrzec dziecka?

- To takie smutne - powiedziała Ruth, jakby czytając w jej myślach. - Dlaczego nigdy nie chciał zobaczyć swego synka?



**KIM LAWRENCE**

- Skąd mam wiedzieć? W dodatku nie dał jej złamanego grosza, a Georgie jest zbyt dumna, by się upominać o swoje prawa. Mówiłam jej, że powinna wystąpić o rozwód i zażądać alimentów, ale ona, tak jak i jej matka, nie ma zupełnie zmysłu praktycznego.

Babka nie wiedziała, że Angolos założył jej konto w banku, na które co miesiąc wpływała spora suma. Jednak Georgie nie tknęła tych pieniędzy. A zbierało się ich sporo.

- Mamusiu, chce mi się pić - dyszkancik Nicka odwrócił jej uwagę od podsłuchiwanej rozmowy.

Przykucnęła z uśmiechem i odgarnęła mu z czoła czarne jak węgiel loki. Był miniaturką swego ojca, jego malutkim sobowtórem.

- Mnie też, kochanie - powiedziała, podnosząc głos, żeby dotarł do uszu obu starszych pań. - Chodź. Zapytamy, czy babunia ma także ochotę na lemoniadę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Spektakl miał charakter dobroczynny i mieli go uświetnić swą obecnością przedstawiciele rodziny królewskiej, toteż media były w pełnej gotowości. Tymczasem na czerwonym dywanie jakaś serialowa gwiazdka usilnie zaprzeczała przed kamerami telewizyjnymi, że ma zamiar poślubić swojego ekranowego partnera.

W foyer roiło się od znanych postaci, bez wyjątku uśmiechniętych i markowo odzianych. Wszyscy panowie występowali w podobnych ciemnych garniturach, ale Paul Radcliff bez trudu zlokalizował tego, którego szukał.

Angolos Constantine, niezależnie od tego, że był silną indywidualnością, wyróżniał się nadto wzrostem i prezencją. Teraz stał w towarzystwie eleganckiej, obwieszonej biżuterią brunetki.

Usłyszawszy swoje imię, odwrócił głowę i rozpromienił się na widok przyjaciela.

- Paul! - wykrzyknął. - Nie wiedziałem, że jesteś bywalcem takich towarzyskich spędów.
- Nie jestem i nie wpuszczono by mnie tu, gdybym się nie przedstawił jako twój osobisty lekarz.
- Bardzo pomysłowe. A gdzie twoja śliczna Miranda?
- Mirrie została w domu. Ciśnienie jej trochę skoczyło. Nic poważnego, ale wiesz...

- Całkiem zapomniałem! - Angolos klepnął się w czoło ze skruchą. - Kiedy powinienem oczekiwać swego chrześniaka?

- W zeszłym tygodniu.

- A więc rzecz się komplikuje...

- Świetnie wyglądasz - stwierdził Paul, pragnąc zmienić temat rozmowy.

Nikt by nie dał wiary, że parę lat temu życie An-golosa wisiało na włosku. Paul był jednym z nielicznych, którzy o tym wiedzieli, a teraz sam ledwo wierzył własnym oczom.

- Ciągle przemawia przez ciebie lekarz, prawda?

- zażartował Angolos.

- Nie tylko lekarz. Także przyjaciel.

Właśnie w tym charakterze przyszedł porozmawiać z Angolosem. Także wskutek uporczywych nalegań żony. Mężczyzna ma prawo wiedzieć - mówiła. Znajdź go i powiedz mu to w oczy. Nie przez telefon. Nie ociągaj się.

Wreszcie posłuchał jej i czuł się teraz dość niewyraźnie.

- Naturalnie. Przyjaciel także - zgodził się Grek.

- Czy stało się coś złego, Paul?

- Nie, nic - bąknął niepewnie Radcliff.

- Nie gadaj. Nie zostawiłbyś teraz Mirandy samej, gdyby nie chodziło o coś poważnego.

- Właściwie to Minie mnie przysłała - przyznał Paul.

- I dobrze zrobiła. Obraziłbym się, gdybyś nie zwrócił się do mnie w potrzebie. Zaczekaj moment, zaraz wrócę.

- Ale ja wcale... - zająknął się Paul i urwał, bo

Angolos już stał przy brunetce, która słuchała go z mocno niezadowoloną miną. Po chwili był już z powrotem przy Paulu.

- Chodźmy stąd - rzucił. - Tu obok jest barek. Tam sobie spokojnie pogadamy.

- Od razu chcę wyjaśnić - powiedział Paul, gdy zamówili drinki - że nie mam zamiaru prosić cię o pożyczkę.

- Dobrze wiem, że nie wszystkie problemy można załatwić pieniędzmi, ale niektóre tak. I gdybyś miał taki problem, sypnąłbym forsa, nie pytając cię nawet o zgodę. Bądź co bądź, stary druho, zawdzięczam ci życie.

- Nonsens.

- Twoja brytyjska skromność ociera się o niedorzeczność - odparł cierpko Angolos. - A teraz mów, w czym problem.

- Nie nazwałbym tego problemem. Otóż, po przejściu doktora Monero na emeryturę, niektórzy jego pacjenci znaleźli się pod moją opieką. Między innymi twoja żona Georgie. Pokazała się u mnie wczoraj.

Wyraz twarzy Angołosą nie zmienił się ani na jotę, ale sposób, w jaki podniósł szklanekę do ust i odstawił ją na stolik, wyrażał ostentacyjną obojętność.

- Jest chora? - spytał krótko.

- Nie, skąd. Wygląda fantastycznie. Może jest nieco za szczupła. Ale figura świetna jak zawsze.

- To mnie zupełnie nie obchodzi. Poza tym pamiętam doskonale, jak mówiłeś, że wiążąc się z nią, popełniam życiowy błąd.

- Owszem. Obawiałem się, że...

- Straciłem rozum? Miałeś rację. Przyznaj, czy prosiła cię o wstawiennictwo? Chyba nie uległeś...

**KIM LAWRENCE**

- Mówiąc szczerze - przerwał impulsywnie Paul - odniosłem wrażenie, że absolutnie nie szuka z tobą kontaktu.

- Coś takiego!

- Spłoszyła się bardzo na mój widok. Myślałem, że czmychnie z gabinetu. A na wzmiankę o tobie zrobiła minę... Jak to określić? Ponurą raczej.

- Mimo to zjawiliś się tutaj.

- Tak. I dość trudno mi się wysławić. Mirrie nadaje się do takich misji znacznie lepiej niż ja.

Kogoś innego Angolos ponagliłby niecierpliwie już w tym punkcie rozmowy, ale dla Paula zrobił wyjątek.

- Widzisz - ciągnął lekarz - ona przyszła z małym. Widziałeś go kiedyś?

- Nigdy - odparł lodowato Angolos.

- Ładny chłopaczek. I wcale nie rozpuszczony. Wygląda na to, że Georgie świetnie się spisała jako matka, choć miałem wrażenie, że jej się nie przelewa.

Angolos wydał wzgardliwie usta.

- A więc o to chodzi! Odgrywa biedaczkę, a ja tymczasem przekazuję przez bank na potrzeby dziecka dużo więcej, niżby należało. Jeśli chce ode mnie wydusić większą sumę, od razu mówię, że nic z tego nie będzie. Już raz zrobiła ze mnie głupca.

- Georgie nie wspomniała nawet o pieniądzach, ale umówmy się, że gdyby się uparła, mogłaby cię zdrowo oskubać. Pamiętasz, ile musiał zapłacić ten rockowy gwiazdor dziewczynie, której zrobił dziecko, a potem wypierał się ojcostwa? Test DNA może...

- Test DNA-wpadł mu w słowo Angolos -wyka-

## POWRÓT DO GRECJI

25

załby niezbitcie, że dziecko nie jest moje. Jeśli ona tak się upiera przy swoim, może sprzedać tę historyjkę któremuś z brukowców. To by było w jej stylu.

- Gdyby chciała, zrobiłaby to już dawno. Ty zaś, w razie orzeczenia rozwodu, musiałbyś ponieść znaczne koszty.

- Po moim trupie! - zaperzył się Angolos. - Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - dodał już spokojniej . - Paul, czy nie odbiegamy aby od tematu?

- Jesteś całkowicie pewien, że próba DNA wypadłaby negatywnie? - drażył lekarz.

- Ty o to pytasz? - Angolos popatrzył niedowierzająco na Paula. - Chemioterapia ocaliła mi życie, ale miała swoją cenę - bezpłodność.

- Miałeś strasznego pecha.

- Strasznego pecha? Owszem, pewnie tak. Jednak dzięki twojej wczesnej diagnozie i skuteczności leczenia można powiedzieć, że miałem mimo wszystko szczęście.

- Ale niełatwo ci jest pogodzić się z konsekwencjami.

- W gruncie rzeczy aż tak bardzo mnie to nie gnębi. Z drugiej strony, choć powtarzałem sobie tysiące razy, że są ważniejsze rzeczy niż żywotne plemniki, czuję się cokolwiek wybrakowany. Być może, Georgette miała w jednym punkcie rację - jestem niepoprawnym męskim szowinistą.

- Czy ktoś to kiedykolwiek kwestionował? Angolos uśmiechnął się melancholijnie.

- Czemu nigdy jej nie powiedziałeś, że masz raka, że bierzesz chemię i naświetlania? Bałeś się, że ona... Przepraszam, nie powinienem.

**KIM LAWRENCE**

- Pomyśli, że to umniejsza moją męskość? Tak sądzisz?
- Kto wie, co ci chodziło po głowie? Ale jeśli tak myślałeś, twoje obawy były niesłuszne. Uważam, że Georgie, choć bardzo młoda, była nad wyraz dojrzała. Z pewnością wykazałaby zrozumienie.
- Tak bardzo dojrzała, że przypisała mi rogi i przypisała mi owoc swojej zdrady!
- Co do tego, Angolos, miałbym...
- Zamierzasz roztrząsać ze mną ten temat?
- Oczywiście, że nie.
- Gdybym odkrył, kim jest jej kochanek... Do końca nie przyznawała się do winy. Nie chciała powiedzieć, czyje to dziecko. Teraz nic już mnie ono nie obchodzi.
- Może nie było żadnego kochanka?
- Nie było kochanka? Sugerujesz niepokalane poczęcie?
- Posłuchaj, chemioterapia istotnie powoduje na ogół bezpłodność, ale zdarzają się wyjątki. Przecież nie robiono ci potem badań.
- Nie chodziłem też po pociechę do psychologa. Poradziłby mi pewnie, abym się cieszył, że w ogóle żyję. Losu nie da się odmienić.
- Okropny z ciebie fatalista.
- Jak wszyscy Grecy.
- Ale ty jesteś największym. Rozmowa z przyjacielem bywa czasem krzepiąca, ale nie przyszedłem tu w roli psychologa.
- A w jakiej? Chcesz mnie zaprosić na Boże Narodzenie?
- Chłopiec jest twój - powiedział z naciskiem Paul.

## **POWRÓT DO GRECJI**

**27**

Po twarzy Angolosa przemknął spazm bólu. Wziął kilka głębokich oddechów i zbielełymi wargami wycodził wolno spokojnym, opanowanym głosem:

- Paul, dlaczego właśnie ty...
- Możesz mi urwać głowę, ale musisz posłuchać, co ci powiem. Nick to skóra zdjęta z ciebie, twoja miniaturowa wersja. Nie mam absolutnie żadnych wątpliwości, stary. To musi być twój syn!
- Czy to jakiś żart, Paul?
- Mam przewrotne poczucie humoru, ale nie jestem okrutny. Jeśli mi nie wierzysz, sam mu się przyjrzyj-
- Nie kupuję tej bajeczki.
- Mieszkają w letnim domku koło plaży.
- Nie mam najmniejszego zamiaru narażać się na spotkanie z tą kobietą.
- No cóż, zrobisz, jak uważasz, ale na twoim miejscu...
- Nie jesteś na moim miejscu, Paul. Masz żonę, która na ciebie czeka. Niedługo weźmiesz na ręce wasze dziecko. Prawdę mówiąc - dodał już mniej wzburzonym tonem - bardzo ci zazdroszczę.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Angolos wysiadł ze swego mercedesa z opuszczanym dachem, poprawił na nosie ciemne okulary, obrzucił długim spojrzeniem plażę i stwierdził, że nic się tu nie zmieniło. Postęp i wiek dwudziesty pierwszy jeszcze nie dotarły do tego grajdołka.

Słońce znikło za złowieszczo ciemnymi chmurami, ale na piasku wciąż widać było amatorów plażowania. Niektórzy nawet kapali się w lodowato zimnej wodzie.

Angolos nie ułożył sobie żadnego planu. Był przekonany, że Paul się myli. Ostatecznie wszystkie ciemnookie i ciemnowłose dzieciaki są do siebie podobne. Ale nawet uderzające podobieństwo nie może być stuprocentowym dowodem. Naprawdę dziwne, że jego przyjaciel, przecież lekarz, dał się tak zasugerować.

Musi się mylić.

Wobec tego dlaczego tu przyszedłeś? - usłyszał swój wewnętrzny głos.

Ponieważ, gdyby nie zobaczył dziecka na własne oczy, nie zyskałby absolutnej pewności. Zawsze w jego myślach tliłaby się wątpliwość - czy może nadzieja? Oczywiście irracjonalna.

Część nabrzeża, do której dojechał, przekształcono niedawno w deptak z zakazem wstępu dla psów i des-korolkarzy. W oddali widać było smukłą wieżę kościoła. Wiedział, że idąc przed siebie w tamtym kierunku, dotrze do celu.

Letniskowy domek stał przy wąskiej uliczce przylegającej do kościelnego dziedzińca. Angolos wybrał jednak prostszą drogę przez plażę. Domek był otoczony ogrodem z bramą od tyłu, którą można było wyjść wprost na nadmorskie wydmy.

Angolos nie należał do ludzi rozpamiętujących przeszłość, ale teraz wróciły do niego natarczywie wspomnienia tamtego dnia, gdy szedł tędy po raz pierwszy.

Był w euforii, bo rano powiedziano mu w szpitalu, że po raku nie zostało śladu. W pierwszym odruchu chciał od razu pojechać do Paula i podzielić się z nim nowiną. Gdyby Paul nie dostrzegł w porę tych niepokojących objawów i nie skłonił do poddania się badaniom, na pewno nie byłoby go teraz wśród żywych.

Jednak ani Paula, ani Mirandy nie było w domu. Wracając do stolicy drogą wzdłuż nabrzeża, Angolos pod wpływem nagłego impulsu zatrzymał auto.

Wciągnął w nozdrza morskie powietrze, słońce grzało mu twarz. Odetchnął pełną piersią. Czuł, że żyje. Żył.

Nic tak skutecznie jak powiew śmierci nie jest w stanie uzmysłwić człowiekowi urodę rzeczy, na które normalnie nie zwróciłby uwagi. Ale nawet gdyby jego zmysły nie były wówczas szczególnie wyostrzone, nie przeoczyłby tej dziewczyny. Dlaczego upodobał sobie właśnie ją, a nie żadną inną, musi pozostać tajemnicą.

Może dlatego, że odmówiła pójścia z nim na kolację? A może dlatego, że dziwnym zbiegiem okoliczności powrócił tego samego wieczoru na plażę? A może

### 30

po prostu los tak chciał. Angolos najchętniej skłaniał się ku temu ostatniemu wyjaśnieniu.

Tyle że los nie zawsze bywa łaskawy.

Pojechał znów do Paula i tym razem zastał ich oboje. Uczcili jego powrót do życia butelką szampana i nalegali, żeby został na noc. Zgodził się, ale czując się dziwnie niespokojny, postanowił przed snem pójść na spacer po plaży.

Noc była parna, dalekie grzmoty zapowiadały burzę. Spacerując po nadbrzeżnym żwirze, Angolos zauważył, że ktoś miota się wśród fal. Słyszał też, że coś krzyczy, ale początkowo nie zareagował, sądząc, iż to tylko wyglupy albo ktoś za bardzo sobie podpił.

Po chwili zorientował się jednak, że dzieje się coś niedobrego, więc błyskawicznie zrzucił z siebie marynarkę i puścił się biegiem do brzegu. Przystanął na moment, żeby zdjąć buty i wskoczył do wody.

Będąc dobrym pływakiem, szybko pokonał sto metrów dzielące go od tonącego, który złapał go rozpaczliwie za szyję i ściągał w głąb. Próbując wyrwać się z uścisku, Angolos stwierdził, że uwieszona na nim postać jest kobietą. Był już trochę osłabiony i minęło dobre kilka minut, zanim udało mu się ją unieruchomić i przyholować nie bez trudu do brzegu.

Dopiero gdy wciągnął ją na piasek, bezsilną i kaszlącą, zobaczył, kogo uratował. To była ta sama złotowłosa dziewczyna, z którą rozmawiał niedawno na plaży!

Jak mogła? - pomyślał ze złością. Jak można do tego stopnia lekceważyć własne życie, tak kruche i bezcenne? Był tak wściekły, że trzęsły mu się ręce i pociemniało mu w oczach; dosłownie kipiał gniewem.

Osunął się obok niej na kolana i ujął w dłonie twarz kobiety, odgarniając na boki pasma mokrych włosów, oblepiające ją niczym pędy wodorostów.

Wyczuwał dygocące w jej skroniach tętno. Czarny kostium kąpielowy oblekał ciasno jej ciało. Wyobrażenia podsunęła mu ten obraz tak dokładnie, jakby to było wczoraj, a nie przed czterema laty. I jego ciało zareagowało tak samo jak wtedy.

- Jak można być tak głupią? - spytał, potrząsając nią, aż otworzyła oczy. Cudowne, bursztynowe, nie całkiem przytomne, zszokowane.

- Nie przypuszczałam... Myślałam...

- To miało być samobójstwo? - huknął, nie bacząc na jej żalosne, ledwie słyszalne tłumaczenia.

- Oczywiście... że nie.

- Mogliśmy oboje utonąć. Co, u diabła, robiła pani w tej wodzie?

- Pływałam.

- Nie. Do licha, topiła się pani! - Popatrzył na jej drżące wargi i odruchowo nakrył je swymi ustami. Nawet teraz pamiętał wciąż jej zatrwożenie, słony smak miękkich rozchylających się warg, bezwładną miękkość kobiecego ciała pod sobą. I potężny dreszcz, jaki nią wstrząsnął do głębi. Nigdy tego nie zapomni.

Z niemałym samozaparciem oderwał usta od jej ust, zwalczając pragnienie dalszego kosztowania ich słodocy. Ale słysząc, jak zakwiliła na znak protestu, zapomniał na kilka sekund, że igra z ogniem. Otrzeźwienie przyszło, gdy wplotła mu mocno palce we włosy. Chwycił ją za ręce i przytrzymał je ponad jej głową, żeby nie mogła się ruszyć.

- Nie chcesz przecież tego - powiedział.

**KIM LAWRENCE**

- Jesteś szalony - stwierdziła dygocąc.

- Mam na to papiery - zgodził się. Poprzez przemoczone ubranie czuł, jak szczupłe ciało dziewczyny zaczyna się rozpalać.

- Nie przestawaj - padła komenda i Angolos był bliski utraty kontroli nad sobą. Oboje ogarniała ta sama dzika desperacja.

Angolos nie trzymał kobiety w ramionach niemal od roku, nie mówiąc o seksie.

Kiedy lekarze oznajmili mu diagnozę, wytrąciło go to całkowicie z równowagi. Do tej pory zawsze wiedział, dokąd zmierza i jak ma osiągnąć cel; żadna niemożność nie była brana pod uwagę. I oto nagle ster wypadł mu z rąk. Ktoś poprzestawiał bramki na boisku i Angolos wpadł w gniew.

- Niech pan powie szczerze, czy ta rzecz może mnie zabić? - spytał lekarza.

- Tak, panie Constantine, może, ale postaram się do tego nie dopuścić.

Tydzień później obudził się obok kobiety, nie wiedząc nawet, jak ona ma na imię.

Nigdy nie zaliczał się do świętych, ale był wybredny i znajomości na jedną noc nie wchodziły w rachubę. To był dzwonek alarmowy. Angolos powiedział sobie twardo: stary, dość rozczulania się nad sobą, trzeba z tym zrobić porządek. Oczywiście później, w czasie terapii, ucieczka w przypadkowy seks i tak przestała być możliwa. Nie miał na to ani ochoty, ani siły.

Tego wieczoru na plaży po raz pierwszy od miesiący poczuł iskierki podniecenia. Trzymał ją w ramionach półnagą, błagającą o pocałunki. Iskierki przekształciły się w nienasycony głód zmysłów.

## POWRÓT DO GRECJI

33

Zachował resztki zdrowego rozsądku, bo przecież uwolnił jej ręce i próbował się z niej podnieść, ale natrafił niechcący palcami na miękką, drobną pierś. Nagle oboje znaleźli się pod wibrującym erotycznym napięciem. Angolosem owładnęła fala pożądania.

- Pragnę cię - szepnął zdławionym głosem.

- Jestem twoja. - Zamrugała powiekami i otworzyła oczy. Chciwie wsunęła dłonie pod jego mokre szorty.

Oczywiście nie wytrzymał, przecież był tylko mężczyzną. Gwałtownie wciągnął ją pod siebie. Angolos powiódł palcem wokół jej rozchylnych warg.

- Masz takie zachwycające usta - powiedział. - I takie piękne oczy... tygrysie.

- Ty też jesteś cudowny.

Zaczął ją całować. Czuł na sobie pod ubraniem rozpalone, poszukujące dłonie. Czuł, że i ją na powrót ogarnia fala podniecenia. Angolos w tej chwili nade wszystko pragnął tylko jednego i byłby to uczynił, gdyby nagle niebo nie rozświetliło się oślepiająco zygzakiem błyskawicy.

Zsunął się z niej, ciężko dysząc, a w tej samej chwili przetoczył się nad ich głowami grzmot pioruna i lunął zimny deszcz.

Angolos potrząsnął głową.

- Straciłem rozum - powiedział.

- Ja też. To dobrze - westchnęła. - Nie musisz się o mnie martwić. Nie boję się ani piorunów, ani mojego chłopaka. On nie istnieje. Skłamałam. Poza tym byłby to...

- Co takiego?

- No, wiesz... Pierwszy raz.

**KIM LAWRENCE**

- *Theos!* Naprawdę? - Popatrzył na nią ze zgrozą. Nie mógł sobie darować, że się tak zapomniał.

Gdyby nie burza... - Wolał dalej nie myśleć.

Wyciągnęła do niego rękę i zrobiło się jej przykro, gdy cofnął się gwałtownie.

Żadnej kobiety w życiu nie pragnął tak bardzo jak tej.

- Jesteś na mnie wściekły? - spytała. Dostrzegł, że na rzęsach dygocą jej łzy i zaklął pod nosem.

- Nie. Jestem wściekły na siebie - odparł, biorąc ją na rękę.

Nióśł ją przez wydmy do samochodu zaparkowanego w cichej, pustej teraz uliczce.

- Porywasz mnie? - spytała niedbale, bez lęku. Po prostu była ciekawa.

- Nie, chcę cię rozgrzać - odparł, uruchamiając silnik i włączając ogrzewanie na pełny regulator.

- Może powinnam zdjąć z siebie te mokre rzeczy? Jedyłą rzeczą, jaką miała na sobie, był kostium kąpielowy.

- Może nie powinnaś - mruknął.

- Nie powinnam też chyba wsiadać do auta nieznajomego mężczyzny - zauważyła, podczas gdy An-golos okrywał ją swoją marynarką.

- Nie wsiadłaś. Zostałaś wsadzona.

- Fakt. Już mi cieplej. Wiesz co - westchnęła, wciskając plecy w oparcie fotela. - Chyba nie jestem zupełnie sobą.

- O mało się nie utopiłaś. Otworzyła przymknięte dotychczas oczy.

- Całowałeś mnie - stwierdziła po prostu. - Było mi przyjemnie.

## POWRÓT DO GRECJI

35

Angolos siedział nieporuszony. Nie dowierzał sobie. Ciągłe był w stanie ogromnego napięcia.

- Zauważyłem - odpowiedział.

Podniosła rękę i powiodła palcem po jego policzku.

- Zrobisz to znowu?

- Jesteś w szoku.

- To coś innego. Uratowałeś mnie. Jak mogę ci się odwdzięczyć?

- Na początek daj sobie z tym spokój - odparł, odsuwając jej dłoń.

Żachnęła się, najwyraźniej urażona.

- *Theos!* Nie patrz na mnie takim wzrokiem - rzucił gardłowo.

Zagryzła wargę i opuściła wzrok.

- P-przepraszam - wykrztusiła. - Naprawdę nie wiem, co mnie naszło.

- To samo, co i mnie. Gdzie mieszkasz? Odwiozę cię do domu.

Odwiózł, a potem odjechał szybko.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Możemy prosić o piłkę, proszę pana? Angolos otrząsnął się ze wspomnień, które prawie usunął ze swojej pamięci. Nie miało sensu wracać myślą do czasu, kiedy został oszukany i upokorzony. Chyba tylko po to, aby dojść do pouczającego wniosku, że nigdy nie należy wierzyć kobiecie.

Ciekawe, czy Georgette bawiła się jego kosztem? Czy zaśmiewała się wspólnie z kochankiem, planując wmówienie mu cudzego dziecka?

Otarł dłonią wilgotne czoło. Nawet nie zauważył, że zaczął padać deszcz. Dopiero teraz spostrzegł, że o sto metrów przed sobą ma bramę do ogrodu przy sfatygowanym, krytym blachą domku. Schylił się, podniósł leżącą obok piłkę i odrzucił ją grającemu w plażowego krykieta towarzystwu.

- Brawo ten pan! - krzyknął wesoło któryś z graczy.

Angolos ruszył do bramy. Popchnięta, zaskrzypiała na zardzewiałych zawiasach. Farba się na niej łuszczyła. Dawniej styl domku Kempów był czymś tak różnym od standardu, do którego przywykł, że wydał mu się ujmujący. Obecnie uznał, że jest po prostu... zapyziały.

Jej rodzina go nie oczarowała - i z wzajemnością. W oczach Angolosa była to gromadka ksenofobicznych idiotów, przerażonych perspektywą, że ktoś z nich mógłby poślubić cudzoziemca. Później, kiedy

## POWRÓT DO GRECJI

37

Georgette wyznała mu, że jej matka uciekła z greckim kelnerem, postawa rodziny stała się dla niego bardziej zrozumiała.

Domek i ogród nic się nie zmieniły. Jediną nowością były świadectwa obecności dziecka. Trójkołowy rowerek, plastikowe autka, wiaderko z pozbieranymi na plaży kamykami.

Drzwi się otwały, zanim zdążył zapowiedzieć swoje przybycie. W progu stanęła siwiejąca kobieta, dobrze po pięćdziesiątce, o inteligentnych niebieskich oczach i twarzy raczej interesującej niż ładnej.

- Dzień dobry, jestem...
- Boże jedyny, ojciec Nicka!
- Nie jestem niczym ojcem - odparł kwaśno, mocno zdziwiony tą automatyczną reakcją.
- Nonsens, oczywiście, że pan jest.
- Nie mam zamiaru dyskutować z panią na ten temat - oświadczył wyniośle.

Kobieta przyjrzała mu się, po czym odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się w głos. Spodobało mu się to.

Cenił ludzi, którzy nie bali się powiedzieć mu, że nie ma racji.

- Słusznie. To raczej nie miałyby sensu.
- Naprawdę?
- Oczywiście. Przyszedł pan zobaczyć się z Nickiem, nie mam wątpliwości. Czy mogę być szczerą?
- A czy mogę w tym pani przeszkodzić?
- Jestem w trochę niezręcznej sytuacji. Nie wiem, czy są to uzgodnione odwiedziny. Opiekuję się dzieckiem tylko chwilowo. I o ile mi wiadomo, nigdy dotąd nie widział pan Nicka.

### 38 KIM LAWRENCE

- Zapewniam panią, że nie zamierzam go porwać.  
- Cieszę się, ale w tych okolicznościach byłoby lepiej, gdyby przyszedł pan, kiedy Georgie będzie w domu.

- Ale chłopiec tutaj jest? - sondował Angolos. - Rzecz w tym, pani...?

- Nazywam się Simmons. Ruth Simmons. Panna.

- Otóż, panno Simmons, mam raczej mało czasu.

- Po tylu latach? - spytała z dezaprobatą.

Angolos mógł się tego spodziewać. Georgette z pewnością przedstawiła go w bardzo niekorzystnym świetle.

- A kiedy ona wróci?

- Trudno mi powiedzieć - odrzekła niepewnie Ruth.

- Trudno, czy nie chce pani? Zresztą mniejsza z tym. - Uniósł dłoń przeproszającym gestem, po czym zerknął na zegarek. - Wobec tego przyjdę kiedy indziej.

Jego konwencjonalny uśmiech wydał się Ruth szalenie czarujący. W rzeczywistości był jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciu. Gdybym była dwadzieścia lat młodsza, pomyślała z sarkastycznym uśmiechem, który zniknął jej nagle z warg na odgłos łaskotu i dziecięcego lamentu w saloniku za ścianą.

- Co tam znowu?! - krzyknęła i wbiegła do środka, zostawiając otwarte drzwi.

Angolos wszedł za nią.

Ruth z dzieckiem na rękach stała wśród resztek wybitnie niegustownego wiktoriańskiego popiersia. Malec najwidoczniej próbował zdjąć je z półki, stając na krześle, które leżało teraz na podłodze.

## POWRÓT DO GRECJI

39

- Upadłeś, Nicky? Biedaku! - uspakajała chłopca, który pod wpływem jej łagodnego głosu przestawał szlochać. - Uderzyłeś się jeszcze gdzieś? - pytała, gładząc guz, który nabił sobie na czole.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Ale babcia będzie zła.

- Jestem pewna, że nie.

- Będzie - odparł Nick. - A kto ty jesteś? - zapytał\* celując pulchną rączką w Angolosa.

- Boże wielki! - zakrzyknęła Ruth, nieświadoma obecności mężczyzny.

Angolos stał nieruchomo jak przygwożdżony, w osłupieniu wpatrując się w chłopca. Milczał, wciągając do płuc powietrze przez zaciśnięte zęby, jak człowiek, który nie może oddychać. Gdy pochylił głowę do poziomu twarzy Nicka, Ruth zauważyła, że jego złotawa cera nabrała barwy popiołu.

- Boże wielki! - zawołała znów, tym razem poruszona do głębi ich nadzwyczajnym podobieństwem.

Chłopczyk ponownie się rozplakał.

Georgie wkroczyła przez otwarte drzwi obładowana zakupami zrobionymi w supermarkecie.

- Duzi chłopcy nie płaczą, Nicky - usłyszała i zamarła. Krew odpłynęła jej z twarzy

Znała ten głos. Nigdy go nie zapomni. Słyszała go w marzeniach i w koszmarach sennych. Upuściła na podłogę torby, tłukąc jajka, które pociekły lepką strużką po dywanie.

- Nie powinienes płakać.

W pierwszej chwili chciała uciec najszybciej i najdalej, jak się da, ale opanowała się. Nie może przecież

**KIM LAWRENCE**

zostawić Nicka. Serce waliło jej jak młotem. Ruszyła do salonu ciężko, jakby do stóp miała przymocowane ołowiane ciężarki. W głowie miała zamęt, ale wśród skłębionych w niej myśli jedna wybijała się na pierwsze miejsce.

*Co ma znaczyć przyjście Angolosa?*

- Nie jestem dużym chłopcem. Jestem mały. Idź sobie - doszedł ją głosik Nicka.

Zostaw go w spokoju, chciała krzyknąć i skoczyła naprzód, omal nie zderzając się w drzwiach z Ruth. Przystanąła i zdrewniała jak porażona prądem.

- Boże mój - szepnęła. *Nawet włosy kręcą się im tak samo!*

Zawsze zdawała sobie sprawę, że ojciec i syn są bardzo podobni, ale teraz, gdy widziała ich obok siebie, bliźniacze podobieństwo rzucało się w oczy z niezwykłą wyrazistością. Widok Angolosa przykucniętego przed Nickiem totalnie ją oszołomił. Targnął nią nagły skurcz pożądania.

Skrzywiła się, zniesmaczona własną reakcją. Przeraziło ją, że mimo upływu czasu, mimo krzywdy, jaką jej wyrządził, wystarczyło jedno spojrzenie na tego mężczyznę...

- Chodź do mnie, Nicky - powiedziała spokojnie, wyciągając rękę do synka.

Minęła zaledwie chwilka, zanim Nick jej usłuchał, ale w ciągu tego krótkiego czasu musiała zwalczyć gwałtowny odruch, by oderwać dziecko od Angolosa, który trzymał dłonie na jego drobnych ramionkach. Jednak Nick sam do niej podbiegł jak mały, kierujący się na źródło ciepła pocisk rakietowy i Georgie rozluźniła zaciśnięte pięści.

## POWRÓT DO GRECJI

### 41

- Co się stało, kochanie? - spytała.
- Spadł z krzesła. To moja wina - odezwała się Ruth. - Zostawiłam go na moment samego.
- Jemu więcej nie trzeba - odparła Georgie, tuląc malca, po czym wyprostowała się, nie wypuszczając go z objęć.

Udawanie, że stojącego o metr od niej Angolosa nie ma w pokoju, było na dłuższą metę bez sensu, lecz nic lepszego nie przychodziło Georgie do głowy.

- A teraz wracaj, synku, do cioci Ruth - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Panna Simmons zrobiła domyślną minę, rzucając z ukosa spojrzenie na milczącego Angolosa.

- Bardzo mi przykro, Georgie. Naprawdę.
- Nie obwiniaj się - odparła, przekazując jej chłopca. - To nie potrwa długo - dodała, z trudem opanowując panikę.
- Zawsze go chwalisz, jak coś spsoci? - spytał Angolos po wyjściu Ruth z Nickiem.
- Acotybyśzrobił?Dałmubaty?-spytała drwiąco.
- Dzieci powinny znać granice. Czują się wtedy bezpieczniej.
- I kto to mówi? - rzuciła z hamowaną złością. - Bezpieczniej! Masz czelność wygłaszać takie nauki i to w związku z Nickiem! Straciłeś wszelkie prawo do wtrącania się w wychowanie dziecka, bo się go wyrzekłeś.

Angolos poderwał głowę jak uderzony w twarz.

- Nigdy rozmyślnie nie wyrzekłbym się syna - odparł cicho.
- Dobrze, robię poprawkę. Wyrzekłeś się go przypadkiem, co na jedno wychodzi. - Podeszła do drzwi

## 42 KIM LAWRENCE

i otworzyła je. - Rozumiem, że tylko przechodziłeś w pobliżu, więc możesz ruszać dalej swoją drogą.

- Chcesz, żebym sobie poszedł?

- Wolałabym, żeby porwali cię kosmici, ale jestem realistką, więc żegnaj - oświadczyła z kamienną twarzą.

Angolos znajomym gestem przeczesał dłonią włosy.

- Musimy porozmawiać - powiedział. Niewiarygodne. Czy ten facet naprawdę myśli, że ona pozwoli mu pogmatwać sobie życie po raz drugi?

- Czy twoje autokratyczne maniery nigdy nie ulegną zmianie? - spytała cierpko.

- Nie wiem. A jak ty uważasz?

- Nie mamy o czym rozmawiać - oświadczyła zimno, wzruszając obojętnie ramionami.

- Wobec tego posłuchaj.

Georgie zatkała sobie uszy palcami i zaczęła nucić coś niemelodyjnie.

- Widzę, że wciąż jeszcze jesteś niedorośłą - rzekł Angolos, chwytając ją za rękę.

- Ja?-rzuciła z oburzeniem.-Czy to ja porzuciłam kogoś bezdusznie jak zabawkę, która mu się znudziła?

- Co?

- W swobodnym przekładzie znaczy to, żebyś wyniósł się do diabła. Nienawidzę cię! Gardzę tobą! -

Próbowała uwolnić dłonie, lecz Angolos szarpnął ją i zderzyli się ciałami. Przez ulotną chwilę dobiegał jej uszu.łomot jego serca, po czym zaczęła walczyć. Czuła, że wzbiera w niej groźna zmysłowa fala.

- Puść mnie! Jak śmiesz! Niespodziewanie usłuchał.

## POWRÓT DO GRECJI

43

Potyczka trwała zaledwie kilkanaście sekund, ale Georgie zasapała się niczym bokser po dziesięciu rundach walki o mistrzowski pas. Znow dał znać o sobie zdradziecki żar w dole brzucha i zrobiło się jej wstyd.

- Chciałabym, żebyś wyszedł.
- Najpierw wysłuchasz, co ci mam do powiedzenia.
- Niech twój adwokat porozumie się z moim. Czy nie tak zazwyczaj załatwia się podobne sprawy?
- Nie masz adwokata.
- A ty nie masz szans, by zmusić mnie do wysłuchiwania ciebie.

Przez moment Angolos wpatrywał się w jej zaciętą twarz i skamieniałe oczy, po czym przyglądził dłonią potargane włosy.

- Mam ochotę na drinka - powiedział z westchnieniem.
- Niedaleko jest bar. Obsługują tam wszystkich, nie wybrzydząją.
- Widzę, że rodzina Kempów wciąż podtrzymuje najlepsze tradycje brytyjskiej gościnności.

Georgie prawie go nie słyszała. Mięsień na jego policzku działał na nią hipnotycznie. Ubrany na czarno, wyglądał elegancko, niebezpiecznie i nadzwyczaj seksownie.

- Miasteczko i ten dom są takie same - dodał, obrzucając ją chmurnym spojrzeniem. - Ale ty się zmieniłaś.

Georgie wzruszyła ramionami i wsadziła ręce w kieszenie dżinsów.

- Inaczej się ubieram? Markowe ciuchy nie pasują do mnie. I nigdy nie pasowały.



**KIM LAWRENCE**

- Miałem raczej na myśli, że stałaś się twardsza. Uważaj tak dalej, pomyślała, wciskając ręce głębiej do kieszeni, żeby nie widział, jak się trzęsą.

- Kiedyś naprawdę obchodziło mnie, co o mnie myślisz. - Skrzywiła się z niesmakiem.

Ironia polegała na tym, że im bardziej starała się mu przypodobać, tym bardziej się od siebie oddalali. Nawet ubrana w najdroższe ciuchy, nie mogłaby się znaleźć w bogatym i nadętym klanie Constatine'ów.

Od samego początku matka Angolosa, Ołympia, nie ukrywała, że chciałyby się jej pozbyć. I wreszcie dopięli swego.

- Nie jestem już z pewnością popychadłem, jakim wtedy byłam - stwierdziła zadziwiająco dla siebie samej równym, miarowym głosem. - Nie wiem, po co przyszedłeś i nie chcę wiedzieć - powiedziała, wskazując mu otwarte drzwi.

Angolos nie drgnął. Podniósł z podłogi samochodzik Nicka i zaczął nim jeździć tam i z powrotem po dłoni.

- To jest mój syn - oświadczył.

- No i co? - Georgie wzruszyła ramionami. Angolos wrzucił autko do pudła z zabawkami i potarł czoło z nietypowym dla siebie roztargnieniem.

- Mam syna - powtórzył.

- To dopiero nowina - rzekła szyderczo Georgie. - Masz syna od przeszło trzech lat i nie pędziłeś do niego na złamanie karku. Nie dostawał od ciebie nawet kartek urodzinowych.

- Moi adwokaci chyba powiadomili cię, że jeśli suma, jaką łożę na dziecko, jest niewystarczająca, będę...

## POWRÓT DO GRECJI

45

- Czy ty naprawdę myślałeś, że skorzystam z tych pieniędzy? - spytała pogardliwie.
  - Mam uwierzyć, że ich nie tknęłaś?
  - Nie chciałam ich - wybuchnęła. - Wzięłabym te cholerne pieniądze, gdyby prawdą było to, co mi zarzucałeś.
  - Z czego więc żyłaś? Albo inaczej: kto cię utrzymywał?
- Jeżeli przypuszcza, że miała czas na zabawy i na flirty, znaczy, że nie ma bladego pojęcia, co to znaczy wychowywać samotnie dziecko i jednocześnie pracować zawodowo.
- Pracowałam. Jak większość ludzi.
  - Pracujesz? Ty? - Podniósł wysoko brwi.
  - Tak. Studiowałam pedagogikę, kiedy się poznaliśmy. Nie pamiętasz?
  - Tak, ale rzuciłaś studia bez chwili namysłu. Georgie popatrzyła na niego oczami okrągłymi ze zdumienia i gniewu. Czyżby nie pojmował, że rzuciła wszystko dla niego?
- Musiałam być niespełna rozumu.*
- Nie miałam wyboru.
  - Zawsze jest jakiś wybór - upierał się.
  - Chciałbyś, żebym po ślubie była nadal studentką?
  - Nigdy nie mówiłaś, że to ma dla ciebie jakieś znaczenie.
  - Masz rację. Zawsze jest jakiś wybór. Dokonałam go, wychodząc za ciebie. I popełniłam błąd.
  - Oboje dokonaliśmy złego wyboru.
  - Nie rozmydlaj sprawy. To ja się pomyliłam. A po urodzeniu Nicka wróciłam do college'u.

**KIM LAWRENCE**

- Dziecko potrzebuje matki.

- Zawsze mnie wzruszała twoja nadopiekuńczość. Miałam w tobie niezawodne oparcie.

Rozbawił ją wyraz zaskoczenia na twarzy Angolo-sa. Poczuli się przez moment prawdziwie silną kobietą. Taką, jaką chciała być w jego oczach.

- Dla ścisłości. Nicky ma tylko matkę. Ojca nie ma - stwierdziła z satysfakcją, obserwując, jak ciemnieje mu twarz. Niewykluczone, że do Angolosa dotarło wreszcie, jak podle postąpił.

- Ja go nie odrzuciłam - dodała. - Ja nie odżegnałam się od odpowiedzialności za niego.

- Nie wyrzekłem się syna - odparował głucho.

- Najwyraźniej dla każdego z nas odpowiedzialność znaczy co innego - odparła ironicznie, udając, że nie dostrzega emocji, jakie nim targają.

Angołos przymknął oczy. Z warg spłynęło mu prze-kleństwo

- Przepraszam, ale nie znam greckiego. Może przetłumaczysz?

- Nie rozumiesz po grecku, bo nie zrobiłaś żadnego wysiłku, żeby nauczyć się tego języka.

- Żadnego wysiłku! Może nie okazałam się bardzo pojętna, ale nie dlatego przecież przestałam brać te przekłete lekcje.

- Jakie lekcje? Pierwsze słyszę.

- Musiałam się czymś zająć po zrobieniu zakupów.

Chciała mu zrobić niespodziankę. Wyobrażała sobie, jak się zdziwi, gdy nagle odezwie się do niego płynną greką. Chciała, żeby był z niej dumny. Jakiż żaloszny koniec miały te ambicje...

## **POWRÓT DO GRECJI**

**47**

- Tak więc rozczarowałaś się jako moja żona?

- Ty nie widziałeś we mnie żony tylko utrzymankę! A ja nie jestem dobrym materiałem na utrzymankę. Nudziłam się rozpaczliwie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nudziłaś się?

- Tak. Nudziłam się. Nudziłeś mnie i ty, i te lekcje greckiego.

Nigdy mu nie powiedziała, jak jego matka i siostra wyśmiewały się z jej wysiłków mówienia po grecku. Twierdziły, że ten okropny akcent i błędy gramatyczne żenowałyby Angolosa. Zresztą wszystkie próby Georgie przystosowania się do nowego otoczenia natrafiały z ich strony na wzdorliwe lekceważenie.

- Nie miałem pojęcia, że życie ze mną było taką udręką.

- Wtedy tak to odbierałam. Dziś potrafię być bardziej obiektywna.

- Teraz czujesz się spełniona?

- Mam pracę i dziecko.

- Kto się zajmował dzieckiem, gdy miałaś zajęcia?

- Przy college'u był żłobek. Teraz oddaję Nicka do przedszkola przy szkole, w której sama pracuję.

- A więc zrobiłaś dyplom?

- Zdziwiający, co? Nie jestem taka głupia, za jaką uważała mnie twoja rodzina.

- Ja nigdy nie uważałem, że jesteś głupia. Georgie przytomnie uchylila się od potraktowania tej uwagi jako komplementu. I tak była już bliska utraty kontroli nad sobą. Co noc powtarzała wprawdzie jak mantrę, że Angolos nic już dla niej nie znaczy,

## POWRÓT DO GRECJI

49

ale bała się, że jeśli teraz okaże nadmiar emocji, wyjdzie na jaw, iż wszystkie te zaklęcia nie warte są funta kłaków.

Taksując się wzajemnie spojrzeniami, nie usłyszeli dyskretnego pukania do drzwi. Dopiero głośniej powtórzono dotarło do uszu Georgie.

- Już idę, Ruth - powiedziała, otwierając drzwi.

- Nie spiesz się. Tylko Nicky prosi o swoją „otulanę”. Co to takiego?

- Taki żółty kocyk. Leży w sypialni na szafce pod oknem.

- Są z nim jakieś problemy? - zaniepokoił się Angolos.

- Nie ma żadnych. To normalny chłopczyk, który... Dobry Boże, komu ja to opowiadam?

- Jego ojcu.

- Tylko biologicznemu - prychnęła Georgie. - Posłuchaj, Angolos, jeśli zjawileś się tu nękany spóźnionym rozkwitem uczuć ojcowskich, może lepiej zażyj aspirynę albo kup sobie nowy samochód.

- Myślisz, że jestem aż tak bezduszny? - warknął.

- Myśłę? Ja wiem, że jesteś bezduszny, bezwzględny i mściwy. A cała ta rozmowa jest pozbawiona sensu.

- Jednak musimy porozmawiać.

Doskonale! Jeśli chce wojny, będzie ją miał. Jeszcze nie wie, jak bardzo przez ten czas, kiedy się nie widzieli, wzmocnił się jej kręgosłup i jak bardzo zmądrzała.

- Niby dlaczego, Angolosie? Bo ty tak chcesz? Kiedyś to skutkowało, ale zapomnij o tym - syknęła i w tejże chwili dał się słyszeć płacz dziecka.

**KIM LAWRENCE**

Angolos odwrócił głowę, nasłuchując.

- Co mu jest? - zapytał.

- Jestem jego matką, ale nie mam daru jasnowidzenia - odparła, lecz macierzyńskie ucho wypowiedziało jej, że Nick po prostu marudzi ze zmęczenia.

- Pójdę zobaczyć - powiedziała i ruszyła ku drzwiom, lecz Angolos zastąpił jej drogę.

- Świetnie! - warknęła, podnosząc ręce do góry gestem kapitulacji. - Mogę cię wysłuchać, ale nie tu i nie teraz.

- A gdzie i kiedy?

- Na plaży.

- Tam, gdzie się spotykaliśmy.

- Jutro, ósma wieczorem.

- Dzisiaj, nie jutro!

- Nie mogę - odparła, ale widząc, jaką zrobił minę, ustąpiła z westchnieniem. - Dobrze, niech będzie dzisiaj.

- A więc umówiliśmy się na randkę - powiedział, mrużąc oczy.

- Jaką znowu randkę! - rzuciła głośno, zamykając za nim drzwi i opierając się o nie plecami. Co on kombinuje? - myślała, osuwając się na podłogę z kolanami pod brodą. Nagle troska o Nicka zeszła na drugi plan, ustępując miejsca obawie, czy uda się jej wyjść cało z tej opresji.

Kiedy stanęła na nogi, poczuła dziwne odrętwienie.

Przez resztę dnia poruszała się mechanicznie. Na próżno starała się stłumić niepokój, który tkwił w niej twardo jak kamień i z upływem dnia narastał coraz silniej.

## POWRÓT DO GRECJI

51

Ruth zgodziła się przyjść przed wieczorem i posiedzieć przy Nicku. Nie zadawała żadnych pytań w związku z Angolosem i Georgie była jej za to wdzięczna. Z babcią by się jej nie upiekło.

Dlaczego po latach milczenia raptem się zgłosił? Przecież to, co zamierzał jej powiedzieć, nie miało żadnego znaczenia. Definitywnie znikł z jej życia.

Odpowiedź na gnębiące ją pytanie nieoczekiwanie znalazła się, gdy przestała się nad nią głowić.

Sprzątając zabawki Nicka przed położeniem go spać, zauważyła zaadresowaną do siebie kopertę - bez znaczka i stempla pocztowego, niezaklejoną. W środku było pismo z nagłówkiem kancelarii prawniczej, prowadzącej interesy Angolosa. Głupia sprawa, ale doznała szoku, a jeszcze głupsza, że do oczu napłynęły jej łzy. Georgie czekała na tę wiadomość przez trzy lata. Angolos poczynił logiczny krok, do którego namawiała ją ustawicznie rodzina.

Chciał rozwodu.

- Bardzo ładnie wyglądasz - zauważyła Ruth, odprowadzając ją do drzwi.

- Umalowałam się - przyznała Georgie z zażenowaniem.

- Widzę, ale miałam na myśli sukienkę.

Georgie zaczerwieniła się. Nie miała dużego wyboru, ale minęło pół godziny, nim się zdecydowała na tę brzoskwiniową z ramiączkami.

- Zbyt skąpa, prawda? - spytała, wygładzając lekki materiał na biodrach. - Wiedziałam. Włożę jakąś inną.

- Nie bądź niemądra - zaśmiała się Ruth. - Wy-



**KIM LAWRENCE**

glądasz ślicznie. - A to, czy jest zbyt śmiała, zależy od wrażenia, jakie chcesz wywołać.

- Spodziewam się, że będzie musiał głęboko zaczerpnąć powietrza.

- Och, tego możesz być pewna. Wybacz mi ciekawość, ale czy na horyzoncie pojawia się pojednanie?

- Wybaczam ci i odpowiadam, że nie. Znalazła przecież tę kopertę.

Po przeczytaniu precyzyjnie sformułowanego zawiadomienia, że mąż domaga się rozwodu, trudno było przyznać się do nadziei, przechowywanej w sekretnym zakamarku serca. Głupiej, irracjonalnej nadziei, że pewnego dnia... Georgie odetchnęła mocno. Lepiej nie mamić się tego rodzaju nadzieją.

- Po prostu Angolos chce się rozwieść - oznajmiła i od razu zorientowała się, że bynajmniej nie zwiódła Ruth swym niedbałym tonem. - To dlatego przyjechał. Myślę, że ma kogoś. Może chodzi znów o Sonię? Jego rodzina na pewno by się ucieszyła, gdyby do niej wrócił.

Jeśli nie Sonia, mogła być jakaś inna. W końcu taki mężczyzna jak Angolos nie jest stworzony do celibatu. Musiała się z tym pogodzić.

- Przyznam, że mnie to dziwi - zmarszczyła czoło Ruth.

- A mnie wcale. Spodziewałam się tego. - Georgie uśmiechnęła się obojętnie. - W gruncie rzeczy obojgu nam rozwód powinien wyjść na dobre. W końcu formalności stanie się zadość.

Ruth skinęła głową, ale Georgie widziała, że nie wierzy w ani jedno jej słowo.

- Niedługo wrócę - obiecała, odchodząc.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Angolos obserwował nadchodzącą z oddali Georgie. Szła długimi krokami, trzymając jak zwykle w jednym ręku sandały. Nie był sentymentalny, ale trudno mu było się oprzeć wspomnieniom.

Dawniej na jego widok twarz Georgie rozjaśniała się jak u dziecka w chwili otwierania bożonarodzeniowych prezentów. Od razu puszczała się ku niemu biegiem, jak gdyby każda spędzona z nim sekunda była na wagę złota. Teraz, gdy go dostrzegła, zrobiła taką minę, jakby chciała pobiec w odwrotnym kierunku. Niemal wyczuwało się wewnętrzną walkę, jaką toczy ze sobą z każdym pokonywanym metrem.

Irracjonalnie zapragnął, by jak kiedyś uśmiechnęła się do niego. Z taką samą irracjonalnością nie zdobył się na przepytywanie jej, z kim zaszła w ciążę. Nie pozwoliła mu na to duma, nie mógł jednak żyć w kłamstwie, zaakceptować jej wiarołomstwa.

- Spóźniłam się? - spytała.

- Nie, to ja przyszedłem za wcześnie. Obrzucił ją baczny spojrzeniem i znieruchomiał.

Letnia sukienka uwydatniała wyraziście miękkie kremowe ramiona. Zawieszony na cienkim złotym łańcuszku medalion kierował uwagę ku wypukłościom jędrnych piersi. Wietrzyk podwiewał sukienkę, odsłaniając szczupłe uda.

Georgie była tak zdenerwowana, że zapomniała

## 54 KIM LAWRENCE

całkiem o swojej seksownej sukience. Dopiero łakome spojrzenie Angołosa uzmysłowiło jej to. Osiągnęła zamierzony efekt; wiedziała zresztą z doświadczenia, jak wzniecić w nim pożądanie. W tej chwili jednak wolała nie przywoływać tego rodzaju wspomnień.

- Pospieszmy się - powiedziała, podnosząc dłoń do szyi, by uspokoić oddech. - Jestem umówiona - dodała podstępnie, by mu dać do zrozumienia, że nie dla niego ubrała się tak zalotnie.
- Miło, że znalazłaś dla mnie okienko w swoim napiętym terminarzu.
- Niestety, zostałam raczej do tego zmuszona.
- Chyba tak. Ale nie jesteś za lekko ubrana? Może okryjesz się moją marynarką?
- Nie, dziękuję - odparła prędko.
- Nie, to nie. Może jednak pójdziemy gdzieś na kawę czy drinka? Czy ta dziwaczna mała herbaciarnia jest wciąż czynna?

Powiedział: dziwaczna. Cóż, lokalik prowadzony przez dwie podstarzałe siostry z pewnością nie stwarzał zakochanym parom intymnej atmosfery. Tamtego lata nie brakowało w nim amatorów herbaty. Zresztą wówczas Georgie nie zależało szczególnie na dyskrecji. Mogło ją brać na języki całe miasteczko. Była zbyt zadurzona, by się tym przejmować. Poza tym właściwie nie było się z czym ukrywać.

Po dramatycznej przygodzie na plaży, gdy omal nie doszło między nimi do zbliżenia, Angolos trzymał ją na dystans, panując nad zmysłami. Georgie natomiast marzyła o powtórce plażowej przygody.

W rezultacie zamiast namiętnie się kochać, przez bite dwa tygodnie chodzili na herbatę, spacerowali,

## **POWRÓT DO GRECJI**

**55**

jeździli autem na wycieczki, a Angolos tylko gadał, gadał i gadał. Istna udreka, ale Georgie była gotowa na wszelkie ofiary.

Po dwóch tygodniach nagle zniknął bez słowa i myślała, że to już koniec. Była zdruzgotana. Przyszłość bez niego rysowała się ponuro i jałowo. Snuła się jak widmo, poszarzała i wymizerowana, a rodzina, zamiast współczuć, irytowała się jej letargicznym stanem.

W końcu babcia doszła do wniosku, że Georgie popadła w anoreksję. Po lekturze jakiegoś artykułu uznała, że ma do czynienia z klasycznymi objawami tej właśnie choroby. Zaprzeczenia Georgie nikogo nie przekonały.

Do momentu, kiedy Angolos objawił się znów tak samo niepodziewanie, jak zniknął. Interesująca bladeść Georgie zginęła bez śladu. Błyskawicznie przybyło jej ponad trzy kilogramy!

Wkrótce Angolos formalnie poprosił ojca Georgie o jej rękę. Pozornie mogło to wyglądać na staroświecką galanterię, ale nie było cienia wątpliwości, że wziąłby ją za żonę również i bez zgody taty.

Była wniebowzięta. W ogóle nie pomyślała, dlaczego najpierw nie zapytał jej o zdanie. Widać uważał, że nie ma potrzeby. Otworzyła przed nim serce i duszę.

- Nie, żadna herbata. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą - oświadczyła chłodno.
- Nie zechcesz poświęcić kilku minut na rozmowę o przyszłości swego syna? - spytał ze zdziwieniem.
- Poświęciłabym tej sprawie znacznie więcej czasu, ale nie z tobą - odparowała wojowniczo.
- Bądź rozsądna.

## 56

- Rozsądna? - wybuchnęła gniewnie. - Może tak rozsądna jak ty, kiedy oznajmiłeś, że nie chcesz słyszeć o dziecku?
  - Nie podnoś na mnie głosu - upomniał ją z rozdrażnieniem.
  - Możesz się cieszyć, że poprzestaję tylko na tym.
  - Wyrobił ci się niezły charakterek - stwierdził, przenosząc spojrzenie z jej wzburzonej, spąsowiałej twarzy na zaciśnięte pięści.
  - Zawsze miałam charakter i szkoda, że nigdy tego nie dostrzegałeś.
  - Może powinnaś częściej go ujawniać, gdy byliśmy razem. Do twarzy ci z nim.
  - Powinnam robić wiele rzeczy, gdy byliśmy razem. A przede wszystkim odejść od ciebie, zanim z takim wdziękiem wskazałeś mi drzwi!
  - Nie zachowałem się ładnie - przyznał z rumieńcem, który stopniowo oblał mu całą twarz.
  - Czy w ten sposób próbujesz się pokajać? Wierz mi, nawet gdybyś pełzał na czworakach, nigdy nie wybaczyłabym ci tego, co mi zrobiłeś!
  - Chyba powinienem ci wyjaśnić, dlaczego prosiłem...
- Zmroziło ją. Pewnie padnie teraz słowo rozwód. Czy ma tego w ogóle słuchać?
- Wiem, co chcesz mi powiedzieć - ucięła.
  - Naprawdę?
  - Na miłość boską nie przedłużaj tej bezsensownej rozmowy. Muszę już iść - rzuciła podnosząc rękę, by spojrzeć na zegarek, mimo że przez mgiełkę łez niewiele mogła zobaczyć.
  - Wciąż go masz.
  - Mam co?

Angolos popukał w wysadzaną brylancikami tarczę zegarka. Kupił go Georgie podczas podróży poślubnej. Opuszczając dłoń, przeciągnął lekko palcami po wewnętrznej stronie jej nadgarstka. Było to zaledwie muśnięcie, lecz podziałało na nią niczym narkotyk.

- Sentymentalna pamiątka - skwitowała.

Ten tydzień w Paryżu był jednym niewysłowionym szczęściem. Przechowywała w pamięci każdą jego chwilę niczym drogocenne klejnoty. W noc poślubną była z początku stremowana, ale szybko pozbyła się wszelkich zahamowań. Wejście w świat zmysłów, o którym nie miała pojęcia, wprowadziło Georgie w stan chronicznego oszołomienia. Co rano, budząc się wtulona w objęcia męża, miała wrażenie, że zmarła i ocknęła się w niebie.

Magia trwała przez cały tydzień. Pierwsze rysy pojawiły się po przylocie do Grecji. Tam dopiero zderzyła się z szokującymi rozmiarami bogactwa An-golosa. Wylądowali na jego prywatnym lądowisku dla helikopterów. W środowisku Georgie za zamożnego uchodził posiadacz dwóch samochodów. Dorastając w otoczeniu standardowych bliźniaków z lat trzydziestych ubiegłego wieku, patrzyła w oszołomieniu na pięknie położoną nad morzem pałacową siedzibę z wielohektarowym parkiem krajobrazowym, z pływalnią, kortami tenisowymi i całą armią służby.

To nie był dom, gdzie można było wpaść w środku nocy do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę. Georgie wątpiła zresztą, czy Angolos w ogóle wie, jak trafić do kuchni.

## 58

Natychmiast zrozumiała, że nieprędko zdoła się zaaklimatyzować w tym otoczeniu. Zapowiadało się na prawdziwy tor przeszkód, ale liczyła na pomocną dłoń Angolosa. Nie miała wówczas pojęcia, że zajęty pracą, nie będzie miał dla niej czasu. Poza tym dom był pełen jego krewnych, którzy stawili się w komplecie na powitanie nowożeńców.

- Przepraszam cię - powiedział Angolos wieczorem, gdy leżeli już w łóżku. - Byli ciekawi mojej nowej żony i trudno mieć do nich o to pretensję.

- Zdaje się, że nie są mną oczarowani.

- Nie bądź niemądra. Na pewno cię pokochają. Zresztą nie przejmuj się zbyt moją rodziną. Jutro już ich tu nie będzie.

- To dobrze - odetchnęła z ulgą. - Są bardzo sympatyczni, ale jest ich tak strasznie dużo. Nie sposób spamiętać te wszystkie ciotki, wujków i kuzynów.

- Nie musimy zawracać sobie nimi głowy - powiedział, całując ją w szyję i podnosząc jej zwiewną koszulę nocną. - *Theos!* Ależ jesteś piękna!

Seks z nim był fantastyczny, ale problem rodziny pozostał za sprawą jego matki i siostry. Pojawiły się znowu przy obiedzie.

Angolos musiał zaraz potem polecieć do biura i Georgie, odprowadzając go do helikoptera, spytała od niechcienia:

- A kiedy twoja mama i siostra wrócą do domu?

- Do domu? - zdziwił się. - Nie rozumiem. Ach, zaśmiał się serdecznie. - One są przecież w domu, *yineka mou*. Nie mówiłem ci? Mieszkają tutaj.

- Nie mówiłeś - odrzekła ze sztucznym uśmiechem. Perspektywa mieszkania pod jednym dachem z teściową i szwagierką była przygnębiająca. Już po pięciu minutach znajomości wiedziała, że nie zostaną przyjaciółkami.

- Mama pomoże ci się zagospodarować, a Sacha jest w twoim wieku i na pewno znajdziecie wspólny język.

Georgie mocno wątpiła zarówno w jedno, jak i drugie, toteż pożegnała męża znacznie chłodniejszym pocałunkiem niż zazwyczaj.

- Coś ci dolega? - zapytał.

- Czuję się wspaniale. Jestem po prostu trochę zmęczona - skłamała.

Pierwszy raz ukryła przed nim prawdziwe uczucia. Potem zdarzało się to coraz częściej. Nabywała pod tym względem coraz większej wprawy, aż pewnego dnia wybuchła bomba.

Angolos wyjeżdżał w interesach do Paryża i nie zabrał jej ze sobą, co było zrozumiałe. Ale po powrocie napomknął, że spotkał się tam przypadkiem ze swoją byłą żoną i zjedli razem obiad.

Georgie, karmiona codziennie przez teściów pochwałami pod adresem Soni, miała ochotę wyć, ale uśmiechnęła się tylko spokojnie.

- To miło, że macie tak przyjacielskie stosunki - powiedziała.

W następnym miesiącu Angolos oznajmił, że zaprosił Sonię na weekend. Spóźniła się, lecz nikt nie miał jej tego za złe; była bardzo pewna siebie, miała wytworne maniery i w dodatku wyglądała wystrzałowo. Krótko mówiąc, nadawała się znacznie lepiej na żonę Angolosa i zresztą nadal nosiła ślubną obrączkę, tyle że na innym palcu.



60

Była dokładnie taka, jaką pragnęła być nadaremnie Georgie.

W obecności Georgie gładziła Angolosa po ramieniu i głaskała po policzku. Zaśmiewali się ze swoich żartów i dzielili sobie tylko wiadomymi sekretami. Georgie, wypchnięta całkowicie na margines, zamknęła się jak ślimak w skorupce.

- Nigdy nie sprawiałaś wrażenia sentymentalnej.

Georgie uśmiechnęła się. Wspomnienia uzmysłowiły jej, jak bardzo zmieniła się w ciągu ostatnich lat.

Dziś nie dałaby potulnie za wygraną. Teraz powiedziałyby Soni, żeby zostawiła ich w spokoju.

Postawiłaby się Angolosowi, oświadczając, że nie uśmiecha się jej rola statystki.

- Taki zegarek to niezła inwestycja - odparła. - Jego wartość z upływem czasu będzie rosła.

- Dałaś go do wyceny?

- Owszem. Mój ojciec zrobił to bez mojej wiedzy. Był w szoku, że nie ubezpieczyłam tego cuda. Jest podobno wart tyle, co kilkupokojowy domek.

- Widzę, że zaczęłaś praktyczniej traktować sprawy materialne.

- Staram się. Ale pieniądze nie są dla mnie najważniejsze. I nie przykładam takiej wagi do wartości różnych rzeczy jak ty.

- Nawet do cnoty?

Georgie krew napłynęła do twarzy.

- Nie strzegłam jej, żeby cię zmusić do małżeństwa. Mogłeś ją mieć za darmo - przypomniała mu. -

Nie musiałeś się ze mną żenić.

- Wiem.

## 61

- Dlaczego więc ożeniłeś się ze mną?

Angolos powiódł wzrokiem po plaży. Była prawie pusta. Tylko kilka osób spacerowało po niej z psami.

- Nie odpowiesz mi, prawda?

Zakłopotany uśmiezek w kącikach jego ust nie potwierdzał ani nie negował oskarżenia, jakie zabrzmiało w jej pytaniu.

- Może zechcesz się przejść? - zaproponował.

- Przejść się?

- Tak. Wiesz, wysuwając do przodu jedną nogę, potem drugą...

Georgie poczuła się nagle skrajnie wyczerpana; kolana jej się trzęsły i miała poczucie, że nie jest w stanie ruszyć się z miejsca.

- Jesteś nieznośny - powiedziała słabym głosem.

- Ale milutki, prawda? - uśmiechnął się prowokacyjnie.

- „Milutki” to egzotyczne słowo w twoich ustach.

- Czy to oznacza zgodę?

- Nie.

- Nie na „milutki” czy „nie” dla spaceru?

- Nie podwójne - odparła krótko Georgie i siadła nagle na piasku, osłaniając kolana sukienką.

- Jak sobie życzysz - rzekł i także usiadł, nie spuszczać z niej uważnego wzroku.

- Nie próbuj mnie czarować ani mi się podlizywać - zastrzegła. - Jestem uodporniona. I tak już wiem co masz w zanadrzu. Nie obawiaj się, nie zrobię żadnej sceny.

Angolos spojrział na kopertę, którą trzymała w ręku, ale nie wziął jej.

62

**KIM LAWRENCE**

- Podpisałam się chyba wszędzie, gdzie trzeba - podjęła.

Nadal nie reagował.

- Bierz ją sobie! - Rzuciła mu kopertę na kolana. - Musiała ci wypaść z kieszeni. Pewnie myślałeś, że ją zgubiłeś?

Angolos wziął kopertę i obrócił w dłoniach, ostrożnie, jakby go parzyła.

- *Dios!* Całkiem o tym zapomniałem - powiedział. Po rozmowie z Paulem spotkał się z adwokatem i zabrał papiery. Leżały u niego od dwóch lat.

- Kiedy to ostatecznie nastąpi? Znaczący... mam na myśli rozwód.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nigdy - odparł, patrząc jej prosto w twarz.

- Nie rozumiem. - Wlepiała w niego spłoszone spojrzenie.

Angolos zaczął powoli, metodycznie drzeć kopertę na strzępki, po czym podrzucił je wysoko w górę. Georgie patrzyła z otwartymi ze zdumienia ustami na niesione wiatrem na wszystkie strony skrawki papieru.

- Oszalałeś? - spytała. - Przynosisz to osobiście, a potem tak po prostu...

- Nie będzie rozwodu - oświadczył krótko. Georgie objęła głowę rękami. Krew tętniła jej boleśnie w skroniach.

- Przyjechałeś tu specjalnie, żeby... Aleja chcę się rozwieść!

- Nic na to nie poradzę.

- Przecież wystąpiłeś o rozwód!

- Podobno byłaś w klinice Paula.

- Ach, i to on powiedział ci, że tu jesteśmy - domyśliła się.

Angolos w milczeniu pochylił głowę.

- Na miłość boską, nie siedź z taką ponurą miną. Powiedz coś!

Angolos uniósł brwi.

- Co byś chciała usłyszeć?

- Poddaję się - oznajmiła. - Pytałeś Paula, po co do

**KIM LAWRENCE**

niego przysłałam? - rzuciła gniewnie. - Jakim prawem? Przecież wiesz, że obowiązuje go tajemnica lekarska.

- Jestem twoim mężem - odparł z niecierpliwym gestem.
  - Tylko na papierze. Ale nawet gdybyśmy byli razem, nie miałbyś do tego prawa.
  - Nie zdradził mi żadnych medycznych sekretów. Powiedział tylko, że jego zdaniem Nicky jest moim synem. To było dla mnie coś nowego.
  - Też mi nowina - zaśmiała się ironicznie.
  - Dla mnie tak.
  - Jak to? - Georgie na moment straciła pewność siebie.
  - Teraz, gdy okazało się, że Nicky jest moim synem, sytuacja musi oczywiście ulec zmianie.
  - Nie podobają mi się te dwa słowa: „musi” i „zmiana”.
  - Nie udawaj, że nie rozumiesz, Georgette. Dobrze wiesz, do czego zmierzam.
  - Nie mam pojęcia.
  - Dobrze, w takim razie powiem ci wprost: będziemy rodziną.
- Georgie poczuła, że prócz mdłości ogarnia ją panika.
- Mam już swoją rodzinę.
  - Dziecko potrzebuje obojga rodziców. Pojedziemy z Nickym do Grecji i stworzymy prawdziwą rodzinę.
- Georgie roześmiała się sucho.
- I pomyśleć, że byłam kiedyś tak onieśmielona twoim intelektem. Strasznie się bałam, że mnie wyśmiejesz, jeśli palnę coś nie tak. Teraz już wiem, że

## POWRÓT DO GRECJI

65

mimo swej inteligencji potrafisz być także niepoczytalny. My oboje razem? W Grecji? Musiałbyś mnie tam chyba zawieźć w kaftanie bezpieczeństwa.

- Reagujesz emocjonalnie, nie biorąc pod uwagę...
  - Nie muszę niczego brać pod uwagę - przerwała mu. - Potrafię rozpoznać objawy obłądu.
  - Uspokój się. Jesteś bardzo wzburzona - powiedział, chwytając ją za nadgarstki.
  - Zamilcz! - warknęła. Angolos skwitował jej wybuch irytująco pobłażliwym uśmiechem.
  - Kiedy spokojnie przemyślisz sobie sprawę - podjął - dojdiesz do wniosku, że to jedynie słuszne rozwiązanie. Bywa, że rodzic musi poświęcić się dla dziecka.
  - I ty to mówisz? Zapewne posiadasz ogromną wiedzę na ten temat, jak rozumiem? W takim razie podziel się nią ze mną. Zamieniam się w słuch.
  - Jesteś... - Zacisnął szczęki, ucinając dalszy ciąg riposty. - Możesz sobie szydzić dowoli - dokończył, zaciskając palce na jej przegubach, po czym szybko je uwolnił.
  - Dziękuję, obejdzie się bez twojego pozwolenia.
  - Ale nie zmienia to faktu - ciągnął - że dziecko musi mieć oboje rodziców.
  - A ja zapewniam cię na podstawie osobistego doświadczenia, że doskonale może się obyć bez jednego rodzica.
  - Ty miałaś jednak macochę - zauważył.
  - A kto ci powiedział, że pewnego dnia Nicky nie będzie miał ojczyma? - odparowała.
- Angolos milczał przez chwilę, po czym uśmiechnął się z wyższością i uniósł władczo głowę.

- Ja mówię, że nie będzie miał - stwierdził po prostu.
- Czyżbyś miał zamiar zniechęcać wszystkich moich adoratorów? Ciekawe, jak to zrobisz.
- Tu nie chodzi o ciebie, ale o dobro naszego syna.
- Ponad trzy lata nie robiłam nic innego, tylko dbałam o dobro naszego syna najlepiej jak potrafiłam. A co ty zrobiłaś dla niego? Chociaż, jeśli się zastanowić, przez sam fakt trzymania się z dala od niego wyświadczyłaś mu prawdopodobnie bezcenną przysługę.
- Rozumiem twój gniew - odrzekł nagle poblady Angolos, nie próbując się bronić.
- Bardzo w to wątpię. Poza tym nie potrzebuję zrozumienia z twojej strony - odpaliła Georgie z wrogim błyskiem w oczach. - Nie chcę cię więcej widzieć, rozumiesz?
- Czy nie przyszło ci do głowy, że pozbawiasz Nicka tożsamości? - podjął, zmieniawszy taktykę.
- Ty go jej pozbawiłaś. Poza tym tutaj jest całkowicie szczęśliwy.
- Nie zna nawet ojczystego języka.
- Zna angielski, to wystarczy.
- Ale jest pół Grekiem. Wystarczy na niego spojrzeć.
- Nie mam zamiaru nic przed nim ukrywać. Ani okłamywać mojego syna.
- Naszego syna.

Georgie zacięła zęby, nie reagując na tę poprawkę.

- Kiedy pójdzie do szkoły, zobaczy, że ma ciemniejsza cerę niż inne dzieci z klasy. Co mu odpowiesz, gdy spyta cię, dlaczego jest inny?
- Dzisiaj w szkołach to zwykła rzecz. Nie wiesz, że staliśmy się społeczeństwem wieloetnicznym?
- A co mu powiesz, jeśli zapyta o ojca?
- Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym.

- Nie uważasz, że już na to czas?
  - Nicky jest szczęśliwy - powtórzyła Georgie uparcie.
  - Wiesz, że mam rację, prawda, Georgette? Widzę, że Nicky jest szczęśliwy, ale nie mogę pozwolić, żeby mój syn dorastał, nie wiedząc, kim jest jego ojciec, i myśląc, że się go wyrzekł. Poza tym wychowywany jest wyłącznie przez kobiety.
  - I co w tym złego?
  - Lubię kobiety - uśmiechnął się Angolos - ale chłopak musi mieć jakiś męski wzór.
  - Nicky ma styczność z wieloma mężczyznami - odparła Georgette, czując się coraz bardziej przypierana do muru.
  - Towarzystwo twoich amantów nie zapewni mu tego, o co chodzi. Nicky nie potrzebuje wielu mężczyzn naokoło siebie, tylko tego jednego.
  - Mnie akurat nie można zarzucić niestałości. Zresztą kto miałby być według ciebie wzorem dla niego? Ty? Nie rozśmieszaj mnie.
  - Czyżbyś miała na uwadze kogoś odpowiedniejszego niż ja?
  - A jeśli tak? - Uniosła hardo podbródek.
  - W takim razie, Georgette, doradzałbym ci zejście z tej niebezpiecznej drogi.
  - Czy to groźba?
- Uśmiechnął się tak, że przeszły ją ciarki i poczuła niemal paniczny skurcz w brzuchu.



- Groźby są dla mięczaków - odparł spokojnie. Syknęła z odrazą.
- To jest właśnie ten gatunek *machismo*, na jaki nie chciałabym narażać mojego syna.
- Naszego syna - poprawił.

Przez kilkanaście sekund ich spojrzenia wrogo się krzyżowały. Pierwsza przerwała milczenie Georgie.

- Nie możesz w taki sposób wciskać się znów w moje życie. To nie jest fair.
- Życie nie jest wobec nas fair. Tylko dzieci myślą, że jest inaczej.
- To raczej zależy od ich doświadczeń. Zapominasz, że moja matka zostawiła mnie, gdy byłam niemowlęciem.
- Pamiętam o tym. Przypuszczam, że twoja babcia będzie zadowolona, widząc nas znowu razem.
- Mówisz, jakby rzecz była już przesądzona, An-golosie.
- Zgodzisz się chyba, że dziecko powinno się chować w trwałej rodzinnej atmosferze?
- Oczywiście, nikt by temu nie zaprzeczył. Ale potrzebuję czasu do namysłu - powiedziała Georgie, rezygnując z zaczepnego tonu. - Zrozum, wszystko to spadło na mnie tak nagle. - Rozluźniła zaciśnięte pięści.
- Było nam dobrze ze sobą. Pamiętasz przecież. Oczy Georgie rozszerzyły się gniewnie i znów się napięła.
- Tak dobrze, że mnie wyrzuciłeś! Angolos opuścił powieki.
- Nie jestem z tego dumny.
- Nie dbam ani trochę o twoją cenną dumę - rzuciła porywczo. - Fakt pozostaje faktem. Wyrzekłeś się swojego dziecka. A teraz przychodzisz do mnie i mówisz, że chcesz znowu mieć rodzinę. Pięknie!

Tylko że w przyszłym roku albo nawet w przyszłym tygodniu, zapewne znów zmienisz zdanie. Czy mogę powierzać przyszłość mego syna komuś, kto sam nie wie, czego właściwie chce?

- Wiem dokładnie, czego chcę - stwierdził Angolos niskim, gardłowym głosem, który wzbudził w niej erotyczny dreszcz.

- Tak, chcesz postawić na swoim - odparła, nie patrząc na niego.

- Chciałbym, żebyśmy stali się rodziną, i sędzę, że ty też tego chcesz.

- Tak mi się zdawało cztery lata temu. Może wyjaśnisz mi, czemu miałabym ci wierzyć? Nigdy nie powiedziałaś mi, dlaczego tak mnie traktowałeś. Wzruszałeś tylko drwiąco ramionami. Byłeś zimny jak lód... - urwała, zagryzając wargę, by ukryć drżenie głosu.

- Cóż, po pierwsze wiedziałem, że z kimś sypiasz.

- Znowu to samo - powiedziała znużonym głosem. - Chyba nie jesteś aż tak głupi, żeby podejrzewać mnie o gromadę kochanków.

- Mam na to dowód.

- Ciekawe jaki?

- Masz tupet. Przyznaję. Ale nie byłaś dostatecznie czujna.

- Daj spokój. Podaj mi prawdziwy powód wyrzeczenia się Nicka albo kończymy rozmowę.

- W gruncie rzeczy miałem zamiar puścić w niepamięć twoją zdradę. Zostawałaś często sama i obwiniałem się o to.

- Chciałeś mi wybaczyć! Akurat! Gdybyś na

**70**

**KEM LAWRENCE**

prawdę myślał, że mam kochanka, rozerwałbyś go na sztuki.

Uśmiechnął się krzywo.

- Mogłaś tak sobie pomyśleć.

- A więc jaki był prawdziwy powód? Uczciwie.

- Uczciwie? I ty to mówisz?

- Dziecko by ci wtedy przeszkadzało, prawda? - ciągnęła, ignorując jego oburzenie. - Nie wiem, czemu przypisać, że nagle postanowiłaś porzucić mnie, kiedy...

Angolos przycisnął jej usta dłonią, potrząsając głową.

- *Theos!* - zagrzmiął, patrząc na nią z bezbrzeżnym niedowierzaniem. Pierś wznosiła mu się i opadała w rytm szybkiego, arytmicznego oddechu. - Ja przecież wiedziałem, że nie mogę mieć dzieci.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciszy, jaka zapadła, słyhać było tylko ciężki oddech Angolosa.

- Nie mogłeś mieć dzieci? Co ty opowiadasz? - wyjąkała Georgie, nic nie rozumiejąc.
- Powiedziano mi, że jestem bezpłodny. Wlepiała w niego wzrok, nie mogąc pojąć tego, co usłyszała.
- Rozumiesz, co powiedziałem?
- Nie - odparła, zaciskając palcami skronie.
- Najwidoczniej byłem w błędzie.
- Ależ to absurd... Ty nie mogłeś mieć dzieci? Przecież...
- Jestem nadal mężczyzną - uciał. - Mylisz bezpłodność z impotencją.

Georgie zaczerwieniła się.

- Nie wiedziałem, że jednak jestem w stanie spłodzić dziecko.
  - Ale byliśmy ze sobą tylko kilka tygodni. Nie mogłeś wiedzieć, że... *Chyba że już przedtem się o tym przekonał. Z kimś innym. Z Sonią.* - Och, - powiedziała, przełknąwszy ślinę. - Rozumiem.
- Nareszcie miała odpowiedź na pytanie, które w swoim czasie nurtowało wiele osób. Dlaczego rozwiodła się tak znakomicie, zdawałoby się, dobrana

**KIM LAWRENCE**

para jak Angolos i Sonia? Angolos rozpaczliwie pragnął mieć dzieci, a Sonia nie zachodziła w ciążę. Mogła to sobie wyobrazić. Sonia rzuciła się w wir towarzyskiego życia, on zaś zajął się bez reszty pracą. Oczywiście nie rozmawiali ze sobą. Z własnego przykrego doświadczenia wiedziała, że Angolos ma naturę milczka. Ale później, po rozwodzie, wystarczyło popatrzeć na tych dwoje, by dostrzec, że nadal mają się ku sobie.

- Dobrze, więc kiedy powiedziałam ci, że jestem w ciąży, uznałeś, że...

- To już przeszłość - zbył jej słowa machnięciem ręki. - Teraz wiem...

- Wiesz, że możesz być ojcem.

*Dobra wiadomość, lecz niewłaściwa matka.*

Czy tak właśnie pomyślał? Czy zastanawiał się, dlaczego Sonia nie dała mu dzieci? Georgie położyła sobie dłoń ponad mostkiem, tam gdzie usadowił się ból. Czy kiedykolwiek zniknie?

- Tak. Teraz wiem. Mam Nicka i chcę być dla niego ojcem.

- Nie.

Co innego zwrócić Nickowi ojca, a co innego związać się znów z Angolosem. Jeśli przedtem zdawało się jej, że była szaleńczo zakochana w tym człowieku, teraz nie powinna poddawać się złudzeniom.

- Co ma znaczyć to „nie”?

- Och... sama nie wiem. - Potrząsnęła głową. Nagle ogarnęła ją fala zmęczenia. - Nie, masz rację, tak nie można. Mówiliśmy o rodzinie... Zaraz... - Usiłowała zebrać myśli. - Czy wiedziałeś o swojej bezpłodności, kiedy się pobieraliśmy?

## POWRÓT DO GRECJI

73

- Wiedziałem.

- I nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego? - Georgie pobladła, zwracając ku niemu zażawione oczy. - Rozmawialiśmy o dzieciach, które będziemy mieli, pozwoliłeś mi o nich marzyć i nie wyprowadziłeś mnie z błędu. Jak mogłeś?

- Przyznaję, że źle zrobiłem. Nie powinienem tego ukrywać.

Miał zamiar powiedzieć jej o wszystkim przed ślubem. Wiele razy próbował, lecz powstrzymywał się w ostatnim momencie. Tłumaczył sobie, że przecież jego uczucia do Georgette nie zmieniają się tylko dlatego, że nie urodzi mu dzieci.

Uczucia były w tej sprawie rdzeniem problemu.

Georgie rozjaśniała się, gdy wchodził do pokoju. Wiedział, że była nim zauroczona. Młoda, śliczna, zakochana dziewczyna. Ale czy to była prawdziwa miłość? Czy mógł ją bezpiecznie wystawić na taką próbę?

- Przykro mi, Angolosie.

Spojrzał na nią bojaźliwie. Była blada, lecz opanowana. Z wyrazem znużenia odgarnęła przedramieniem włosy z czoła. Poczł tak silną chęć wzięcia jej w ramiona, że na chwilę zapało mu dech.

- Czemu jest ci przykro, *yineka moif!*

- Dla kogoś takiego jak ty, wiadomość, że jest bezpłodny, musiała być potężnym ciosem.

- Dla kogoś takiego jak ja?

Skinęła potakująco, dostrzegając malujące się na jego twarzy zdziwienie.

- Pewnie dla każdego mężczyzny - poprawiła się. - Kiedy ci o tym powiedziano, musiałeś się chyba poczuć, jakby kopnięto cię... O, przepraszam...

**KIM LAWRENCE**

- Masz rację. Właśnie tak się poczułem. Każdy mężczyzna poczułby się tak na moim miejscu.
- I na pewno nie miałeś zamiaru dzielić się z kimkolwiek tą wiadomością.
- Mężczyźni nie zwierają się z czegoś takiego
- rzekł poważniejąc.
- Właśnie. A ty zawsze byłeś typem macho, nie da się zaprzeczyć. Nic na to nie możesz poradzić.

Szkoda

- westchnęła - że milczałeś. W naszym małżeństwie nie było równouprawnienia. Zawsze odsuwałeś mnie na dalszy plan.

Angolos słuchał jej słów z rosnącą konsternacją.

- Nie sądziłem, że tak się czułaś.
- Nie byłam zachwycona tym stanem rzeczy, ale ogromnie chciałam mieć z tobą dziecko. Sądzę, że twoje wyznanie zasadniczo nic by nie zmieniło.
- Tak uważasz?
- Tak. Poza tym mogliśmy przecież adoptować dziecko. Jest mnóstwo dzieciaków czekających na swój dom.

- Zdaje się, że cię nie doceniłem - rzekł powoli.

- Kiedy zamierzałeś się przyznać?

- Prawdę mówiąc, nie wiem.

Poślubił Georgie, nie wierząc do końca w jej miłość, a teraz wychodziło na jaw, że jej uczucia były głębsze i znacznie mniej samolubne niż jego własne. A on doszczętnie je zmarnował.

- Nasze wzajemne uczucia nie mają w tej chwili większego znaczenia - odezwał się beznamiętnie.

Georgie uklękła i drobnymi ruchami zaczęła strzepywać piasek z sukienki.

- I nie są tajemnicą - uzupełniła.

## POWRÓT DO GRECJI

75

Jej zdaniem, gdyby Angolos kochał ją naprawdę, nie odepchnąłby jej. Sama mimo wszystko wciąż go kochała i tak już zostanie.

- Chcesz wiedzieć, co o tobie myślę? - zapytała.
- Porozmawiamy o tym kiedy indziej, gdy osłabną emocje.
- Co innymi słowy oznacza, że ty o tym zdecydujesz. Normalka - skwitowała, wracając do kąśliwego tonu.
- Musimy razem zdecydować o przyszłości naszego syna.
- Nie ma takiej potrzeby - odparła z pozornym spokojem.

W rzeczywistości uwaga Angolosa przeraziła ją. W krótkim okresie styczności z klanem Constanti-ne'ów zdążyła się przekonać, czym jest siła pieniądza. Angolosowi byłoby niezwykle trudno odebrać jej Nicka, ale starając się o to, mógł zmienić jej życie w koszmar.

- Pozwalam sobie być innego zdania.
- Miałeś szanse na ojcostwo, Angolosie, lecz zaprzepaściłeś je. Ale to nic straconego. Nic nie stoi na przeszkodzie, abyś płodził dzieci z kimś innym.
- Przypuszczasz, że dam tak zwyczajnie za wygraną? - spytał z furią w oczach.
- Czemu nie?
- Nie chcę innych dzieci. Chcę Nicka.
- Nie zawsze można mieć to, co się chce.
- Ocknij się, Georgette. Żyjemy w realnym świecie.
- Twój świat nie jest moim. W moim świecie nie ma designerskich sukien ani efekciarskich premier,



**KIM LAWRENCE**

nie ma ludzi, którzy oceniają cię według tego, ile masz pieniędzy i kim są twoi rodzice - mówiła zapalczywie. - Moja rzeczywistość to wiązanie końca z końcem, udany dzień w pracy, zaparkowanie na głównej ulicy, podrapane kolana Nicka, napady złości, wizyty u lekarza.

- A ja dopraszam się udziału w tym świecie.

Zaskoczona, popatrzyła na niego czujnie. Być może powinna dołączyć do tej listy bezsenne noce i poczucie winy, o którym pisze się w całej literaturze pedagogicznej.

- Ten świat nie błyszczy. Nie ma w nim splendoru.

- *Splendor!* - Angolos lekceważąco pstryknął palcami. - Jednak w swoim czasie uwiódł cię tak zwany splendor mojego świata.

- Mówisz głupstwa.

- Jak to? Nie imponowało ci, że do niego należę? Widziałaś mnie w jego aureoli, a ja to wykorzystałem.

- Nie czułam się wykorzystywana - zaprzeczyła. Nie spodobała jej się zawarta w jego słowach aluzja, że stała się swego rodzaju bezwolną ofiarą. - Wystawne przyjęcia nie były tym, co najmocniej pozostało mi w pamięci z naszego małżeństwa.

- A co ci pozostało?

- Na przykład ta kolacja we dwoje. Siedzieliśmy po turecku na podłodze w naszej sypialni. Pamiętasz? To był jedyny raz, gdy Georgie pozwoliła sobie na osobiste życzenie, prosząc szefa kuchni - ku jego zgrozie - o coś z bąbelkami do kanapek z pastą rybną.

- Jeszcze jak. Pamiętam też, co było potem. A ty? - dodał, posyłając jej wzrokiem wiadomy sygnał, który Georgie natychmiast odebrała.

## POWRÓT DO GRECJI

77

- Wiesz przecież, że tak. Przeżyliśmy też trochę dobrych chwil - przyznała zduszonym głosem.
  - Bardziej niż dobrych.
  - Ale przyjechałeś tu, by uzyskać rozwód.
  - Przyjechałem po prawdę.
  - Założę się, że wolałbyś jej nie znaleźć.
  - Nie w tym rzecz. Mam syna... *Dios mio!* Moje życie kompletnie się zmieniło. Jeśli choćby przez sekundę myślałaś, że wolałbym pozostać nadal w niewiedzy, to masz źle w głowie. Mam syna. Być może, jestem ocieężały umysłowo, ale gdy widzę cud - akceptuję go.
  - Powiedziałaś ci już, że możesz mieć dzieci z inną kobietą - rzuciła wojowniczo. - Na tym ci przecież głównie zależy. Nicky ma mnie i moją rodzinę.  
Z ust Angolosa popłynął gwałtownie potok greckich słów i Georgie bez trudu się domyśliła, że są to najgorsze przekleństwa.
  - Wyobrażasz sobie, że najlepiej będzie, jeśli was zostawię i poszukam jakiejś kobiety...?
  - Szczerze mówiąc, zdumiewa mnie, że dotąd tego nie zrobiłeś. A może czekałeś - dodała drwiąco - aż będziesz formalnie wolny?
  - Owszem. Bardzo poważnie traktuję więzy małżeńskie.
  - Doprawdy? Pamiętam, że w przysiędze małżeńskiej jest mowa o opiece nad żoną, której to opieki jakoś od ciebie nie zaznałam. Ale niech cię to nie martwi. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przeżyłam wprawdzie szok, kiedy mnie odtrąciłeś, ale teraz wiem, że potrafię dać sobie sama radę.
- Trzęsąc się ze złości, podniosła się z ziemi, ale

**KIM LAWRENCE**

nagle gniew na jej twarzy ustąpił miejsca rozżaleniu i zanosła się płaczem. Bez sprzeciwu pozwoliła się objąć Angolosowi.

- Wszystko się dobrze ułoży - powiedział.

- Jakim sposobem? - spytała, unosząc głowę.

- Popatrz na mnie, *yineka mou*- rzekł, podtrzymując palcami jej podbródek.

- Nie mam dużego wyboru, prawda? - spytała, pociągając nosem.

- Postaram się być możliwie porządnym mężem. Georgie poruszyła się niespokojnie, wskutek czego udo Angolosa znalazło się nagle między jej nogami. Zadrzała pod tym twardym dotykiem i przyszło jej do głowy, że z oddali można by ich wziąć za parę kochanków.

- Mówisz to poważnie? - zapytała.

- Ze śmiertelną powagą - odrzekł i powiódł palcem po jej nabrzmiałej dolnej wardze. Georgie zadrzała w przyływie pożądania.

- To nie jest fair - szepnęła.

- Uwielbiam twoje usta. Zawsze je uwielbiałem.

- Moje usta nie mają nic wspólnego z tematem naszej rozmowy.

- W nocy myślę o twoich słodkich ustach i tęsknię do nich. Tęsknię do ciebie.

Czuła jego ciepły oddech na płątku ucha i westchnęła. Woła oporu przegrywała w niej z przenikającą ją na wskroś niecierpliwością ciała.

Angolos musiał wyczuć, że jest bliska kapitulacji. Ich usta już prawie się stykały.

- Zobaczysz, będzie jeszcze lepiej niż przedtem - szepnął głosem, w którym dało się słyszeć triumfalną

## POWRÓT DO GRECJI

79

nutkę i Georgie odskoczyła od niego z odrazą, dysząc ciężko.

- Ależ z ciebie błazen! No, ale tym razem twoja taktyka nie poskutkuje.

- Po pierwsze, to nie taktyka.

Georgie postanowiła nie dociekać, co to było.

- A po drugie?

- Po drugie, prawie mi się powiodło. Czy nie potrafisz pojąć, że cię pragnę i tak się składa, że z wzajemnością? Nie uknułem żadnego złowrogiego planu. Nie zakładałem z góry, że do mnie wrócisz. I nie miałem zamiaru przewrócić cię na ten piasek. To miał być tylko pocałunek. Nic więcej.

- Angolos... - rzuciła gniewnie.

- Doskonale. Rozumiem, że chcesz się skupić na praktycznej stronie sprawy. Czy brałaś pod uwagę jej finansowy aspekt?

- Jak to „finansowy”?

- Mój syn odziedziczy kiedyś wszystko, co mam.

- Nie myślałam o tym.

- Będzie niesłychanie bogatym człowiekiem. Ale bogactwo także zobowiązuje - ciągnął od niechcienia. - Władza i pieniądze mogą również okazać się rujnujące. Byłem świadkiem takich wypadków. Nickiem trzeba będzie pokierować. Nie ciężką ręką. Ostrożnie, z miłością.

Georgie zamilkła.

- Dałeś mi sporo do myślenia - przyznała po chwili. - Nie przeczę, że to bardzo mocny argument.

- No więc zastanów się nad tym do jutra.

- Do jutra? Za krótki termin. To zbyt ważna decyzja. Nie mogę jej powziąć tak prędko.

**KIM LAWRENCE**

- Georgette, bądź rozsądna, nie przeciągaj struny. Do jutra.
  - Muszę już iść. Nick został pod opieką Ruth.
  - Śliczny dzieciak.
  - Urodę wziął po tobie - wyrwało jej się, zanim zdążyła się ugryźć w język.
  - Zawstydzasz mnie, Georgette - roześmiał się Angolos, demonstrując idealną biel uzębienia.
  - Stwierdziłam tylko fakt dobrze ci znany-odparła z godnością. Niejednokrotnie mówiła mu dawniej, jaki jest zachwycający, i teraz wspominała te pochwały nie bez zażenowania.
- Z drugiej strony musiała przyznać, że jak na mężczyznę obdarzonego tak hojnie przez naturę nie jest wcale próżny. Nieraz widziała, jak irytowały go pochlebstwa, jakich nie szczędzili mu nawet nieznajomi.
- Mam wpaść do ciebie jutro?
  - Lepiej nie. Jutro tata i Mary przywożą tu z powrotem babcię. Około pierwszej przy kościele.
  - Będę czekał.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ale to nie on czekał, tylko ona.

Kiedy przyszła, Angolosa jeszcze nie było.

W pierwszym tchórzliwym odruchu chciała odejść, ale powstrzymała się na myśl, że przecież on i tak ją odnajdzie.

Weszła przez bramę na niewielki dziedziniec kościelny i krążyła kamiennymi ścieżkami wśród omszałych nagrobków. Nigdy nie uważała tego miejsca za ponure, ceniła panujący tu spokój.

Uwagę jej przyciągnął jeden z nagrobków. Napis na pokrytej liszajem płycie mówił, że pochowana pod nią kobieta miała długie życie, a zmarła ponad trzy wieki temu. Czy była szczęśliwa?

Tyle ją dzieliło od współczesności. Wojny, rewolucja przemysłowa, rewolucja seksualna... Życie Georgie odległe było o lata świetlne od czasu, w którym żyła ta kobieta. Jednak najgłębsze pragnienia większości ludzi się nie zmieniają.

*Chcą kochać i być kochani.*

Byłaś kochana? - dumiała Georgie, patrząc na zatarte litery. - Byłaś kochana, Agnes? - wyszeptała.

Pomyślała, że gdyby ktoś ją podsłuchał, mógłby sądzić, że jest niespełna rozumu i może nawet nie myliłby się tak bardzo. Była pewna, że jest kochana, a jednak w okrutny, trudny do wyobrażenia sposób okazało się to nieprawdą.

Odwróciła się plecami do grobu, przymknęła oczy i westchnęła głęboko. Gdyby można było łatwo rozstać się z własną przeszłością?

Nigdy nie przypuszczała, że Angolos nie zareaguje na jej ciążę tak samo radośnie jak ona. Zaplanowała cały wieczór do ostatniego szczegółu i od samego początku wszystko układało się nie tak jak trzeba.

A więc przyjęcie, na które miały pójść Sacha z Olimpią, zostało odwołane. Zostały obie w domu i romantyczna kolacja we dwoje zmieniła się we wspólny rodzinny posiłek. Georgie chciało się wycić, a w dodatku Angolos spóźnił się o godzinę. Był przy tym roztargniony, spięty i obcesowo odciął się matce, która wypomniała mu niepunktualność. Georgie zauważyła, że przygląda się jej ukradkiem, i nawet pomyślała, że odgadł jej sekret.

Posiłek przebiegał w sztywnej atmosferze, ale to akurat było normalne. Ciągnął się nieznośnie i kiedy wreszcie znaleźli się w swoich pokojach, Georgie całkiem straciła rezon. Zdania, które sobie wcześniej ułożyła, wydawały jej się teraz do niczego, a przy tym Angolos był dziwnie daleki, nieprzystępny. Przy kolacji pił więcej niż zwykle i pogłębione zmarszczki wokół ust świadczyły o stresie.

- Miałeś zły dzień? - spytała, dotykając ostrożnie jego ramienia, ale powiódł takim wzrokiem za jej gestem, że zaraz cofnęła palce.

- Można tak powiedzieć - odparł enigmatycznie. Usiadła na krześle, patrząc, jak zdejmuje krawat, pada do tyłu na łóżko, przymyka oczy i zaczyna rozpinąć guziki koszuli.

- Przy stole byłeś bardzo małowówny - odezwała się.

- Naprawdę?

- Może byśmy usiedli na balkonie? - zaproponowała przymilnie. - Tak lubię patrzeć na morze w świetle księżyca. Pomyślała, że romantyczna sceneria będzie bardzo odpowiednia dla nowiny, którą zamierzała mu zakomunikować.

- Mówisz jak jakaś turystka. Ja wolę patrzeć na ciebie. Wyglądasz dziś olśniewająco.

- Czyżby?

- Tak. Powiedz, co dzisiaj robiłaś. Tęskniłaś zamną?

- Byłam dość zajęta.

Nie chciała być żoną-bluszczem. Dlatego była rada z przyjazdu Alana, który zatrzymał się ze swoim przyjacielem w sąsiedniej wiosce. Przynajmniej miała towarzystwo.

Położyła się na brzuchu obok niego, oparła brodę na dłoniach i uśmiechnęła się.

Angolos nie odpowiedział uśmiechem.

- Alan odjechał dziś do domu - powiedziała.

- Jakie to smutne.

- Nie bądź złośliwy.

- Ja złośliwy?

- Tak. Jesteś... - urwała, bo chwycił ją za przegub i przywarł do niego ustami od wewnętrznej strony.

Dostała gęsiej skórki na całym ciele. - Czy już ci mówiłam, że jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego nosi Ziemia?

- Dawno tego nie słyszałem.

- Wiesz, ostatnio byłam trochę nie w sosie. Nie bardzo wiedziałam dlaczego. Aż do dzisiaj.



## 84 KIM LAWRENCE

- Chcesz mi wyjawić ten sekret?

- Wkrótce - powiedziała z zagadkowym uśmiechem, po czym usiadła na nim okrakiem i zaczęła odpinać do końca guziki jego koszuli, odsłaniając tors.

- Co ty wyprawiasz?

- Robię to, co powinna robić każda znająca swe obowiązki żona. Nie podoba ci się?

- Bardzo mi się podoba. Zastanawiam się tylko, dlaczego postanowiłaś przejąć dziś inicjatywę.

Czy to miało znaczyć, że jego zdaniem jest w łóżku nudna i mało pomysłowa?

- Dziś jest wyjątkowa okazja.

- Nawet nie wiesz jak bardzo.

Georgie zignorowała tę zagadkową uwagę.

- Mam ci coś do powiedzenia. Coś, co powinno cię ucieszyć.

Pomyślała posepnie, że w świetle późniejszych wydarzeń nie mogła się bardziej wygłupić.

- Zostaniesz ojcem, Angolosie. Będę miała dziecko. Nie otworzył oczu i sądziła, że nie dosłyszał, ale po

chwili podniósł powieki i obrzucił ją mrocznym, przenikliwym spojrzeniem.

- Jesteś w ciąży?

Skinęła głową i odczuła pierwsze objawy lęku. Stało się coś bardzo niedobrego, ale nie wiedziała co.

Może Angolos uważa, że to za wcześnie? Nie, przecież wyśmiał ją, gdy wspomniała o zabezpieczeniach.

- Nie uważaliśmy i nie było o tym mowy, ale myślałam, że się ucieszysz, gdy to się stanie. Cieszysz się?

- Nie posiadam się ze szczęścia. Nie widzisz tego, *yineka mou*?

## **POWRÓT DO GRECJI 85**

- Ja... nie rozumiem - wyjąkała.

Angolos wjechał za róg uliczki i zatrzymał auto. Dostrzegł ją. Siedziała na murku i jeszcze go nie zauważyła.

Włosy związane w koński ogon, twarz bez makijażu - wyglądała raczej na nastolatkę niż na matkę. Matkę jego dziecka. Wciąż go to dziwiło. Graniczyło z cudem. Ale wyłącznie w jego pojęciu, nie dla niej.

- Byłaś bardzo daleko.

Georgie wzdrygnęła się zaskoczona.

- Spóźniłeś się - powiedziała ostrym tonem.

- Powzięłaś decyzję? - spytał z miejsca, puszcزając mimo ucha przytyk.

- Owszem.

Postronny obserwator nie odczytałby z twarzy An-gołosa, jak wielkie znaczenie miała dla niego jej odpowiedź. Ale Georgie dostrzegała to bardzo dobrze.

- No i co?

- Przyznaję, że nie powinnam pozbawiać Nicka tego, co mu się prawnie należy. Na razie jest pod moją dobrą opieką, ale nie wiadomo, czy zawsze będę w stanie mu ją zapewnić. Co innego ty - masz nieporównanie większe możliwości. Pojadę z tobą do Grecji, ale na zasadzie próby.

Napięte mięśnie twarzy Angolosa wyraźnie się rozluźniły.

- Dzięki, Georgette - powiedział. Jego głos brzmiał szczerze. - Przyrzekam, że zrobię, co się da, aby nie sprawić ci zawodu.

- Nie jestem tego pewna, ale jeszcze nie skończyłam. Stawiam pewne warunki

- Proszę bardzo. Akceptuję wszystko z góry - odparł natychmiast. - Najważniejsze, że Nicky będzie ze mną.

- Rozumiem.

- Masz jednak zastrzeżenia - dorzucił niecierpliwie.

- Podejrzewam, że całe mnóstwo - zaśmiała się.

- Już raz nam się nie udało. Odwróciła się i poszła wolno w kierunku kościoła.

Angolos zaklął pod nosem i ruszył za nią.

- Sytuacja jest teraz inna.

To prawda. Przedtem ją kochał albo udawał miłość. Teraz nie stwarzał pozorów. Chciał przede wszystkim odzyskać syna.

- Wiem, ale nie pod każdym względem. Ty...

- umilkła, bo mijała ich para starszych ludzi.

- Piękny dzień, prawda? - zagadnęli, przechodząc.

- Cudowny - odpowiedziała Georgie.

- Skąd u Anglików ta obsesja pogody? - zauważył ironicznie i nim zdążyła powiedzieć cokolwiek na obronę meteorologicznej fiksacji swoich rodaków dodał: - Dlaczego przyjmujesz taką negatywną postawę?

- Jestem po prostu realistką. Wracam do znanego mi już domu. Ty jesteś taki sam, jak byłeś. Twoja matka znów będzie mnie ignorować.

- Moja matka wcale cię nie ignorowała!

- Powiedzmy - uśmiechnęła się.

- Być może, pominęłaś najważniejszą przeszkodę. Georgie przystanąła, wodząc palcami po omszałym murze przy wejściu do kościoła. Podniosła wzrok ku kwadratowej normańskiej wieży. W młodości często sobie wyobrażała, jak kroczy główną nawą do ołtarza, a po ślubie fotografuje się pod wielkim kasztanowcem na dziedzińcu.

Rzeczywistość była zupełnie inna. Rutynowa rejestracja w urzędzie stanu cywilnego, gdyż Angolos nie życzył sobie uroczystego ślubu; miał to już za sobą. Usłużna pamięć przypomniała jej tamte chwile.

- Ja też nie lubię pompy - skłamała. - Ten dzień nie jest aż taki ważny. Liczy się następnych dwadzieścia lat.

Angolos roześmiał się i nazwał ją beznadziejną romantyczką. Georgie była szczęśliwa, widząc, że ukochany jest zadowolony.

Drgnęła, wyrwana z zamyślenia i znów wróciła do rzeczywistości.

- Jaka przeszkodę pominęłam twoim zdaniem?

- Ty także jesteś taka sama, jak byłaś.

- Mylisz się, Angolosie. Jestem już całkiem kimś innym.

- To znaczy, że tym razem nie będziesz się boczyła?

- Jak to „boczyła”?

- Nigdy nie próbowałaś się do nas dopasować.

- Dobrze sobie! - wykrzyknęła, dotknięta krzyżącą niesprawiedliwością tego zarzutu. - Miałam bez reszty przestać być sobą? Za nic w świecie.

- O czym ty mówisz?

- Powiedz mi, ile czasu minęło, zanim zacząłeś żałować, że się ze mną ożeniłeś? Tydzień? Dwa? - zaatakowała. Teraz mu zależy na synu, lecz wtedy nie chciało mu się nawet spędzać z nią weekendów! Gdyby nie poczciwy Alan, byłaby bez przerwy sama.
- W ten sposób - rzekł głucho - nie dojdziemy do niczego. Nagłym ruchem porwał ją w górę i posadził

## 88 KIM LAWRENCE

na występie podmurówki. - Nie ma sensu rozdrapywać przeszłości co pięć sekund. Wyglądasz teraz jak dziecko - powiedział, patrząc na jej małe, ułożone na podołku dłonie i skrzyżowane stopy.

- Wcale nie wyglądam jak dziecko i mam na to świadków. Zakreśliła ręką krąg ponad brzuchem.

- Zostały mi rozstępy po urodzeniu Nicka.

- Wiem bardzo dobrze, że już nie jesteś dzieckiem. Znam twoje ciało jak swoje własne. Może Grecja nie spełniła twoich oczekiwań, ale tam jest mój dom, który był też twoim domem. Chciałbym, żeby mój syn go pokochał.

- To nigdy nie był mój dom. Byłam w nim zawsze gościem, na dodatek niepożądanym. Twoja wyniosła matka dołożyła wszystkich starań, abym się tak czuła.

- Śmieszne. Niepotrzebnie robisz z tego melodramat - odparł niecierpliwie.

Georgie przemilczała to, wiedząc doskonale, że nie przekona Angolosa. Nigdy nie uwierzy, że jego matka i siostra nie cierpiały jej. W jego obecności zawsze były dla niej słodkie.

- Nie chcę mieszkać razem z twoją matką i siostrą

- oświadczyła.

- Obstajesz przy tym?

Wyraz jego twarzy sugerował, że nie bierze jej słów poważnie. Odetchnęła głęboko. Jeśli miała podjąć ryzyko, to tylko na jej warunkach.

- Pozwól, że powtórzę. Nie będę mieszkać pod jednym dachem z twoją matką i twoją siostrą - powiedziała dobitnie.

- Mówisz serio? - upewnił się.

- Ze śmiertelną powagą.

## POWRÓT DO GRECJI

89

- Mam wyrzucić matkę i siostrę z ich własnego domu? - spytał oburzony do głębi.
- Przecież nie pójdą na bruk. Twoja matka ma niedaleko okazałą willę oraz dom w Atenach, a jeśli chodzi o Sachę, to gdybyś tylko pozwolił jej stanąć na własnych nogach, zamiast...
- Sacha w zeszłym roku wyszła za mąż -przerwał jej.
- Wspaniała nowina.
- Niestety, rozeszli się i...
- Niech zgadnę - wróciła do domu.
- A dlaczego by nie?
- Przyszło ci kiedyś do głowy, że ona nigdy nie potrafi załatwić swoich problemów, tylko czeka na twoją pomoc?
- Aż tak bardzo ich nie lubisz?
- Nie mam nic przeciwko nim. Po prostu nie przepadają za mną. Prawdę mówiąc, myślę, że nie odpowiadałby im nikt poza Sonią.
- Absurd.
- One wciąż uważają, że się jeszcze zejdziecie.
- Nedorzeczność. Jesteśmy od lat po rozwodzie. To było młodsze, niedojrzałe uczucie.
- Ale ona jest piękna, utalentowana, seksowna i lgnie do ciebie.
- Byłaś zazdrosna? Georgie roześmiała się.
- Nie grzeszysz szczególną spostrzegawczością. Oczywiście, że tak. Która żona nie byłaby zazdrosna?
- Może taka, która nie miałaby problemu z poczuciem własnej wartości?
- Sonia powiedziała mi kiedyś, że potrzebowałeś właśnie takiej cichej, spokojnej osobki jak ja.

- Sonia nie miała na pewno nic złego na myśli. Jest bardzo spontaniczna i mówi, co jej ślina na język przyniesie.

Szybkość, z jaką Angolos wystąpił w obronie Soni, wywołała na twarzy Georgie gorzki uśmiech. Jej nie bronił z takim zapałem.

- Gdy zwracałam się z jakąkolwiek prośbą do służby, najpierw musiała się na to zgodzić twoja matka.

- Nonsens.

- Nonsensem było, że godziłam się na takie układy. Ale byłam młoda i naiwna. Już to samo było niezwykle przykre. Kiedy przy tym automatycznie porównywali mnie z Sonią, czułam się jak uboga krewna. A właściwie jeszcze gorzej - jak ktoś zupełnie obcy.

- Przesadzasz - odparł, ale po raz pierwszy Georgie dostrzegła w jego oczach cień niepewności.

- Skąd możesz wiedzieć? Nigdy cię przy tym nie było.

- Miałem wówczas spore zaległości w pracy. Byłem bardzo zajęty, lecz wiem, że moja matka wychodziła ze skóry, żebyś czuła się jak u siebie - powiedział sucho.

Georgie przyjęła to do wiadomości taktownym milczeniem.

- Gdyby mi zależało na Soni, nie rozwodziłbym się z nią. Pragnąłem ciebie.

Georgie żołądek podszedł do gardła. Spojrzała na niego spod oka i poczuła potężny przypływ adrenaliny. O mało nie spadła z murku.

- A ty pragnęłaś mnie - stwierdził.

Serce zaczęło jej tak walić, że z trudem łapała oddech. Kolana miała jak z waty.

- A ty pragnęłaś mnie - powtórzył.

- Wszystko się zmienia - wykrztusiła prowokująco.

- Nie wszystko - odparł, patrząc na jej drżące wargi i zaczerwienioną buzię.



Potrząsnęła głową.

Angolos ujął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w twarz.

- Dlaczego nie chcesz tego przyznać? - spytał.

- Bo nie chcę się tak czuć, gdy ty... Zeskoczyła na ziemię i spojrzała mu wyzywająco w oczy. - Nie jestem łatwowiernym dzieckiem. Zaciągnięcie mnie do łóżka nie sprawi, że zmienię zdanie.

- Ale mogłoby rozładować twoją frustrację. - Georgie już chciała gniewnie skontrolować tę arogancką uwagę, gdy dodał: - Wiem, że i mnie bardzo by to rozluźniło. Po prostu w twojej obecności z trudem nad sobą panuję. Nie masz pojęcia - mówił z na poły kpiarskim uśmieszkiem - jak mi trudno stać tak blisko ciebie i nie dotykać cię.

Georgie poczuła oblewającą ją falę żaru.

- Powiedz mi - zaczęła i momentalnie umilkła, ogarnięta nagłą paniką. - Nie, nie. Nic, nieważne.

- Jesteś pewna? - zapytał Angolos, wpatrując się w jej rozchylone wargi.

Georgie posłyszała jęk i ze zgrozą stwierdziła, że sama go wydała. Zawstydzona rozpalającym ją podnieceniem, odwróciła się, ale kolana się pod nią ugięły i o mało nie upadła.

Angolos momentalnie ją podtrzymał. Ich twarze zbliżyły się niebezpiecznie.

- Czy jesteś za tym, żebym cię dotykał, Georgette? Naszło ją wspomnienie tego dnia, gdy się kochali

**KIM LAWRENCE**

ostatni raz. Była w sypialni i nie usłyszała, jak przyszedł. Gdy się odwróciła, stał w drzwiach i przyglądał się jej. W rozpiętej pod szyją koszuli i dopasowanych spodniach wyglądał tak pociągająco, że miała ochotę natychmiast rzucić się ku niemu.

- Od dawna tu jesteś? - spytała. - Porządkowałam właśnie szuflady.

- To nie zajęcie dla ciebie.

- Staram się...

Nie zdołała dokończyć, bo już był przy niej i zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, przeginając ją do tyłu. Przyłgnęła do niego, drżąc z podniecenia. Jęknęła, gdy włożył jej ręce pod sukienkę i wsunął palce pod koronkę fig.

- Wystarczy, że cię dotknę...

- Georgette?

Głos Angolosa przywrócił ją do teraźniejszości. Oszołomiona, zamrugła powiekami.

- Dobrze się czujesz?

- Pytałeś mnie, czy jestem za tym, żebyś mnie dotykał.

Policzki Angolosa pociemniały.

- Masz rację. Nie to miejsce i nie ta pora.

- Czyny są lepsze niż myśli.

Zamknęła oczy i ujrzała go w łóżku, nad sobą. Otworzyła z przestraszeniem oczy.

- Nie wiem, ale jeśli nie przestaniesz, obawiam się, że zostanę aresztowany.

Spojrzała na niego i dostrzegła spływające mu po szyi kropelki potu. Przyglądała się im jak zahipnotyzowana.

- Przepraszam. Nie chciałam.

## POWRÓT DO GRECJI

93

- Głupia rzecz! Ale w twojej obecności zachowuję się całkowicie nieodpowiedzialnie. Wybacz mi.
- Czy wyglądam na obrażoną?
- Ty wciąż mnie pragniesz. Nie widzę w tym nic zdrożnego.
- Wiem, nie ma co udawać - odrzekła, zwracając ku niemu twarz.
- Nie sądziłem jednak, że będzie tak zawsze - skonstatował.
- Na pewno skręcałeś się z niepewności.
- Płomień, który wybucha najżywiej, nie zawsze trwa najdłużej. Ty byłaś wtedy bardzo młoda...
- I głupia - ucięła gniewnie. - Owszem, wielu ludzi tak uważa, ale z upływem lat nie zawsze przybywa nam rozumu.
- Więc myśl o naszym ponownym zbliżeniu nie napawa cię odrazą?
- Nasz seks był zawsze fantastyczny, ale pod innymi względami bardzo się rozmijaliśmy.
- To może skupimy się teraz na tych innych względach, ciesząc się jednocześnie seksem? - powiedział z aż nadto wyraźnym zadowoleniem.

Georgie skarciła się w duchu. Czy kiedykolwiek będzie w stanie pohamować język w bliskości tego mężczyzny?

- Zobaczymy, jak nam się ułoży - odparła, ruszając z miejsca.
- Dokąd idziemy? - spytał, drepcząc, by ich kroki miały równą długość.
- Najpierw zwolnię Ruth, a potem się zastanowię.
- Pójdę z tobą.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Widzicie ją-powitał kpiąco Robert Kemp wchodząc do pokoju Georgie. - Zapomniała, że mieliśmy dziś przyjechać.
- Wcale nie - skłamała zmieszana, ściskając się z ojcem. - Jak się miewacie?
- Doskonale, ale mniejsza o nas. - Powiedz, jak się miewa mój ulubiony wnuk? A raczej gdzie się po-dziewa?
- Czy coś. się stało, Georgie? - zagadnęła ją czujnie macocha.
- Nie. Wszystko w porządku, Mary. A Nick jest w ogrodzie. O, właśnie go słyszeć. Przez otwarte drzwi tarasowe dobiegł ich piskliwy śmiech chłopca. - Nie, zaczekaj - powstrzymała ojca, który zmierzał w stronę tarasu. - Muszę wam najpierw coś powiedzieć.  
*Tylko spokojnie, głęboki oddech, bądź stanowcza, żadnych usprawiedliwień.*
- Więc mów, nie trzymaj nas w napięciu - ponaglił ją ojciec.
- Usiądź, Robercie - upomniała go żona. - Nie rozumiesz, że zaszło coś niedobrego?
- Nie, nic się nie stało - zaprzeczyła Georgie. - Po prostu powzięłam pewną decyzję.
- Chodzi o tego mężczyznę, prawda? - odezwała

## POWRÓT DO GRECJI

95

się milcząca dotąd babcia. - Spotkałaś się z nim znowu. Słyszałam, że się pojawił. Jak ktoś rozbija się takim pokazowym autem, trudno go nie zauważyć.

- Jaki mężczyzna? - spytał z irytacją Robert Kemp. - Może ktoś mi wreszcie łaskawie wyjaśni.

- Ta kreatura Constantine.

- Powiedz, że to nieprawda - ojciec zwrócił się do córki.

- Angolos ma prawo do widywania się z Nickym, tatusiu.

- Znowu się do ciebie przyczepił! Ten człowiek to przekleństwo naszej rodziny. Lepiej, żeby nigdy się nie pojawił.

- Wtedy nie miałabym Nicka, prawda?

- Nie bierz mnie pod włos, moja droga. Mam nadzieję, że odprawiłaś go z kwitkiem.

- Niezupełnie. Właściwie zgodziłam się wrócić z nim do Grecji.

Zaległa głucha cisza.

Robert Kemp pierwszy odzyskał mowę.

- Jest tu teraz? - spytał, szarpnąwszy głową w kierunku okna.

- Tatusiu, proszę...

- Czyś ty całkiem zgłupiała?

Babcia sięgnęła po pudełko z lekami i przełknąwszy pastylkę ostentacyjnie położyła dłoń na sercu.

- Gdyby ten człowiek kazał ci skoczyć do najbliższego jeziora, nie wahałabyś się ani chwili. Zależy mu tylko na tym, żeby cię mieć w łóżku, a ty gotowa jesteś oddać mu duszę, tak jak teraz oddajesz syna - powiedziała wzgardliwie.

- Nicky ma prawo znać swego ojca, babciu.

**KIM LAWRENCE**

- Tu nie chodzi o Nicka, chodzi o ciebie — odparła babka.

Georgie zaczerwieniła się po uszy. W głębi serca nie była pewna, czy w tym oskarżeniu nie ma ziarna prawdy. Chciała dobrze dla dziecka, ale pociągało to za sobą powrót do Angolosa. Czy rzeczywiście jej decyzja była całkowicie obiektywna?

- Jeśli ten człowiek zbliży się do mojego wnuka... - zaczął groźnie ojciec.

- Co mu zrobisz, tatku? - przerwała mu Georgie, tracąc cierpliwość. - Zbijesz go? Mówisz to serio?

Przepraszam, wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale zrozum, że mam swoje życie i tylko ja o nim decyduję. To nie jest pochopna decyzja. Przemyślałam to

- W takim razie nie ma o czym mówić.

- Dziękuję, tatusiu. Wiedziałam, że mogę liczyć na twoje zrozumienie.

Kemp zignorował wyciągniętą dłoń córki. Podszedł do żony i objął ją ramieniem.

- Możesz jechać do Grecji z tym swoim niby mężem, ale już nie będziesz moją córką - rzekł twardo.

- Nie mówisz chyba poważnie, tatku - powiedziała Georgie, zdając sobie jednak sprawę, że ojciec nie żartuje.

- Robert! - zaprotestowała macocha. - Nie wolno ci stawiać jej przed takim wyborem. Georgie, kochanie, on naprawdę tak nie uważa.

- Owszem, uważam. Jedź sobie do Grecji. Ja nie chcę cię znać. Czasem miłość bywa surowa, Mary - poklepał żonę po ręce. - To kwestia lojalności. Co wolisz, Georgie? Swoją rodzinę czy tego człowieka,

## POWRÓT DO GRECJI

97

który tak kocha swego syna, że przez trzy lata nie dostrzegł, że go ma?

- Już postanowiłam, tatku.

- Ty niewdzięcznico! - rzuciła babka, sięgając po laskę i majestatycznie podnosząc się na nogi.

- Babciu, proszę... Wiem, jak to jest, gdy się nie ma jednego z rodziców. Nie chcę, żeby Nicky...

- Czy ojciec zabronił twojej matce widywać się z tobą?

- Nie mam żalu do taty; wiem, że mama bardzo go skrzywdziła.

- Ojciec ci tego nie powiedział, bo jest za delikatny, ale ja ci powiem. Moja synowa nie chciała cię widzieć. Miała cię w nosie. Obchodził ją tylko ten jej grecki goguś. W pewnym sensie historia się powtarza - dodała gorzko.

Twarz Georgie zbielała jak kreda. Wiedziała, że gdyby matka chciała się z nią zobaczyć, pozwolono by jej na to. Ale w jej dziecięcych fantazjach mama była zawsze ofiarą okrutnego losu, który rozłączył ją z ukochaną córeczką.

- Nie zostawiłabym Nicka za nic w świecie.

- Oczywiście, że nie - skwapliwie przytaknęła Mary. - Jesteś cudowną matką.

- Zgadza się z tym - rozległ się głęboki, stanowczy głos Angolosa. - Georgette przez trzy lata była dla Nicka i matką, i ojcem - podjął odczekawszy chwilkę, aż spoczna na nim oczy wszystkich obecnych. - Teraz nadszedł czas, żeby jej trochę ulżyć.

- Angolos! - Georgie obróciła się ku niemu z ulgą. Czy wszystko słyszał? Ku swemu zdumieniu ujrzała, że trzyma na rękach Nicka.

**KIM LAWRENCE**

- Zdaje się, że ten młody człowiek potrzebuje trochę mydła - ciągnął, nie bacząc na to, że powietrze w pokoju można było krajać nożem. Wszyscy musieli dostrzec, jakie uczucie malowało się na twarzy An-golosa. To była miłość.

Dlatego właśnie się zdecydowała.

- Zaczekam tutaj - powiedział, przekazując dziecko Georgie.

- Nie. Lepiej będzie, jak wyjdiesz. Zadzwoń do mnie później.

- Ma gość tupet - mruknął ojciec Georgie.

- Nadal świetnie się trzymasz, Robercie. Dużo ćwiczysz? - odezwał się do niego Angolos, a czerwony z wściekłości Kemp bezwiednie przycisnął dłonią wydatny brzuch.

Georgie zabrała Nicka na górę i po chwili dal się słyszeć odgłos zamykanych przez nią drzwi.

- Wiem, że nie możecie na mnie patrzeć - powiedział Angolos. - Przeboleję to. Nie jestem wcale wrażliwy, mam skórę grubą jak słoń. Cierpi tylko przez was Georgette i chyba nie o to wam chodzi - zwrócił wzrok na Roberta, który wlepiłwniegonienawistne spojrzenie. - Na waszym miejscu czułbym się zapewne tak samo. Chcielibyście, żebym zniknął wam z oczu. Nie stanie się tak i proponuję wam oswojenie się z tą perspektywą.

- Nigdy - warknął Kemp.

- Ja też nie darzę cię szczególną sympatią, ale przez wzgląd na Georgette możecie Wszyscy liczyć na moją tolerancję. Jesteś dziadkiem mego syna i spodziewam się, że razem z żoną i prababcią Nicka będziecie nadal zajmować ważne miejsce w jego życiu. Rozumiem, że poniosły cię emocje i naprawdę nie



## POWRÓT DO GRECJI

99

wyrzekniesz się córki i wnuka. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli wszyscy puścimy to w niepamięć.

- Ty, ty... myślisz? - wybuchnął Robert, nie zważając na próbującą go zmitygować żonę. - Zdaje ci się, że obchodzi mnie, co sobie myślisz?

- Nie. Ale obchodzić cię powinno, co myśli Georgette. Proponuję, żebyśmy się skupili na tym, co nas łączy.

- Czyli na czym?

- Obaj chcemy, żeby Georgette była szczęśliwa. Ja potrafię jej to zapewnić - oświadczył i wyszedł, zostawiając za sobą milczenie osłupiałych słuchaczy.

- Zasnął - szepnęła Georgie.

- Widzę - rzekł Angolos. - Istny cherubinek. Jak się czujesz?

- Nieźle jak na fakt, że rodzina mnie wykleła.

- Martwisz się?

- Zrobisz coś dla mnie? - poprosiła, podnosząc z podłogi pluszowego kotka i kładąc go obok śpiącego Nicka.

- Na pewno się postaram.

- Nie próbuj być taki miły.

- Mam być niemiły?

- Po prostu bądź sobą, co się zresztą do tego sprowadza.

- Jeśli ci na tym zależy, możesz liczyć na moją bezduszną nieczułość.

Georgie chciała się ostro odciąć, lecz Angolos stał tak blisko, że czuła bijący od niego ciepły piżmowy zapach i nie potrafiła przezwyciężyć ogarniającego ją podniecenia.

## 100

- Jesteś mi teraz potrzebny, bo jest mi smutno i czuję się osamotniona.
- Nie jesteś samotna - szepnął, ujmując jej twarz w dłonie.
- Normalnie niełatwo się rozklejam - mówiła przez łzy ciekące jej spod przymkniętych powiek.
- Potrzebuję chusteczki i ewentualnie drinka.
- A mnie nie?
- Popęlam błędy, ale nie powtarzam ich - powiedziała chmurnie, odsuwając się do tyłu.

Rysy Angolosa stwardniały.

- Zorientuję się w rozkładzie lotów i dam ci znać, co załatwiłem. Będiesz miała chyba niedużo bagażu?
- O czym ty mówisz?
- Jak to o czym? Polecę jeszcze dziś do Grecji, żeby tam wszystko przygotować na...
- Myślisz, że wszystko rzucę i natychmiast wyjadę?
- Nie natychmiast, ale nie widzę powodu do zwłoki.
- Oczywiście, że nie widzisz. Już zdążyła zapomnieć, jaki z niego nieuleczalny egoista!
- W czym problem?- spytał-Przystałem na wszelkie twoje warunki, ułagodziłem twoją rodzinę. - Nie kuś losu, Georgette.
- „Zrobię wszystko, żeby połączyć się z synem" nie trwało długo, prawda? - odrzekła zgryźliwie.
- Przecież ja mam tu zobowiązania.
- Czy on wie, że jesteś mężatką? - spytał głosem wypranym na pozór z wszelkich emocji.
- Jaki on? O kim ty mówisz? - zmarszczyła czoło, lecz po chwili dotarł do niej sens jego słów i na twarz wystąpiły gniewne rumieńce. - Niewiarygodne! Naprawdę sądzisz, że byłabym na tyle głupia,

by znowu się z kimś związać? Po doświadczeniach z tobą? - Jeżeli nie masz nikogo - rzekł ostrożnie Angolos - to o jakie zobowiązania chodzi?

- Pracuję przecież. Mam umowę ze szkołą. Mogę ją wypowiedzieć, ale z wyprzedzeniem czasowym. Zresztą nawet gdyby nie było tego warunku, nie zostawiłabym ich na lodzie. Nie ma mowy o tym, żebym odeszła przed końcem półrocza.

- Czyli dokładnie kiedy?

- W końcu października.

- Nie do przyjęcia dla mnie.

- Wielka szkoda. - Georgie wzruszyła ramionami, wkładając ręce do kieszeni dzinsów.

- Ty się naprawdę zmieniłaś.

- Traktuję to jako komplement.

- Jestem pewien, że uda mi się nakłonić twoją szkołę do zwolnienia cię natychmiastowo.

- Domyślam się, że za pomocą worków pełnych pieniędzy.

- Nie muszą być pełne.

Patrzył na nią w sposób świadczący, że zupełnie nie pojmuje jej gniewu.

- Proszę, żebyś nie przyjmował tego tonu typu: „przeze mnie przemawia rozsądek, a ty jesteś kompletnie irracjonalna”. Zawsze mnie to u ciebie okropnie drażniło.

- Dziękuję za szczerłość.

- Nie jestem twoją siostrą. Nie życzę sobie, żebyś rozwiązywał moje problemy, sięgając po książeczkę czekową. Ponadto tym razem nie chcę palić za sobą

**KIM LAWRENCE**

mostów. Jeśli znów wrócę do Anglii, będą mi potrzebne referencje.

- Zakładać z góry porażkę to mało pozytywna postawa.
- Ale praktyczna. Jestem teraz matką i nie mogę ulegać kaprysom. Muszę brać pod uwagę skutki swego postępowania.
- Wyszłaś za mnie dla kaprysu? Taki jest sens twoich słów?
- Wolałabym mówić raczej o przejściowej niepoczytalności - wypaliła. - Szkoda, że nie posłuchałam ojca, który radził mi poprzestać na seksie z tobą?
- Ojciec namawiał cię na seks ze mną?
- A czy ty nie wolałabyś, żeby twoja córka zamiast wychodzić za kogoś nieodpowiedniego przespała się z nim tylko?
- Nie. Ja bym nie zachęcał córki do czegoś takiego.
- A co byś zrobił?
- Usunąłbym tego człowieka z jej życia.
- A gdyby stawiał opór?
- Nie dałbym mu wyboru - odparł. - To przecież oczywiste.
- Dobrze, że Nicky nie jest dziewczynką.
- Następnym razem może urodzi się nam dziewczynka.
- Co powiedziałaś? - wykrztusiła, błędąc.
- Chciałabyś skazać Nicka na bycie jedynakiem?
- Skazać go? Ja? Jak śmiesz stosować wobec mnie moralny szantaż?
- Moralny szantaż?
- Nie rób takiej niewinnej miny. Wilk w owczej skórze.

## POWRÓT DO GRECJI

103

- Uważam, że wilki padły ofiarą złej prasy. Niesłusznie się je potępia. Czy wiesz, że są monogamis-tami?
  - Jestem skłonna uwierzyć ci na słowo, ale oboje wiemy, że za wszelką cenę zawsze stawiasz na swoim.
  - Nie chcesz mieć drugiego dziecka? - spytał łagodnie.
- Georgie zawahała się. Zaskoczył ją tym pytaniem.
- To nie ma w tej chwili nic do rzeczy.
  - Ależ ma. Bardzo wiele - upierał się.
  - Za wcześnie o tym mówić. - Urwała i popatrzyła na niego badawczo. ^ A ty byś chciał?
  - Gdybym powiedział, że tak, czy miałoby to jakieś znaczenie dla ciebie?
  - Próbujesz mi wmówić, że liczysz się choć trochę z moim zdaniem? - zaśmiała się drwiąco i dostrzegła gniewny błysk w jego oczach. - Nie zapuszczajmy się w krainę fantazji.
  - Właściwie wcale nie uważam, że dziecko byłoby obecnie dobrym pomysłem.
  - Właśnie, nie wiemy nawet czy wytrzymamy ze sobą choćby przez dwa tygodnie, więc zgadzam się z tobą w pełni.
  - To dopiero pozytywne podejście. Wiesz co, Georgette? Z cynizmem zupełnie ci nie do twarzy.
  - Staraj się do tego przywyknąć - odrzekła, zachowując obojętność.
  - Wiem, że chcesz mnie ukarać, ale sama przy tym się krzywdzisz. Przecież mnie wciąż pragniesz.
- Wiemy o tym oboje.
- Możliwe, ale niewiele na to mogę poradzić. I bardzo wątpię czy pójdzie z tobą do łóżka cokolwiek mi

pomoże. Przyznaję, działasz na mnie nadal, ale boję się znów ci uwierzyć. Za mocno mnie zraniłeś.

- To jest miecz obosieczny - rzekł, podchodząc do okna.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz powiedzieć, że ja cię skrzywdziłam? Angolos odwrócił się.

- Nie ma już sensu wałkować tego, co było między nami niedobre.

Z drugiej strony rozumiał, że stworzył wówczas sytuację, która mogła pchnąć Georgie w ramiona innego mężczyzny. Czuła się osamotniona, a on był zbyt zajęty, by poświęcić jej dość czasu. Można zrozumieć, ale przebaczyć? Nigdy!

- Myślałam, że chcesz porozmawiać.

- Sądzę, że powinniśmy pomówić o przyszłości.

- Odpowiada mi to. Ale nie wchodźmy znów na grunt, który już udeptaliśmy.

- To znaczy?

- Dzieci.

- Swoją drogą jesteś wspaniałą matką.

- Jestem dosyć dobrą matką - sprostowała. - Daleko mi do jednak do ideału. Popełniam mnóstwo błędów. Myślę, że i ty będziesz je popełniał. Wchodzisz na stromą i krętą drogę, więc nie spodziewaj się, że od razu pójdzie ci łatwo. To nie jazda na rowerze ani...-urwała.

- Ani co? - podchwycił.

- Zapomniałam - odpowiedziała, bo nie przyszło jej w porę do głowy jakieś wiarygodne kłamstewko.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem. Nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Miałam zamiar powiedzieć „kochanie się”, ale jestem pewna, że w tym byłeś zawsze świetny. Nie mylę się, prawda?

Na twarzy Angolosa pojawił się wyraz zdumienia, ustępując prędko miejsca zmysłowemu uśmieszkowi.

- Nie musisz się tak od razu puszyć - zaznaczyła cierpko.

- Nie puszę się. Po prostu zapomniałem jak bardzo potrafiłaś mnie zawsze rozśmieszyć - powiedział i ku jej konsternacji parsknął donośnym, nieskrępowanym śmiechem.

A niech go, pomyślała. Ma naprawdę diabelnie seksowny śmiech.

- Uspokój się - syknęła. - Nicky się obudzi i zaraz ktoś przyjdzie z dołu sprawdzić co się dzieje.

- Czy twoja rodzina ma coś przeciwko śmiechowi?

- Nie. Tylko przeciw tobie - uśmiechnęła się smętnie. - A pamiętasz...? - spytała i znów umilkła.

- Co takiego?

- Gdy pierwszy raz przedstawiłam cię rodzinie, babcia zapytała, czy pracujesz w barze. Zdębiałeś. Miałeś taką zabawną minę. Odpowiedziałeś, że nie, ale zdaje się, że masz winnicę, musisz to tylko sprawdzić.

- I sprawdziłem, że mam nawet dwie, lecz obie bardzo małe.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

- Cicho! Obudzisz go - napomniała Angolosa, sama tamując dłonią własny śmiech, tak serdeczny, że aż pociekły jej łzy.

- Całe szczęście, że Nicky jest... - Odwróciła się do Angolosa i zamilkła.

Na jego twarzy nie widać było śladu rozbawienia. Była poważna, skupiona. Powietrze zrobiło się nagle ciężkie jak przed burzą. Ramiona Georgie pokryły się gęsią skórką, w dole brzucha odezwało się znajome mrowienie.

Musiała szybko działać, inaczej coś się zaraz mogło zdarzyć. Coś, czego by sobie nie życzyła. Ale czy naprawdę?

- Co się tak patrzysz? - spytała, pokrywając zmieszanie wątlm uśmiezkim.

Angolos nadal się w nią wpatrywał. Czuła jego wzrok na piersiach. Sutki jej stwardniały, jakby już muskał je wargami.

- Umówiliśmy się, że to ma być tylko próba - odezwała się, trzymając głos na wodzy. - Nie ruszę się stąd, aż minie okres wypowiedzenia. W pracy mam bardzo dobre stosunki. Nie płacę za przedszkole Nicka.



- Czyli rzecz jest poza dyskusją?
- Tak.
- W takim razie muszę zmienić plany.
- Co to znaczy?
- Nie po to odnalazłem syna, żeby teraz czekać miesiącami, aż się z nim połączę. Przenieś się do ciebie. - A twoje interesy?
- Mogę pracować tutaj.
- Nie bądź śmieszny. Nawet nie wiesz, gdzie mieszkam. Nie możesz kierować międzynarodową spółką z wioski w Sussex.
- Można by pomyśleć, *yineka mou*, że nie chcesz, abym się do ciebie wprowadził.
- Wprowadził się? - powtórzyła jak echo.
- Uważam, że powinniśmy zacząć znów jako małżeństwo w pełnym znaczeniu tego słowa.
- Moje mieszkanie jest malutkie, ma tylko jedną sypialnię. Nie byłoby ci wygodnie. Pod żadnym względem. - Potrafię się przystosować.
- Wierz mi, to niemożliwe. Kuchenka ma kilka metrów kwadratowych.
- Funkcjonalna.
- Teraz może ci się to wydawać urocze, ale szybko będziesz miał dosyć tej ciasnoty.
- Myślisz, że jestem aż tak wybredny?
- Szczerze mówiąc, owszem. A sypialnia jest tylko jedna.
- Będzie przytulnie.
- W dodatku stoi tam łóżeczko Nicka.
- Nicky śpi w tym samym pokoju?
- Tak. A w sąsiedztwie mieszka młoda para. Miła, ale hałaśliwa. Trzaskają drzwiami, włączają głośno telewizor. Słyszać ich też w nocy. Ściany są cienkie i nie pomagają poduszka na głowie.

## 108

- Nie myślisz, że nasze pożycie małżeńskie będzie tak samo pozbawione zahamowań? Nigdy nie byłaś pruderyjna.

- Nie. Ale uważam, że to, co się dzieje między dwojgiem ludzi za zamkniętymi drzwiami, powinno być całkowicie poufne. A co do braku zahamowań, wątpię, czy ktoś mógłby cię pod tym względem przyćmić.

- Nigdy się nie skarżyłaś i zawsze byłaś dość głośna. To był taki dźwięk... Angolos zamknął oczy i zaczerpnął oddechu. - No, wiesz ten, gdy ja...

- Jesteś wstrętny - syknęła, przykładając dłonie do płonących policzków. Nie ze wstydu; nieznośne było podniecenie wywołane jego aluzjami. - Pewnie lubiłbyś być podsłuchiwany.

- Jeśli chodzi o ciebie, nigdy nie potrzebowałem dodatkowych podniet, *agape mou*, ale jestem zawsze otwarty na wszelkie sugestie. Dlatego bardzo mnie kusi twoje akustyczne mieszkanko. Ale masz rację. To niepraktyczne.

- Właśnie - przytaknęła prędko. - Trzy miesiące szybko miną. I będziesz się mógł widywać z Nickym od czasu do czasu.

Dla Angolosa trzy miesiące abstynencji wydawały się wiecznością. Musiał znów mieć Georgette, inaczej nie będzie mógł normalnie funkcjonować bez obawy eksplozji.

- Mam inne wyjście. Nie tak pasywne.

- Jakie mianowicie?

- Zwrócę się do agencji obrotu nieruchomościami.

- W mojej okolicy nie ma żadnej. Niczego nie wynajmiesz.

- Nie mam zamiaru wynajmować. Myślę o kupnie.

- Kupno? To szaleństwo! Tylko na trzy miesiące? Nie opłaca się.

- Nie opłaca się? - powtórzył rozbawiony.

- Wiem, masz pieniędzy w bród. Ale jest duży popyt i trudno będzie szybko znaleźć coś odpowiedniego.

- Jak się bardzo chce, to się znajdzie. Wskaż mi tylko okolicę. Czy odległość od twojej szkoły ma duże znaczenie?

Georgie westchnęła i postanowiła zdać się na niego. Dwa dni później zawiózł ją do nowego domu.

Wysiadł z auta i czekał niecierpliwie na Georgie.

- Jak ci się podoba? - spytał, gdy stanęła na zwirowanym dziedzińcu.

Podoba się? Co za pytanie? Była zachwycona. Miała przed sobą stylowe georgiańskie domostwo, z bramą wjazdową, okrężnym podjazdem, portykiem i - jak się potem okazało - ogrodem na tyłach, opadającym ku rzece.

- Kupiłeś ten dom?

- Najpierw chciałem ci go pokazać. Jest mały, ale musiałem działać prędko, bo rzeczywiście chętnych jest sporo i ktoś mógłby mi sprzątnąć sprzed nosa tę okazję.

Mały! Jej całe mieszkanie zmieściłoby się w kącie przestronnego holu, stwierdziła po otwarciu frontowych drzwi.

- Jest wygodny. I w dobrym stanie. Kupiony z meblami - mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu.

To przecież tylko prowizorka. - Rozejrzysz się?

- To będzie pokój Nicka! - wykrzyknęła bez

namysłu, gdy przeszli z salonu do niezbyt dużego, lecz przestronnego pokoiku z oknem na południe i widokiem na ogród. - Szkoda, że nie wzięliśmy go ze sobą - westchnęła.

- Na pewno dobrze się bawi na urodzinach swego kolegi.

Georgie odruchowo przytuliła się do Angolosa.

Kontakt z jego ciałem przyprawił ją o przenikliwy dreszcz. Angolos objął ją i mocno przycisnął do siebie, ale stała nieruchomo, udając, że nie odczuwa jego bliskości.

- Zawsze marzyłam o domku z ogrodem - westchnęła tęsknie.

- Mogłaś go mieć, robiąc użytek z pieniędzy na koncie.

- Postanowiłam, że ich nie ruszę, póki nie uwierzysz, że Nicky jest twój. Ale najważniejsze jest to co teraz, prawda?

- Tak - odrzekł, a widząc łzy podchodzące jej do oczu, nachylił się i spytał: - Źle się czujesz? Powiedz. Potrząsnęła głową.

- Nie. Nic mi nie jest - bąknęła niewyraźnie. - Tylko chciałabym czasem...

- Żeby było inaczej niż jest?

- Żeby zawsze mogło być jak teraz - westchnęła. - Czasami jestem taka zmęczona.

- Weźmiemy nianię. Odciąży cię trochę.

- To nie taki rodzaj zmęczenia. Nie potrzebuję niani.

- Będziemy mieli niewiele czasu dla siebie.

- Taki już los rodziców.

- Nie narzekam. Tym cenniejsze są te kradzione chwile.

Georgie poczuła jego język na swoim uchu i zamruczała błogo.

- Czy tak jak teraz?

- Tak i inaczej, jak będziesz chciała - rzekł drgającym głosem.

Ich pojrzenia spotkały się i Georgie się zlekła.

- Chodź - powiedziała, wyciągając do niego rękę. - Chcę zobaczyć resztę.

Angolos wziął ją za rękę i otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju. Georgie stanęła ja wryta. Była to sypialnia, pośrodku której stało ogromne łóżko z baldachimem.

- Nigdy nie spałam w czymś takim.

- Ja też nie - rzekł, oddychając ciężko. Georgie odwróciła się, podniosła ku niemu głowę i Angolos momentalnie nakrył jej usta swoimi wargami.

- Wmawiałam sobie, że już cię nie kocham - szepnęła mu prosto w usta.

- I co?

- Powiem ci, pod warunkiem że nie przestaniesz robić tego, co robisz, nawet jeśli nie spodoba ci się moja odpowiedź.

- Wątpię, żebym przestał, choćbym chciał — zaśmiał się gardłowo.

- Przestałam cię kochać tylko we snach, a właściwie w nich też nie.

Nachylił się, rozpiął jej bluzkę, po czym dał krok do tyłu i skrzyżował ręce na piersi.

- Zdejmij ją dla mnie - rozkazał.

Georgie podniosła wzrok, przysłaniając rzesami zakola zaczerwienionych policzków.

## 112 KIM LAWRENCE

- Chcesz, żebym...

- Chcę, żebyś to zrobiła. Zawsze tego chciałem i będę chciał - dorzucił chrypliwie. - Rzuciłaś na mnie urok od pierwszego wejrzenia.

Bluzka opadła lekko na podłogę. Georgie wysunęła do przodu biodra i sięgnęła rękami za plecy, odnajdując zapięcie stanika.

- To też? - spytała.

Angolos przełknął ślinę i skinął głową. Georgie usłuchała, nie spuszczać wzroku z mężczyzny.

Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Oddychała pospiesznie, płytko, z największym trudem łapiąc powietrze.

Angolos na widok jej uwolnionych z uwięzi piersi opuścił oczy, odetchnął głośno, po czym jednym długim krokiem znalazł się przy Georgie, chwycił ją na ręce, poniósł na łóżko i przygniótł sobą. Zanim jej głowa dotknęła poduszki, poczuła jego usta na swoich.

- Nie mam cię nigdy dość - szepnęła, gdy na chwilę oderwał się od jej warg.

- Możesz mnie mieć w całości, kiedy tylko zechcesz - rzekł gardłowo i odsunawszy się od niej, ukląkł i pochłaniał wzrokiem obnażone do pasa kobiece ciało. - Jesteś idealnie piękna - powiedział, pieszcząc dłońią jej pierś. - Tak miękka i pełna - zachwycił się.

- Zostały mi takie piersi po karmieniu - wyznała z obawą, że może popsuć nastrój, lecz efekt był całkiem przeciwny. Angolos jął zdzierać z siebie gwałtownie ubranie, ale raptem zaprzestał tego i zsunął do połowy ud dzinsy Georgie, a ona zdjęła je z siebie.

## **POWRÓT DO GRECJI 113**

Podczas samotnych bezsennych nocy widziała pochyloną nad sobą czarną głowę Angolosa. Teraz była to cudowna rzeczywistość.

Całowali się gorączkowo, żarliwie, ale to już jej nie wystarczało. Pragnęła więcej, o wiele więcej.

- *Theos!* -jęknął i ułożył się na niej. Rozchyliwszy jej nogi drżącymi rękami, wszedł w nią miękko jednym stanowczym ruchem.

- Patrz na mnie! - rozkazał zduszonym głosem. - Chcę widzieć. Chcę widzieć, jak na mnie patrzysz, gdy jestem w tobie.

Otworzyła oczy. Twarz Angolosa widniała nad nią jak za mgłą.

- Wszystko, co zechcesz - załkała. - Zrobię dla ciebie wszystko.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wprowadzili się do nowego domu dwa dni przed rozpoczęciem nauki w szkole Georgie. Bardzo się spieszyli, bo Angolos akurat miał pilne sprawy do załatwienia, więc gdy Kemp niespodziewanie zadzwonił i zaoferował pomoc, Georgie zgodziła się jak najchętniej.

- Co mu powiedziałaś? - spytała cztery dni później Angolosa w pokoju, który urządził sobie jako biuro; przyległe pomieszczenie zajmował jego asystent, miły młodzieniec o nazwisku Demitri. - Tata był bardzo przyjemny, żadnych zgryźliwości, pochwalił nawet dom.

- Nie mam w tym żadnej zasługi - powiedział Angolos i zamknął stojący przed nim laptop. - Może po prostu...

- Co?

- Zrozumiał, że jesteś szczęśliwa?

- Może masz rację - przytaknęła cicho. Pierwszy raz poruszyli ten temat. Georgie wolała nie omawiać go, żeby nie zapeszyć.

Oczywiście zdarzały się drobne nieporozumienia, ale nie te zasadnicze, których się obawiała. *Jak dotąd*. Może dlatego, że oboje starali się postępować bardzo dyplomatycznie.

Georgie dodatkowo musiała się strzec, żeby nie wyrwało się jej jakieś miłosne wyznanie. Takie emocjonalne deklaracje nie były raczej w guście kontrolującego się zawsze Angolosa. I w sumie nie na miejscu, gdyż zjawił się ponownie w jej życiu tylko dlatego, że jest matką jego dziecka, a nie dla niej samej.



Przypomniała sobie ze zgrozą jak ustawicznie tuliła się do niego zaraz po ślubie. Teraz nie powtarzała tego błędu. Natomiast Nicky bez problemu zaakceptował obecność Angolosa, który nie szczędził mu objawów ojcowskiej czułości

- Pójdę już - powiedziała, zsuwając się z biurka, na którym przysiadła.
- Nie musisz uciekać.
- Jesteś zajęty, a ja powinnam... - Umilkła.
- Umyć głowę - podsunął, patrząc na jej lśniące jedwabiste włosy, niewymagające wcale mycia.
- Nie musisz być taki sarkastyczny.
- A ty tak porażająco uprzejma. Swobodna jesteś tylko w łóżku.

Istotnie, nie trzymała w nocy języka na wodzy, ale wiadomo, że pod wpływem namiętności mówi się najróżniejsze rzeczy, niekoniecznie prawdziwe. Angolos pod tym względem pozostawał za nią w tyle, ale i jemu zdarzały się po ciemku rozmaite egzaltacje, których Georgie nie brała serio.

- Nie chcę ci przeszkadzać. Wciąż dostrajam się do ciebie. A i ty na co dzień nie za bardzo jesteś przy mnie sobą. Inaczej nie oglądałbyś wczoraj ze mną w telewizji tego wyciskacza łez.
- To był kompromis. Poza tym nie oglądałem filmu, tylko patrzyłem na ciebie. Lubię na ciebie patrzeć.
- Doprawdy dziwne. Nie jestem...

- Mam ci wyjaśnić, kim jesteś?

Uniósł się z krzesła, ale nagle do pokoju wszedł asystent i wskazując na trzymany w ręku wydruk komputerowy, powiedział coś po grecku.

Angolos odpowiedział w tym samym języku i młody człowiek zaczerwienił się jak burak.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że... - przeszedł na angielski.

- Nie szkodzi. Właśnie wychodziłam-powiedziała Georgie i nie patrząc na Angolosa, wymknęła się z pokoju.

Dyrektorka szkoły bardzo niechętnie przyjęła rezygnację Georgie, ale obiecała wystawić jej jak najlepsze referencje.

- Byłaś niezwykle cenną członkinią naszego zespołu. Będzie nam ciebie brak.

Wzruszona Georgie miała łzy w oczach. Było jej smutno, że zamyka ten rozdział swego życia. I po raz setny zadawała sobie pytanie, czy postąpiła słusznie.

Nazajutrz w pokoju nauczycielskim powiedziała kolegom o swoim odejściu, przedstawiając starannie ufryzowaną wersję wydarzeń, które doprowadziły ją do pogodzenia się z mężem. Wszyscy uważali, że sprawa jest niebywale romantyczna i koniecznie chcieli poznać Angolosa.

- Mąż jest zavalony pracą - wymigiwała się Georgie. - Sama widuję go rzadko.

Jednak zobaczyła go kilka godzin później, a z nią cała szkoła. Wkroczył na szkolny dziedziniec z Ni-ckym na ramionach w momencie, gdy kończyła z dziećmi zajęcia na powietrzu.

- Hej, kochanie! - zawołał.

- Co ty tu robisz? - spytała gniewnie.

- Z dziećmi jesteś też taka surowa?

- Nicky powinien być w przedszkolu. I nie powinni ci go wydać. Mogłeś być nie wiadomo kim.
  - Personel uznał od razu, że ja i Nicky jesteśmy podobni jak dwie krople wody.
  - No, jasne. Już dawno zauważyłam, że umiesz robić wrażenie na kobietach w pewnym wieku.
  - Lubią mnie też zwierzęta. Odebrałem Nicka wcześniej, bo chciałem po południu zabrać go na przedstawienie tego dziecięcego teatrzyku, o którym wspomniałaś. Nie oglądaj się, chyba jesteśmy obserwowani.
  - Och, nic dziwnego - odparła, utrzymując z wysiłkiem przylepiony do twarzy uśmiech. - Czy musisz aż tak wyzywająco rzucać się ludziom w oczy?
  - Czy jest coś nie tak w moim wyglądzie? Obrzuciła go wzrokiem od stóp do głów. Wyglądał bosko, ale nie bardziej niż zwykle. Ciemne obcisłe dżinsy, leaszmirowy sweter - w sumie prosty ubiór, ale na nim nabierał wyjątkowości.
  - Nie - burknęła posepnie. - I w tym właśnie problem. Wiesz, co narobiłeś? Wszyscy będą teraz o tobie gadać.
- I rzeczywiście. Nie mogła się opędzić przed ciekawskimi. „Jest fantastyczny. Skąd u licha go wytrzasnęłaś?”. Dopiero pod koniec semestru zainteresowanie Angolosem osłabło, choć zawsze, gdy się pojawiał w szkole lub w przedszkolu, wywoływał małą sensację wśród pań.
- Georgie zupełnie zapomniała, że w starym miesz-

kaniu zostało jeszcze kilka pudeł z jej rzeczami. Właściciel nalegał, aby je zabrała, a że Angolos był w Atenach, poprosiła Alana o zajęcie się w tym czasie Nickiem. Alan chętnie się zgodził, acz nie ukrywał, że pomysł Georgie powrotu do Grecji uważa za szalony. „Ten facet już cię przecież raz unieszczęśliwił” - powiedział z troską.

Pożyczyła od sekretarki szkolnej starego transita, ale okazało się, że nie wszystko się w nim zmieściło, więc zostawiła resztę na następny dzień. Nazajutrz w porze lunchu zadzwonił jednak Alan z propozycją, że sam się tym zajmie. Georgie było to bardzo na rękę, gdyż po południu miała spotkanie z rodzicami uczniów, które całkiem wyleciało jej z pamięci.

- Możesz mnie nazywać swoim aniołem stróżem - rzekł Alan, gdy mu dziękowała. - Klucz w zwykłym miejscu? Będziesz mi winna piwo.

- Zgoda. Będziesz mógł do jutra przechować te bambetle u siebie?

- Nie ma sprawy.

Wieczorem, gdy wróciła z Nickiem do domu, zobaczyła, że na podjeździe stoi mercedes Angolosa. Wrócił wcześniej.

W holu wyszła im na spotkanie Emiły, pół Szkotka, pół Greczynka, była niania Angolosa, którą zaangażował do dziecka mimo początkowych oporów Georgie.

- Wygląda pani na wykończoną - powiedziała.

- Miałam ciężki dzień.

- Proszę się położyć i odpocząć. Ja dam małemu kolację i wykąpię go.

- Cudownie - westchnęła Georgie, oddając jej Nicka. - Widziałam auto.

- Pan jest w gabinecie - poinformowała z szerokim uśmiechem Emily.

Angolos stał przy oknie, plecami do drzwi. Mimo narzuconej sobie powściągliwości Georgie nie

mogła powstrzymać dreszczu emocji na jego widok.

- A to niespodzianka. Myślałam, że wrócisz później.

- Przykro mi, że się zawiodłaś.

Od razu po głosie zgadła, że coś jest nie w porządku. Gdy odwrócił się twarzą do niej, spostrzegła, że się nie omyliła. Był w złym humorze.

- Co się stało? - spytała, siadając na poręczy krzesła koło płonącego w kominku ognia. - Zebrania nie poszły po twojej myśli?

- Odwołałem je.

- Dlaczego? - zdziwiła się. - Mówiłeś, że są bardzo ważne.

- Ponieważ nie mogłem znieść rozłąki z moją ukochaną żoną.

- Nie chcesz, to nic nie mów. Pytałam, żeby okazać zainteresowanie. Nie musisz zaraz ironizować - najeżyła się.

- Gdzie byłaś, jeśli wolno wiedzieć?

- Oczywiście, że wolno. Musisz tak chodzić jak tygrys w klatce?

- Rozważam, czy nie powinienem ci skrócić tego wiarołomnego karczku.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o co ci chodzi, ale wiem jedno: mam tego dość - oświadczyła, wstając. - Przestań mnie ciągle podejrzewać!

- Nie wychodź, gdy do ciebie mówię - warknął.

- Ty nie mówisz, tylko wrzeszczysz na mnie,

**KIM LAWRENCE**

wściekasz się i jesteś w ogóle bardzo niemiły. Coś ci powiem. Coś zabawnego. Kiedy wróciłam i zobaczyłam twój samochód, ucieszyłam się. Bardzo.

- A więc nie zadzwonił do ciebie. Myślałem, że to zrobi.

- *Jaki on?*

- *Theos!* - wybuchnął. - Georgette, czasami przy tobie głupieję, ale nie radzę ci traktować mnie jak idiotę.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o bytności w twoim mieszkaniu.

- Byłeś w moim starym mieszkaniu?

- Jesteś znacznie lepszą aktorką, niż myślałem.

- Zdaje się, że to nie miał być komplement. Po co pojechałeś do mojego mieszkania?

- Pojechałem tam, bo twój były gospodarz dzwonił i powiedział, że obiecałaś zabrać dziś stamtąd resztę rzeczy. Tymczasem nie zrobiłaś tego.

- Jak to dzisiaj? Dał mi przecież czas do końca tygodnia. Przepraszam cię za kłopot. Alan miał to załatwić.

- Tak mi właśnie powiedział.

- Był tam?

- O, tak. Był, a jakże.

- Niezręczna sytuacja.

- Niezręczna?

- Wiem, że za nim nie przepadasz...

- Czy to cię dziwi?

- Raczej nie - westchnęła. - Ale mógłbyś być trochę wyrozumialszy. Masz szczęście, bo gdybyś go tam nie zastał, nie dostałbyś się do środka. Nie masz przecież klucza.

## POWRÓT DO GRECJI

121

- Przyznaję, że do tej chwili nie uświadamiałem sobie swego szczęścia.
  - Proszę, nie bądź taki. Miałam okropny dzień.
  - Mój też nie przedstawia się uroczo.
  - Chcesz o tym porozmawiać? Sądząc z twego spojrzenia, widzę, że nie. Alan zostawił jakąś wiadomość?
  - *Nie!* - krzyknął Angolos z impetem pocisku wystrzelonego z pistoletu. - Nie zostawił wiadomości i jeśli ma choć trochę oleju w głowie, powinien siedzieć cicho.
  - Obraziłeś Alana, prawda? Zaraz zadzwonię i przeproszę go za ciebie.
  - Przeprosisz go? - wyrzekł ze zdumieniem. - Przeprosisz za mnie? Wykluczone, nie będziesz go przepraszać. Co więcej, nigdy już się do niego nie odezwiesz, ani nie zobaczysz się z nim. Ostrzegłem bardzo wyraźnie twójego Alana, że połamię mu wszystkie kości, jeśli będzie się kręcił koło ciebie.
  - Co takiego? Czyś ty oszalał? - zapytała, wybałuszając na niego oczy.
- Angolos zawahał się, jak gdyby zastanawiając się nad odpowiedzią.
- Bardzo możliwe, że oszalałem. Oszalałem, bo ożeniłem się z tobą i oszalałem, bo nie skrzyłem mu karku. Tak czy owak, ten tchórzliwy cymbał już wie, co go czeka, jeśli znowu przyłapię go, gdy się do ciebie podkrada.
  - Na miłość boską! - Georgie podeszła do niego, trzęsąc się z wściekłości i zaciskając pięści. - Wyobrażasz sobie, że napędzisz mi stracha takim gadaniem? Bądź pewien, że nie. Wyszedł z ciebie obrzydliwy,



## 122 KIM LAWRENCE

apodyktyczny brutal. Jak śmiesz znieważać moich przyjaciół? I jakim prawem śmiesz decydować, z kim nie wolno mi się przyjaźnić? A ja łudziłam się, że tym razem nam się uda!

- Szczególnie boli mnie fakt, że pozwoliłaś temu człowiekowi na kontakt z moim synem.

Georgie przymknęła oczy, potrząsając głową.

- Kontakt? Jaki kontakt? Alan zna Nicka od urodzenia i świetnie się z nim rozumie. A więc o to ci chodzi, tak? Podejrzewałam cię o różne rzeczy, ale nigdy nie przypuszczałam, że jesteś homofobem. Wiedz, że przyjaźnię się z Alanem od lat i nie zamierzam go odepchnąć, bo ty okazałeś się paskudnym ograniczonym bigotem!

Angolos nie od razu zareagował na jej wybuch. Stał nieruchomo i nie drgnęła mu nawet powieka.

- Coś ty powiedziała? - odezwał się w końcu.

- Nie pamiętam - odparła wciąż w szoku.

- Nazwałaś mnie homofobem?

- Chyba się tego nie wyprzesz?

- Jasne, że tak. Zaprzeczam.

- Naprawdę? A dlaczego zachowałeś się w taki sposób? No, dlaczego? - atakowała.

Angolos milczał, ale twarz zastraszająco mu poszarzała i zeszywniał z napięcia.

- Nic ci nie jest? - spytała. Jeszcze przed sekundą miała ochotę go uderzyć, teraz chciała go objąć.

Angolos bez słowa podszedł do biurka i otworzył leżący na nim gruby kalendarz. Przez moment patrzył na białą, niezapisaną kartę, po czym powiedział wolno:

- Myślałem, że to twój kochanek.

- Co takiego? - zachnęła się, nie wierząc własnym uszom.

## **POWRÓT DO GRECJI**

**123**

- Sądziłem, że sypiasz z tym facetem. Co innego mogłem pomyśleć? - spytał z przypiływem irytacji. - Miał klucz i zawsze pojawia w twoim pobliżu.
- Bo to mój przyjaciel. Jest gejem. Teraz to wiedział, ale w Grecji nie.
- Myślałeś, że cię z nim zdradzam? To wariactwo. Jak ci mogło przyjść do głowy choćby przez minutę, że Alan i ja...?
- Daj spokój, Georgette - powiedział Angolos znużonym głosem, już bez gniewu. - Wiedziałem o was w Grecji.
- O czym ty mówisz? Co wiedziałeś? Nie rozumiem.
- Zaraz się dowiesz - odparł, uśmiechając się sztucznie i patrząc na jej zdziwioną twarz. -1 przestaniesz udawać.
- Janie...
- Dosyć! - zagrzemiał. - Znalazłem kartkę, którą do ciebie napisał tego samego dnia, w którym powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży. „Przykro mi, myślałem, że się odważę, ale nic z tego. Nie jestem dość silny, kocham cię, Alan” - wyrecytował z zamkniętymi oczami.
- Nauczyłeś się tego na pamięć?
- Żebyś wiedziała. Pamiętam każde słowo. Dla mnie było jasne, że on cię rzucił i dlatego chciałaś wmówić mi jego dziecko, nie wiedząc, że jestem bezpłodny.
- Ale nie byłeś.
- Tak. Ciekawe, czy ty wiedziałaś, który z nas jest ojcem? Musiało ci ulżyć, gdy okazało się, że Nicky jest tak bardzo do mnie podobny.
- Tak. Wiedziałam - odparła ze łzami w oczach, ale bez złości. -Nie miałam nigdy żadnych wątpliwości.

**KIM LAWRENCE**

- Pamiętaj, że zabezpieczenia nie dają stuprocentowej pewności.

Minęła chwila, nim dotarło do niej znaczenie tych słów. Angolos oczywiście nigdy nie używał zabezpieczeń.

- W tej chwili z wielką chęcią dałabym ci w twarz

- powiedziała spokojnie, prawie normalnym tonem.

- Alan przyjechał do Grecji na moją prośbę, bo czułam się tam samotna.

- Próbujesz mi zamydlić oczy, Georgette? - rzekł, kierując się do drzwi. Ponieważ...

- Próbuję wyjaśnić rzecz do końca - ucięła.

- Sens tej karteczki był inny, niż ci się zdaje. Namówiłam Alana, żeby powiedział rodzicom o swojej orientacji.

Angolos zdjął rękę z klamki.

- W ostatniej chwili doszedł do wniosku, że nie potrafi się na to zdobyć - ciągnęła. - Odważył się dopiero pół roku później i wiesz co? Oni już o tym od dawna wiedzieli. Czekali tylko, aż sam się przyzna. Zabawne, prawda?

Angolos zawrócił od drzwi.

- Więc nie byliście kochankami?

- Nie spałam z nikim oprócz ciebie. Mój tajemny kochanek to tylko wytwór twojej wyobraźni.

Angolosowi krew odpłynęła z twarzy. Knykcie na podniesionej do ust zaciśniętej pięści podeszły bielą. Drugą dłonią ocierał paciorki potu, który nie przestawał perlić mu się na czole.

- Sądziłem, że robisz ze mnie głupca. Och, ta moja przeklęta duma. Myślałem, że inny dał ci to, czego ja nie mogłem.

## POWRÓT DO GRECJI

125

Georgie milczała. Powinna czuć satysfakcję, ale nie czuła nic. Cierpiała także, bo Angolos cierpiał.

- Oczywiście przeproszę twojego przyjaciela - powiedział, prostując ramiona.
- Dziękuję. - Nie umiała nic więcej powiedzieć. Instynktownie chciała do niego podbiec i zarzucić mu ramiona na szyję, ale był taki daleki i oficjalny, że powstrzymała się, choć z trudem.
- Nie musisz dziękować. Z mojej winy przez trzy lata męczyłaś się, samotnie wychowując dziecko.
- Nie męczyłam się. To była przyjemność. I nie byłam sama.

Miałam rodzinę.

- Wynagrodzę ci wszystko. Obiecuję. Będę się starał do końca życia.
- Myślisz, że chcę, aby nasze małżeństwo stało się twoją pokutą?
- A czym według ciebie ma być?
- Tym, czym zawsze chciałam, żeby było - odpowiedziała bez chwili wahania. - Partnerstwem dwojga kochających się osób.
- I nadal tego chcesz?
- A co się zmieniło?

Angolos wlepił w nią zdumiony wzrok. Według niego zmieniło się wszystko. Jeszcze pięć minut temu stał na moralnym piedestale. Zdradziła go, ale był gotów na razie o tym zapomnieć w imię trwałości ich małżeństwa i dla dobra syna.

Teraz wiedział, że cała jego postawa oparta była na nieprawdzie. Ukarzał ukochaną kobietę, zaślepiony zazdrością.

- Mam nadzieję, że kiedyś mi przebaczysz - po-

**KIM LAWRENCE**

wiedział. - Choć wiem, że nie uważasz tego za możliwe.

- Przestań mi opowiadać, co uważam, a czego nie

- westchnęła z rozdrażnieniem. - Jesteś taki sam jak moja rodzina. Rozumiem, że czujesz się źle, ale twoje samopoczucie nie jest najważniejsze.

- Nie...?

- Jesteśmy znów razem dzięki Nickowi, prawda? Chodzący tam i z powrotem po pokoju Angolos zatrzymał się w pół kroku.

- Tylko dlatego? - spytał.

- Cóż, najwyraźniej tak jest.

- Oczywiście - rzeki, opadając nagle na fotel.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Pomyliłeś się, lecz fakty są faktami i nie możesz zmienić przeszłości.

Czy nie powinniśmy się teraz skupić na budowaniu przyszłości naszego syna? Ale dobrze, mogę się z kimś przespać, jeśli masz dzięki temu poczuć się lepiej

- powiedziała z uśmiechem, który zgasł zaraz na jej ustach, bo Angolos zerwał się na równe nogi z wściekłym grymasem na zsiniałej twarzy.

- Nie. Nie poczuję się przez to ani trochę lepiej.

- Na litość boską, to był tylko żart. Chyba nie myślisz, żebym... - Przymknęła oczy. Znów wszystko się psuje.

Wtem poczuła na barkach lekki dotyk jego rąk. Podniosła powieki.

- A więc chcesz, żebyśmy byli razem przez wzgląd na Nicka? - spytał.

*Chcę być z tobą przez wzgląd na nas...*

- Nie będziemy chyba się poddawać przy pierwszym niewielkim problemie?

## **POWRÓT DO GRECJI**

**127**

- Niewielkim problemie? - powtórzył. - Masz dość osobliwe spojrzenie na życie.
- Raczej praktyczne.
- Wobec tego bądźmy praktyczni i zostańmy ze sobą.

Georgie przytaknęła ruchem głowy. Była górą, ale jedyne na co teraz naszła ją ochota, to móc się serdecznie wypłakać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przyjechali do Radcliffów na dzień przed chrzciniami ich dziecka. Mirrie ulokowała ich w pokoju gościnnym, Nick miał spać w przyległej ubieralni na łóżeczku polowym. Na razie bawił się z wielkim psem o bardzo mieszanym pochodzeniu.

Angolos wszedł do sypialni, akurat gdy Georgie przymierała przed lustrem zabrany specjalnie na uroczystość naszyjnik z pereł. Przyglądał się jej spod ściany i ta milcząca obserwacja tak ją peszyła, że nie mogła sobie poradzić z zapęciem. Ostatnio często przybierał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Spontaniczny bywał tylko w łóżku.

- Podobno obiecałaś Nickowi, że będzie miał psa. Dużego psa - rzekł.
- Chłopiec powinien mieć psa. Ty miałaś?
- Nie. Matka twierdziła, że trzymanie zwierząt w domu jest niehigieniczne. A ty jak uważasz?
- Nie mam nic przeciwko temu. I zgadzam się z tobą. Chłopiec powinien mieć psa.
- Przyznajesz mi rację? Ostrożnie, Georgette - zakpił. - To ci może wejść w nawyk. Pozwól, pomogę ci - powiedział, wyjmując jej kolbę z rąk.

Zesztywniała, czując, jak odgarnia jej włosy z karku i muska palcami skórę. Westchnęła.

- Jakiś problem?

## POWRÓT DO GRECJI

129

Powinien wiedzieć, jakie wrażenie robi na niej jego dotyk.

- Oddaj - burknęła, wyrywając mu perły.
- Co ja takiego zrobiłem? - Odstąpił krok do tyłu z podniesionymi dłońmi.
- Nic i właśnie w tym rzecz. Nie musisz nic robić, masz być sobą i tyle.
- Jakim mam być według ciebie? Czy życie ze mną jest aż takim ciężarem?
- Doprowadza mnie do szału nawet oddychanie tym samym powietrzem co ty.
- Nic więcej nie trzeba do tego dodawać.
- Bardzo dużo można do tego dodać! - krzyknęła.
- Mam dosyć tego wchodzenia do pokoju i niezauważania mnie. Potrzebna ci jestem tylko w łóżku.
- To jest absolutnie nieprawdziwe.
- A ja uważam co innego - odparła gorzko. - Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że samo patrzenie na ciebie sprawia, że... - Ukryła twarz w dłoniach. - Już nawet nie wiem, co mówię...

Angolos nagle potrzęsnał głową, jakby chciał rozjaśnić myśli.

- Ależ ja patrzę na ciebie. Zawsze. Nie mogę przestać. Chcę cię stale dotykać.

Georgie uniosła głowę.

- Tylko dlatego trzymasz mnie w domu, że ja i Nicky występujemy dla ciebie w jednym pakiecie.
- Nonsens. Czasem - rzekł przez zaciśnięte zęby
- mam ochotę tobą potrzęsnać. Jesteś moją żoną.
- Tylko z nazwy. A naprawdę twoją utrzymanką
- rzuciła zawzięcie. - Chcesz mnie tylko w łóżku.
- Jasne, że tak. Tylko to trzyma mnie przy zdrowych



**KIM LAWRENCE**

zmysłach. Ale także chcę, żebyś była moją żoną pod każdym innym względem. Myślałem, że i ty wolisz, żeby tak było.

- Ale nie wolę. Nie widzę powodu, dla którego mam się męczyć tylko dlatego, że paradujesz głupio w pokutnej szacie, przybierając wielce szlachetne pozy.

- Ty się męczysz?

- Oczywiście, ty dumny facecie! Chcę z tobą rozmawiać o czymś więcej niż tylko o Nickym.

Zapukano do drzwi.

- Nie otwieraj - szepnął, ale po chwili zapukano po raz drugi i dał się słyszeć głos Paula.

- Chwileczkę - powiedział głośno Angolos i podszedł do drzwi.

- Już czas do kościoła. Gotowi? - Paul wsunął głowę do środka i uniósł kciuk na widok Georgie.

- Wyglądasz bosko! - zawołał wesoło.

Georgie omal nie parsknęła śmiechem na widok miny Angolosa.

Odkryła, że w towarzystwie Paula i Mirrie Angolos odprężyła się nie do poznania. Ku jej zdumieniu podwinął nawet rękawy koszuli i zajął się zmywaniem.

Paul pożegnał ostatnich gości i wrócił do ogrodu, gdzie Mirrie i Georgie gawędziły przy pustym już stole.

- Chyba wszystko poszło bardzo dobrze, prawda?

- powiedział. - A gdzie jest Angolos?

- Poszedł zajrzeć do Nicka - wyjaśniła Georgie.

- Żywe srebro z tego chłopaka. Ciekaw jestem, co wyrośnie z niego - skierował wzrok na stojącą obok wiklinową kolebkę z niemowlęciem.

- Pewnie jeszcze większy urwis - powiedziała

## POWRÓT DO GRECJI

131

Mirrie. - Daj spokój - zwróciła się do męża, który zbierał porozstawiane bezładnie kieliszki. - Zrobimy to później. Zwykle nie jest taki gospodarny. Popisuje się przed tobą Georgie - dodała.

- Lubię to - powiedział Paul, nalewając sobie resztki szampana. - Trzeba przyznać, że świetne to wino z winnicy Angolosa, choć pewnie większość gości nie poznała się na nim.

- Nie bądź złośliwy, Paul. Lepiej poczęstuj Georgie. Wiem, że masz jeszcze skrzynkę w piwniczce.

- Dziękuję, nie - rzekła Georgie. - Zostanę przy swojej mineralnej.

- Kiedy wyjeżdżacie do Grecji?

- We wtorek. Mam sporą tremę.

- Niepotrzebnie. Będzie dobrze. Widać, że tworzycie zgrany tandem.

- Tak uważasz? Szczerze mówiąc, nie jestem pupilką Olympii. Znacie ją?

- Och tak - zaśmiała się Mirrie. - Groźna dama. Ale jesteś teraz starsza, mądrzejsza, a co najważniejsze masz Nicka. Przewiduję, że on ci otworzy drogę do serca teściowej. Dajesz jej wnuka, a to ogromny kapitał. Dzięki temu szala władzy się przechyli.

- Nie wiem, jak będzie - odrzekła Georgie i podeszła do kolebki. - Śliczne są takie maleństwa, prawda?

- Warte całego naszego bólu i trudu - przytaknęła Mirrie. - Ja miałam dość lekki poród, a ty?

- Długi. Przypomniała sobie te nieznośnie samotne godziny. Wzywała głośno Angolosa, ale nie przyszedł. - Mówią jednak, że głównie pierwszy poród jest trudny.

- Czy się nie mylę, że zaczniesz tęsknić do następnego?

**KIM LAWRENCE**

Angolos, który przed chwilą wyszedł z domu, przystanął w środku ogrodu.

- Angolos jeszcze nie chce drugiego dziecka - powiedziała Georgie, dodając pospiesznie: - To znaczy oboje tak uważamy.

- Tajemnicą jest dla mnie, dlaczego wszyscy pragną mieć więcej niż jedno dziecko - wtrącił Paul. - Nie mógłbym zrobić tego jeszcze raz.

- Czego, mianowicie? - spytała Mirrie, mrugając do Georgie. - Ale naprawdę nie wiem, jakbym urodziła bez wsparcia Paula - dodała, biorąc go za rękę.

- Zresztą jestem pewna, że mnie rozumiesz.

- Mirrie! - mruknął Paul, trącając żonę łokciem.

- Oj! - jęknęła z irytacją, ale w tej chwili dostrzegła Angolosa, który ze wzrokiem utkwionym w Georgie wyglądał, jakby mu wbito nóż w serce. - Och, przepraszam. Podniosła dłoń do ust.

- Myślę, że czas otworzyć jeszcze jedną butelkę

- powiedział Paul. - Napijesz się?

- Nie, dziękuję - odrzekł Angolos - ale mam ochotę na kawę. Mogę sobie...

- Posądzasz mnie, że nie potrafię zaparzyć kawy? Wejdźmy do domu.

Mirrie wkrótce poszła się położyć i Georgie zrobiła to samo. Mężczyźni jeszcze długo rozmawiali w kuchni. Gdy Angolos wrócił do sypialni, leżała po ciemku, nasłuchując. Słyszała, że wszedł do ubieralni, by spojrzeć na Nicka, a potem szelest, gdy się rozbierał.

- Zbudziłem cię? - spytał, wśliznąwszy się obok niej pod koc.

## POWRÓT DO GRECJI

133

- Skąd wiedziałaś, że nie śpię?

Nie zasnęłaby sama. Nie mogłaby, co było o tyle niezwykle, że przecież bardzo długo zasypiała samotnie.

- Nie wiedziałem - odrzekł i Georgie usłyszała śmiech w jego głosie.

- Chodź - powiedział i przyciągnął ją do siebie. Czuła na karku jego ciepły oddech, gdy pocałował ją w ucho.

- Jesteś nago - stwierdził.

- Było mi gorąco.

Westchnęła i przekręciła się tak, że leżeli twarzą w twarz, udo w udo. Potarła policzek o szczecinkę na jego brodzie i uśmiechnęła się, czując jego natychmiastową reakcję.

Mruknął coś po grecku i odsunął się od niej. Po chwili pstryknęło i rozbłysła lampa przy łóżku.

- Coś nie w porządku? - spytała

- Wyglądasz bardzo ponętnie —powiedział, przyglądając się jej wsparty na łokciu. W przyćmionym świetle skóra na jego twardej piersi błyszczała jak naoliwiona. Georgie targnął dojmujący skurcz podniecenia.

- Musimy porozmawiać.

- Teraz?

- Miałaś ciężki poród?

- Poród? Co ci przyszło do głowy? - spytała zaskoczona.

- Był ktoś przy tobie? Babcia albo ten... przyjaciel?

- Babcia poprzestała na radzie, żebym się wzięła w garść i mocno parła. Nikogo więcej nie było. Prócz ludzi z personelu szpitalnego. Tych było aż za wiele.

## 134

- Pytam poważnie - rzekł surowym tonem.
- Nie żartowałam. Próbowałam tylko...
- Być bardzo po brytyjsku stoicka.
- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, trwało to okropnie długo. Nick był duży, a ja...
- A ty jesteś drobna i delikatna.
- To samo powiedziała położna. Męczyłam się długi czas, aż w końcu wezwano lekarza.
- Wezwano? Powinien być przy tobie cały czas!
- wzburzył się Angolos. - Przepraszam - dodał nerwowo, widząc jej minę.
- Nie ma co się nad tym rozwodzić.
- Wiem, że nie chcesz mi wszystkiego powiedzieć. Zawsze wyczuwam, gdy ukrywasz coś przede mną.
- Nic nie ukrywam. Wszystko dobrze się skończyło. Doktor zastanawiał się, czy nie zrobić cesarskiego cięcia, ale okazało się niepotrzebne.
- Specjalnie to bagatelizujesz. Nie zaprzeczaj
- uciał, widząc, że otworzyła usta. - Wiem o tym. Musiałaś strasznie cierpieć.
- Byłam bardzo zmęczona - przyznała spokojnie.
- Ale wiele kobiet miewa gorsze przejścia.
- Byłaś sama i wystraszona. Musiałaś mnie nienawidzić.
- Będzie ci lżej, jeśli powiem, że tak? Nie rozumiem, czemu nagle zaczęłaś się tym katować. Było, minęło.
- Oczywiście, że mnie nienawidziłaś - zaśmiał się gorzko. - Jak mogło być inaczej? Wygoniłem cię i rodziłaś samotnie moje dziecko. Gdybym był więcej wart...

- Ominęło cię jeszcze coś - powiedziała Georgie, poruszona bólem w jego głosie. - Nie widziałeś jak przychodzi na świat twój syn.

- Będę tego żałował do końca życia.

- Przepraszam cię.

- Przepraszasz?

- Tak. Bardzo mi przykro.

- Niewiarygodne. Nie ma w tobie ani odrobiny mściwości - stwierdził niemal rozgniewany dokonaniem tego odkrycia.

Milczała, nie wiedząc jak zareagować na taką pretensję. W zapadłej ciszy Angolos spoglądał na nią raz po raz, aż wreszcie Georgie sięgnęła poprzez niego do lampy i wyłączyła ją.

- Chciałabyś mieć drugie dziecko, *agape mou*? Przez ułamek sekundy miała ochotę odpowiedzieć, że nie dziecko w ogóle, lecz jego dziecko. Ale nie mogła wyrzec słowa, nie była w stanie logicznie rozumować. Westchnęła tylko, podkurczając kolana pod brodę.

- Zabrzmiało to raczej żałością.

- Podśluchałaś co Mirrie mówiła w ogrodzie.

- Miała rację?

- Rozmawialiśmy już o tym.

- Może warto do tego wrócić?

- Raczej nie. Spójrzmy prawdzie w oczy. Nasz związek trudno nazwać solidnym.

- Nie jesteś szczęśliwa?

- Nasze małżeństwo opiera się na rozsądku. Jesteśmy razem ze względu na Nicka. Zgoda, seks jest w porządku, można nawet powiedzieć rewelacyjny, ale to za mało. Brak mi czegoś.

- Nasze małżeństwo nie spełnia twoich oczekiwań? Co byś jeszcze chciała?

**KIM LAWRENCE**

- Nie o to chodzi, czego ja chcę. Po prostu dziecko nie może służyć do zalepiania szpar w związku dwojga ludzi, a między nami są głębokie szczeliny. Przypomnę ci, że gdyby sprawy potoczyły się inaczej, bylibyśmy już po rozwodzie.

- *Theosl* - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Jak mogę o tym zapomnieć! Nie ma dnia, żebyś mi tego nie wypomniała. Życie jest cenne i choć bywa banalne, trzeba postępować tak, jakby każdy dzień był twoim ostatnim. A ty żyjesz tak, jakby za chwilę miała spaść na ciebie jakaś katastrofa.

- Może to skutek niedobrych doświadczeń - odparła i od razu zagryzła wargi. - Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć.

- Co w myśli, to na języku. Nie zaprzeczaj. Przyznaję, że miałem swój udział w tych przykrych doświadczeniach, *yineka mou*. Ale grunt, że się nie rozwiedliśmy i nie zrobimy tego.

- Skąd ta pewność?

- Z mojej strony niewzruszona. W przeciwieństwie do ciebie, jestem całkowicie przekonany do naszego małżeństwa.

- Ze względu na Nicka - podkreśliła.

- A czy może być lepszy powód, *agape mou*? - spytał w sposób zaskakująco zaczepny, na krawędzi wybuchu. Ujął jej podbródek dwoma palcami, a drugą ręką nagiął głowę tak, że ich twarze dzieliło nie więcej niż kilkanaście centymetrów. - Jedyne co może nas rozłączyć to ręka boska - oświadczył tonem sędziego orzekającego o karze więzienia.

- Jestem równie mocno zaangażowana w małżeństwo jak ty!

## **POWRÓT DO GRECJI**

**137**

- Ale przejmuję cię strachem. Roześmiała się.

- Co cię tak rozbawiło?

- Może nadejdzie dzień, gdy leżąc nago w łóżku obok ciebie, nie zadrzę, jeśli mnie dotkniesz. Ale podejrzewam, że znacznie bliższy jest taki dzień, w którym ty nie zechcesz mnie dotknąć.

Angolos przyłożył jej palec do warg.

- Zdaje się, że mówimy o powiększeniu naszej rodziny. Zgadzasz się, że Nicky powinien mieć brata lub siostrę?

- Ale powiedziałaś przecież...

- Nieważne, co mówiłem. Uważałem, że po tym jak Nicky przez trzy lata pozbawiony był ojca, muszę mu poświęcić maksimum uwagi. Później jednak doszedłem do wniosku, że powiększenie rodziny będzie dla niego jeszcze większym pożytkiem.

- Oczywiście pociągnie to za sobą mnóstwo zamieszania i dodatkowych obowiązków. Przewiduję, że w związku z tym będę dużo bardziej zajęty tobą.



## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Ku zdumieniu Georgie przepowiednia Mirrie sprawdziła się co do joty. Sroga Olympia na widok wnuka zalała się łzami radości. Georgie stała się z miejsca jej faworytką. Sonia poszła w zapomnienie i wszystko stało się łatwiejsze, tym bardziej że teściowa nie mieszkała już z nimi, lecz w odległości piętnastu kilometrów.

Aby jeszcze bardziej utwierdzić swoją pozycję, Georgie postanowiła wydać przyjęcie i umieścić Sonię na liście gości.

Ale gdy nadszedł ten dzień, ogarnęło ją zwątpienie. Co mnie opętało? - zadawała sobie pytanie. Nie jestem damą. Nie umiem dowcipnie konwersować. Nie potrafię posługiwać się odpowiednio sztucami. Co mnie naszło, żeby zapraszać na kolację gromadę ważnych i bogatych ludzi?

Najwyraźniej odjęło mi rozum. Jedyne wyjście to odwołać tę imprezę. Ostatecznie nie muszę nic nikomu udowadniać.

Pomaszerowała do gabinetu Angolosa i weszła bez pukania. Siedział przy biurku ze słuchawką telefoniczną przy uchu. Wskazał jej gestem krzesło, na którym siadła zawiedziona, że nie wyszło jej zaplanowane teatralne wejście. Rozmawiał po grecku, ale jedno słowo zdołała rozróżnić: Sonia.

Podeszła do wyłożonej boazerią ściany i zdecydowanym ruchem wyszarpnęła wtyczkę z gniazdka.

## POWRÓT DO GRECJI

139

Za moment Angolos zmarszczył brwi i odłożył słuchawkę na widełki.

- Jakież uszkodzenie na linii - powiedział i odwróciwszy się, ujrzał, że Georgie macha niedbale kablem.

- Co ty, u licha, wyprawiasz?

- Zwracam na siebie twoją uwagę.

- Już to zrobiłaś - odparł, opierając podbródek na splecionych palcach i patrząc na nią spod rzęs.

- Przyszłam ci powiedzieć, że odwołuję dzisiejszą kolację.

- I...?

- Nie ma żadnego „i”.

- Dobrze. Nie będzie kolacji.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia?

- A co byś chciała usłyszeć?

- Przestań się zgrywać. Chyba wiesz, że od tygodnia planuję to przyjęcie. Zaprosiłam wiele ważnych osób, a ty mówisz „świetnie”?

- Ściśle biorąc, powiedziałem „dobrze”.

- Nie obchodzi mnie, co powiedziałaś. Angolos masował sobie bruzdę między brwiami, kwitując milczeniem to sprzeczne oświadczenie. - Wiem, że jestem dla ciebie totalną katastrofą. Nie nadaję się do życia towarzyskiego. - Wcale nie zależało mi na tym przyjęciu.

- Proszę, nie próbuj mnie udobruchać.

- Nie lubię tych uroczystych przyjęć.

- Szkoda, bo to akurat będzie wielkim sukcesem! - odparła. Trzasnąwszy za sobą drzwiami, usłyszała jak Angolos zanosi się śmiechem.

Przygotowania szły pełną parą, gdy około południa Georgie odebrała tajemniczy telefon.

**KIM LAWRENCE**

- Emily, muszę wyjechać na chwilę. Przypilnuj wszystkiego.

Wzięła samochód i pojechała do biura swego telefonicznego rozmówcy. Zza biurka patrzył na nią mężczyzna o sympatycznych oczach spaniela, zupełne zaprzeczenie twardego cynicznego faceta, jakim według niej powinien być prywatny detektyw.

- Znalazł pan moją matkę? - przystąpiła od razu do rzeczy.

- Pani matka zmarła dwa lata temu. Proszę, wszystko jest w tej teczce. Mężczyzna, którego poślubiła, żyje. Ma sieć hoteli, kieruje nimi wspólnie z najstarszym synem.

- Z synem! To znaczy, że mam przyrodniego brata.

- Tak, i jeszcze dwie siostry. Szczegóły są w teczce. Wracała do domu zemocjonowana. Ma rodzinę, o której nic nie wiedziała i która prawdopodobnie także nie wie o jej istnieniu. A matka, której wcale nie знаła, już nie żyje. Omówi to później z Angolosem.

- Gdzieś ty była? - powitał ją inkwizytorskim tonem zaraz po przekroczeniu progu.

- Załatwiałam coś.

- Spotkanie z mężczyzną?

- Słucham?

- Dzwonił, mówiąc, że ma coś, co należy do mnie

i chciał mi to zwrócić, ale gdy zapytałem, kim jest, wyłączył się. Co miałem o tym myśleć?

- Wszystko co najgorsze, oczywiście. Wiesz, po tym wszystkim co zaszło, w głowie mi się nie mieści, że wciąż mnie podejrzewasz. Pewnie chodziło o moją torebkę, którą...

- Bałem się, że zostałaś porwana.

## POWRÓT DO GRECJI

141

Georgie zamurowało.

- Chyba nie mówisz poważnie?
- Byłem o włos od zawiadomienia policji.
- To byłby nonsens.
- Cieszę się, że tak uważasz - rzekł lodowato.

Z ust Georgie dobył się chichocik, potem drugi i trzeci aż wreszcie parsknęła śmiechem tak serdecznym, że łzy pociekły jej po twarzy. Śmiała się jeszcze długo po odejściu Angolosa, nie mając pojęcia, dokąd poszedł i czy w ogóle pojawi się na tym nieszczęsnym przyjęciu. Jednak postanowiła nie przejmować się tym.

W gruncie rzeczy zależało jej jednak na obecności Angolosa, bo bez niego występ w roli gospodyni wieczoru okazałby się całkowitą klęską. Nie wiedziała też, jak wytłumaczyć gościom zniknięcie męża.

Rozumiała, że jej śmiech mógł go wyprowadzić z równowagi. Był siny ze złości.

- Nie wychodź, kiedy do ciebie mówię! - krzyknęła. - Kiedy wrócisz? - dorzuciła, widząc, że nie zamierza posłuchać.
- Kiedy minie mi ochota, żeby cię udusić - odpowiedział.

Kto wie, co teraz nastąpi? - głowiła się. Może wcale się nie pokaże. Z tego wszystkiego zapomniała poinformować szefa kuchni, że jeden z gości jest wegani-nem, a jeszcze inny ma alergię na produkty mleczne. Pojawiła się Emily z Nickiem w kąpielówkach, więc szybko otarła napływające jej do oczu łzy.

- Przepraszam, kochanie - powiedziała, obejmując go. Wiem, obiecałam, że popływamy razem po obiedzie, ale mama jest bardzo zajęta.

Dziewięciu na dziesięciu trzylatków nadałoby się

w takiej sytuacji, ale Nicky tylko filozoficznie wzruszył ramionami.

- Przrzekam, że popływamy jutro. Emily, dopilnuj, żeby stale nosił kapelusz od słońca.

- Oczywiście, kochana.

Pół godziny później, gdy zarządzała ustawieniem kwiatów, do sali jadalnej wpadł niespodziewanie ogrodnik Kostas i zaczął krzyczeć coś po grecku.

- On mówi, że mały pośliznął się koło basenu -przetłumaczył majordomus Thomasis. - Stracił przytomność.

Nim skończył, Georgie rzuciła się biegiem po tarasowych podestach prowadzących do okolonego drzewami basenu. W połowie drogi przystanąła na moment i zrzuciła z nóg szpilki.

- Tak mi przykro, biegł i... - wyjaśniała zapłakana Emily.

Georgie minęła ją bez słowa i ukłękła przy Nickym.

- Oddycha - szepnęła, ocierając płynące łzy. - Bogu dzięki! Nie możemy go tu zostawić. Trzeba go przenieść do domu. - Ocknij się, Nicky, słoneczko.

- Lepiej go nie ruszać - powiedział Thomasis, nakrywając chłopca kocem. - Wezwałem już pogotowie.

- Tak, tak, słusznie - mówiła Georgie, owładnięta ślełą trwogą. - Myślisz, że on...

- Uważam, że nic mu nie będzie, *kyria* - rzekł majordomus.

- Jest taki maleńki. Gdzie jest Angolos? On będzie wiedział, co robić.

- Próbujemy się z nim skontaktować.

Czas oczekiwania na karetkę wydawał się Georgie wiecznością. Podczas jazdy do szpitala miała mroczki przed oczami. Początkowo nie mogła się porozumieć z personelem, ale na szczęście zjawił się lekarz, który mówił biegle po angielsku.

Wyjaśnił, co zamierzają zrobić, i podsunął jej formularz do podpisania.

- Rozumie pani, co mówię? - zapytał.

- Tak - odrzekła, choć pojmowała ledwie co trzecie słowo. - Może powinniśmy poczekać na mojego męża?

- Obawiam się, że zwłoka nie jest wskazana.

- Dobrze, niech pan robi co trzeba.

Kiedy po dwudziestu minutach wtargnęła do szpitala zapłakana teściowa, zastała Georgie z kubkiem zimnej, nietkniętej kawy w zbieleńszych palcach.

Olympia nie przybyła sama. Nigdzie nie zjawiała się sama. Towarzyszyli jej sekretarka, podstarzała kuzynka i szofer w liberii.

- Chcę się natychmiast zobaczyć z lekarzem - oznajmiła. - Czy oni coś ci powiedzieli, moja droga?

Georgie potrząsnęła głową.

- Zabrali go od razu na salę operacyjną. Podobno ma podwyższone ciśnienie wewnętrzne.

Mają wiercić otwór - odrzekła, nie mówiąc teściowej, że doktor nie wykluczał uszkodzenia mózgu.

- *Theos!*

- Jak się dowiedziałaś? Angolos też przyjechał?

- Nie. Nie udało nam się go znaleźć. Thomas do mnie zadzwonił. W takich chwilach rodzina musi być razem. Musisz zaufać lekarzom, znają swój fach - mówiła. Spojrzała na białe stopy Georgie, ale nic nie powiedziała.

**KIM LAWRENCE**

Georgie zastygła w bezruchu jak odłączona od rzeczywistości.

- Potrzebny jest mi Angolos - odezwała się.
- Oczywiście. Niedługo tu będzie.
- To moja wina. Gdybym poszła z Nickim popływać, nie doszłoby do tego.
- Nie mogę tego słuchać - ofuknęła ją Olympia.
- Wypadki się zdarzają. Nie ma co gdybać.

Ta niespodziewana pociecha wywołała przyływ świeżych łez Georgie.

- Angolos nigdy mi nie wybaczy - lamentowała.
- Mój syn nie jest taki małoduszny.
- Wiem, ale posprzeczałyśmy się.
- Jest porywczy, ale ma złote serce i kocha cię
- odparła Olympia, biorąc ją za rękę.

Georgie popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- I ty także go kochasz, nieprawdaż? Georgie przytaknęła głową.
- Porozmawiacie i wszystko się ułoży. Ale najpierw musi się odnaleźć. Zajął się tym już. Niebawem dołączy do nas.
- Dlaczego wciąż go nie ma? - spytała Georgie bojaźliwie.
- Jego obecność w tej chwili i tak nic nie zmieni. Musimy czekać, bądź cierpliwa - westchnęła Olympia.
- Co będzie, jeśli mu nie pomogą? Jest taki malutki. Nie mogę znieść myśli...
- Nie trzeba się zamartwiać na zapas. Nicky jest mały, ale to Constantine, waleczny jak jego ojciec.
- Tak, tak. To prawda - podchwyciła skwapliwie Georgie z wąłym uśmiechem.

## POWRÓT DO GRECJI

145

- I ty też należysz teraz do Constantine'ów. Bądź dzielna. Nicky będzie cię potrzebował.

- Dziękuję ci - powiedziała Georgie, połykając łzy i unosząc głowę.

- Pani Constantine? - spytała pielęgniarka, podchodząc do nich.

Obie wstały jednocześnie.

- Co z nim?

- Pan doktor zaraz wszystkim paniom wyjaśni. Nerwy Georgie wytrzymały jeszcze widok Nicka opuszczającego na wózku salę operacyjną i rozmowę z lekarzem, ale potem zupełnie się rozkleiła.

Oparta o ścianę, rozszlochała się na dobre, trzęsąc się na całym ciele.

- *Theos!*

Otworzyła oczy, zobaczyła wpatzonego w nią An-golosa i z ulgą rzuciła się w jego objęcia.

Angolos otoczył ją ramionami.

- Tak mi przykro - wyszeptał. - Czy Nicky... Nagle uświadomiła sobie, że nie wiedział, iż Nicky przeszedł po wypadku operację.

- Nic mu nie będzie - powiedziała, podnosząc głowę i biorąc jego twarz w swoje ręce. - Operacja się udała.

- A ja, gdy mi powiedziano... Gdy zobaczyłem, jak płaczesz, pomyślałem, że...

- Płakałam ze szczęścia.

- To prawda? Nicky z tego wyjdzie?

- Był krwiał. Uciskał mózg. Ale już jest dobrze.

- Nie będzie komplikacji?

- Mówią, że nie. Na sto procent. Leży tam, za tymi drzwiami. Chcesz na niego popatrzeć?



**KIM LAWRENCE**

Gdy weszli do sali, przy owiniętym bandażami dziecku siedziała pielęgniarka. Angolos zwrócił się do niej po grecku. Odpowiedziała coś, po czym odsunęła się, robiąc im miejsce przy łóżku.

- Mówi, że już się wybudził, ale zasnął znów i jeszcze będzie spał jakiś czas - przetłumaczył Angolos.

- Pytał o mamę?

- Nie - odrzekła z uśmiechem pielęgniarka. - Mówił, że chce mieć psa. Dużego. I że to nie była jego wina.

Angolos zaśmiał się i przeczesał dłonią włosy.

- Tak mi przykro - zwrócił się do Georgie.

- Jest ci przykro?

- Tak. Nie było mnie, kiedy ci byłem potrzebny.

- Ale skąd mogłeś wiedzieć? Była tu ze mną twoja matka.

- Była tu z tobą? - zdziwił się.

- Tak. Wspaniale się zachowała. Wręcz fantastycznie. Czekala aż Nicky się wybudzi i wtedy poprosiłam, żeby pojechała do domu. Była bardzo zmęczona. Zostawiła przy mnie kuzynkę Sabine.

- Cała ona - rzekł oschle Angolos.

- Jest naprawdę miła - zaproponowała Georgie.

- I dość tępa - stwierdził.

- Ma dobre serce, siedziała tu ze mną, mimo że nienawidzi szpitali.

Angolos przetarł oczy dłońmi. Georgie zauważyła, że na twarzy zarysowały mu się bruzdy zmęczenia.

- Przynieść ci kawy? - spytała.

Popatrzył na jej dłoń na swoim ramieniu i powoli jego przystojną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, na widok którego serce Georgie podskoczyło radośnie.

## POWRÓT DO GRECJI

147

- Może raczej odejźmy stąd. Nicky pewnie jeszcze trochę pośpi.

Pielęgniarka potwierdziła to skinieniem głowy.

- Jeśli się obudzi zawiadomią mnie pagerem - oświadczyła Georgie.

Angolos otoczył ją ramieniem i skierował ku drzwiom.

- Musimy omówić pewne rzeczy - powiedział. Georgie zadrżała.

- Jest ci zimno? - spytał, wyczuwając, że drży.

- **Nie**

Do tej pory Angolos koncentrował się wyłącznie na stanie zdrowia Nicka. Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, jego logiczny umysł zajmie się szukaniem odpowiedzi na pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za wypadek.

- Może wstąpimy do kawiarni? - zaproponowała, gdy wyszli na korytarz.

- Nie przepadam za szpitalami. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, może usiądziemy gdzie indziej?

- Oczywiście.

- Wiem o czym chcesz mówić - powiedziała.

- Bardzo wątpię - odparł oschle.

- A jednak wiem. I chcę ci od razu zakomunikować, że czuję się tak strasznie, że nic, co powiesz, nie może pogorszyć już tego stanu ducha. Gdybym zamiast zajmować się tym przeklętym przyjęciem, poszła z Nickym na basen, jak mu obiecałam, nie leżałby teraz w szpitalu.

- Gdybym ja nie wypadł z domu jak niedojrzały młokos, gdybyśmy się nigdy nie spotkali... Takie rozumowanie jest jałowe, nie ma żadnego sensu.

**KIM LAWRENCE**

- Możliwe. Nie winię cię, że trzasnąłeś drzwiami. Zachowałam się okropnie. W ogóle idea tego przyjęcia była głupia. Chciałam je urządzić, żeby zaimponować twojej matce i znajomym. A także Soni.

Dlaczego jej?

- Bo chciałam ci pokazać, że jej dorównuję.

- Skąd u licha pomysł, że chcę, abyś była do niej podobna?

- Bo jest piękna, umie się znaleźć w towarzystwie, a twoja rodzina uważa, że była dla ciebie stworzona. A także dlatego, że cierpię na nieuleczalną głupotę. Ale dziś przestałam sobie zaprzętać głowę Sonią. Ten człowiek, który dzwonił w sprawie mojej torebki, to był prywatny detektyw. Zostawiłam ją u niego w biurze. Zleciłam mu odszukanie mojej matki.

- No i znalazł ją?

- Nie żyje od dwóch lat. Ale mam przyrodnie rodzeństwo. Brata i dwie siostry.

Angolos otworzył ramiona, a Georgie wtuliła się w niego.

- I pomyśleć, że tak na ciebie nakrzyczałem. Byłem zły, bo się bałem, że coś ci się stało. Bardzo przepraszam.

- Nie wiem, dlaczego tak się śmiałam. Coś mnie naszło.

- Pewnie histeria. Objął jej twarz dłońmi i zwrócił ku sobie. To był mocny, namiętny pocałunek i zarazem czuły. Georgie zawirowało w głowie.

- Och, jakie to miłe - zdążyła westchnąć, nim znowu ją pocałował.

Georgie miała kolana jak z waty i trudem stawiała

## POWRÓT DO GRECJI

149

kroki. Wziął ją pod ramię i poprowadził za drzwi na czworokątne patio, małą oazę zieleni w antyseptycznym wnętrzu szpitala.

- Skąd wiedziałeś, jak tu trafić? - spytała, dotykając drzewka cytrynowego. - Nie widziałam po drodze żadnych znaków ani napisów.

- Bywalcy znają drogę.

- Bywalcy?

- Dawniej było tu tylko kilka ławek na kamiennych płytach. Poprosiłem znajomego architekta, żeby zaprojektował to miejsce inaczej.

- Piękny gest!

Słyszała, że Angolos dawał pieniądze na różne dobroczynne cele, zawsze zresztą anonimowo, ale ten projekt był zupełnie inny, miał osobiste piętno.

- Widzisz tamte drzwi? - spytał nagle. Georgie powiodła wzrokiem za jego palcem.

- Za nimi jest oddział onkologiczny.

- Dla chorych na raka?

- Tak - potwierdził.

- Leczył się tu ktoś, kogo znałeś?

- W pewnym sensie. Przeważnie leczono mnie w Londynie, ale spędziłem sporo czasu również tutaj.

- Byłeś chory? Miałeś ra...

- Tak. Wykryto u mnie nowotwór.

Georgie spojrzała na Angolosa, ale wzrok jej zmętniał, ledwo rozróżniała zarysy jego kochanej twarzy. To chyba jakaś pomyłka. On jest przecież taki silny. Ze zbiegających warg wyrwał jej się bezwiednie jakiś zdławiony dźwięk i podpierana przez Angolosa osunęła się na ławę z gładko ostruganego pnia drzewa.

**150**

**KIM LAWRENCE**

- Nie chciałem cię przestraszyć - powiedział, klękając przy niej i łącząc jej palce ze swoimi.

Spojrzała na ich splecione dłonie.

- Teraz już jesteś zdrow? Już go nie ma?

- Tak. Zniknął.

- Kiedy?

- Dostałem potwierdzenie w dniu, gdy się poznaliśmy.

Wyswobodziła dłonie i objęła się ramionami obronnym gestem. Wciąż jeszcze szok działał na nią odrętwiająco. Zamknęła oczy i pod powiekami nagle ujrzała jego twarz, taką samą jak tamtego dnia.

- To dlatego tak schudłeś. Byłeś chory, kiedy mnie ratowałeś, jak tonęłam.

- Ty byłaś w znacznie gorszej sytuacji.

- Nie ma się z czego śmiać. Och, powinnam wiedzieć. Czemu mi nie powiedziałeś?

- Wiedział tylko Paul. I gdyby nie on, już bym pewnie nie żył.

- Nie mów tak! Zawsze lubiłam Paula. Och, czyli, gdy się spotkaliśmy, nie wisiał już nad tobą wyrok śmierci?

- Zasadniczo tak.

- I można powiedzieć, że nie byłeś, jak to się mówi, w normalnym stanie umysłu. To wiele tłumaczy.

Właściwie wszystko.

- Co na przykład?

- Przyznaj, Angolosi, że w normalnym stanie umysłu nie zwróciłbyś uwagi na dziewczynę taką jak ja, nie mówiąc o małżeństwie z nią. Nic dziwnego, że twoja rodzina nie akceptowała mnie.

Przecież pozbył jej się, jak tylko oprzytomniał,

## POWRÓT DO GRECJI

151

i doszłoby w końcu do rozwodu, gdyby nie Nicky. Niepotrzebnie przywiązywała do tego wszystkiego taką wagę.

- Popatrz na mnie-powiedział, rozprostowując jej ręce i biorąc ją za przeguby. - Tego rodzaju choroba zmienia człowieka, niekiedy bardzo głęboko.

- Można to sobie wyobrazić, ale mnie jest trudno.

- Sprawia, że człowiek - w każdym razie tak jest ze mną - zaczyna widzieć wszystko inaczej. Ja odkryłem, że nie bardzo podoba mi się facet, którym się stałem. Byłem bogaty i co z tego? Mogłem się nadal bogacić. Umiem zarabiać pieniądze, ale czy dały mi szczęście? Postanowiłem, że jeśli dostanę drugą szansę, zacznę żyć inaczej. I tamtego dnia, gdy zobaczyłem cię na plaży, nie znajdowałem się bynajmniej w stanie psychicznej nierównowagi. Przeciwnie, uważam, że nigdy mój umysł nie pracował jaśniej.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Ponieważ nie chciałem, żebyś patrzyła na mnie jak na...

- Nie byłoby tak.

- Jesteś pewna?

- Może masz rację - westchnęła z wahaniem.

- Gdy jest się chorym, ludzie patrzą na człowieka przez pryzmat jego choroby. Niektórzy nie umieją sobie z tym poradzić; być może, przypomina im to, że i oni są śmiertelni. Ostrzeżono mnie, że terapia spowoduje najpewniej bezpłodność. Może trzymałem to w sekrecie przed tobą dlatego, że nie byłem pewny, czy mnie naprawdę kochasz i nie chciałem cię utracić, *agape mou*?

- Ależ nie straciłbyś mnie, kochany - zaprotes-

**KIM LAWRENCE**

towała ze łzami w oczach. - Oczywiście, że cię kochałam. I zawsze tak będzie.

- Właściwie powinienem dać ci spokój. Próbowałem, ale na próżno.

- Nie chciałam, żebyś mnie zostawiał. Pragnęłam cię.

- Zakochałaś się w mężczyźnie, który uratował ci życie. W bohaterze. Nie byłem bohaterem, ale chciałem nim być w twoich oczach.

- Nie chciałam bohatera. Chciałam męża.

- Męża, którego faszerują chemią? Męża, który nie może dać ci dziecka? Wolałem nie dać ci sposobności do powiedzenia: „Dziękuję, ale nie skorzystam.”

- Nie powiedziałabym tak.

- Gdybym wyznał ci prawdę, istniała uzasadniona obawa, że cię stracę. Moje postępowanie od momentu poznania ciebie było stuprocentowo naganne. Ale zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- Ty... We mnie... - Georgie zdawało się, że eksplodują w niej radosne fajerwerki.

- Totalnie i absolutnie. Oczywiście wykorzystałem twój brak doświadczenia. Byłaś taka młoda. Zdałem sobie sprawę, że tylko zadurzyłaś się we mnie. Nie dojrzałaś jeszcze do małżeństwa.

Georgie nie mogła dłużej utrzymać języka na wodzy.

- W życiu nie słyszałam równie przemądrzałego nagromadzenia głupstw. Byłam młoda, ale czy to pomniejszało moje uczucia? Nastolatką przestałam już być i czy nie sądzisz, że lepiej niż ty wiedziałam, czy dojrzałam do małżeństwa, czy nie.

- Prawdę mówiąc, Georgette, bałem się śmiertelnie, że cię stracę.

## POWRÓT DO GRECJI

153

- Za to teraz już nie ma takiej obawy - oświadczyła stanowczo, ocierając wierzchem dłoni załzawiony policzek. - Jesteś mi przypisany na zawsze i tym razem nie zabraknie cię przy mnie, gdy to dziecko będzie przychodzić na świat.

- Dziecko? - Osłupiały Angolos opuścił niżej wzrok.

Georgie skinęła i położyła sobie jego rękę na brzuchu.

- Jest tutaj. Miałam ci powiedzieć dziś po przyjęciu. Och, nie! Przyjęcie, ci wszyscy goście. Całkiem zapomniałam.

- Do diabła z nimi. Dziecko... Co za cudowna nowina.

- Cudowne jest to, że mnie kochasz!

- Nie - rzekł, wodząc palcem po jej policzku.

- Cudowne jest, że ty mnie kochasz mimo krzywdy, jakiej ode mnie doznałaś.

- Nie tylko. Doznałam również wiele dobrego. Dałeś mi Nicka. Och, chyba się właśnie obudził. - Wyjęła z kieszeni pager i podała mu go. - Tak to bywa, gdy ojciec jest na zawołanie, kiedy dzieci go potrzebują.

Twarz Angolosa rozjaśniła się taką radością, że wzruszenie ścisnęło Georgie gardło.

- Myślałem już, że nie ma przede mną przyszłości

- powiedział. - A teraz mam ukochaną kobietę, mam syna i w drodze jest następny. Czy może być większe szczęście? - zapytał, podnosząc ją na nogi.

- A jeśli to będzie dziewczynka?

- Nie będę narzekał. Ale bliźniaki to byłoby coś...

- Nie waż się nawet tak myśleć.



**154**

**KBW LAWRENCE**

- Powiemy Nickowi, że będzie miał braciszka albo siostrzyczkę?
- Będzie chyba wolał psa.
- Kocham cię - oświadczył, przyciągając ją do siebie
- Ja też cię kocham.
- Zawsze musisz mieć ostatnie slo... - Nie dokończyła bo Angolos zamknął jej usta wypróbowanym sposobem, a ona nie miała nic przeciwko temu.